

PRZYSZŁOŚĆ KULTURY POLAKÓW NA KRESACH

Białystok – Drohiczyn 2000

Kongres Kultury Polskiej 2000

PRZYSZŁOŚĆ KULTURY POLAKÓW NA KRESACH

TOM 1

JEŚLI ZAPOMNĘ O NICH,
TY BOŻE WIELKI NA NIEBIE ZAPOMNIJ O MNIE

Pod redakcją Józefa Maroszka

Materiały z Konferencji Naukowej w Drohiczynie
1-3 maj 2000 poprzedzającej Kongres Kultury Polskiej 2000

Prace Białostockiego Towarzystwa Naukowego
Nr 49

Opracowanie:

Józef Maroszek,
Maria Maroszkówna

Wydanie publikacji dofinansowali:

Komitet Badań Naukowych
Sejmik Województwa Podlaskiego
Krajowa Rada Regionalnych Towarzystw Kultury
Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego
Białostockie Towarzystwo Naukowe

ISBN 83-88433-45-8

SPIS TREŚCI

Wstęp – dr hab. Józef Maroszek	
<i>prof. dr hab. Stanisław Alexandrowicz (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu),</i> W sześćdziesiątą rocznicę masowych zsyłek obywateli polskich na północ Rosji, Syberię i do Kazachstanu (Uwagi o metodzie syntezy i potrzebie badań szczegółowych)	
<i>dr Helena Pasierbska (Uniwersytet Gdański),</i> Ponary - jako dziedzictwo tożsamości narodowej Polaków	
<i>prof. dr hab. Zdzisław Julian Winnicki (Uniwersytet Wrocławski),</i> Uwagi w sprawie pozostałości żywołu i kultury polskiej na „dalszych kresach” północno-wschodnich - na Mińszczyźnie	
<i>dr hab. Józef Maroszek (Uniwersytet w Białymstoku),</i> Tradycje jagiellońskiej idei państwa na obszarze kulturowym Podlasia	
<i>mgr Janusz Borowy (Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna, Oddział w Elku),</i> Kultura Kresów, ideologia kresowa, sytuacja Rodaków na Kresach, działalność organizacji kresowych w Polsce.	
<i>Dr n. med. Janina Czerniakiewicz - Bolińska (Akademia Medyczna w Białymstoku),</i> Salon Muz – „U Janeczki”	
<i>mgr Ryszard Worobiej (Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Michałowskiej),</i> Krótką oceną obecnego stanu i perspektyw kultury w naszym regionie woj. podlaskiego.	
<i>mgr Halina Lechowska (Białostockie Towarzystwo Muzyczne),</i> Białostockie Towarzystwo Muzyczne	
<i>dr Adam Wołk (Puławy, Czartajew Podleśny),</i> Regionalna Konferencja Kongresu Kultury Polskiej na Podlasiu.	
<i>mgr Mirosława Bezdziel (Towarzystwo Krzewienia Kultury „Lotos” w Studziankach),</i> Postulaty wygłoszone podczas przedkongresowej konferencji w Drohiczyźnie w dniu 1-3 maja 2000 roku.	
<i>mgr Grzegorz Ryżewski (Telewizja Polska S.A., Oddział w Białymstoku, Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Białymstoku),</i> Sponsoring w kulturze. Na podstawie doświadczeń w organizacji sesji drohiczyńskiej Kongresu Kultury Polskiej 2000.	
Stanowisko Towarzystwa Miłośników Rajgrodu w sprawie oceny stanu kultury polskiej.	
<i>mgr Andrzej Kusielczuk (Związek Polaków na Białorusi),</i> Związek Polaków na Białorusi	
<i>mgr Teresa Sobol (Związek Polaków na Białorusi Oddział w Iwieńcu),</i> Ziemia na której mieszkamy	

mgr Irena Duchowska (Związek Polaków na Litwie Oddział rejonu kiejdańskiego „Lauda”),

Lauda dziś.

mgr Teresa Dutkiewicz (Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie)

Polska inteligencja na Ukrainie. Jej miejsce w społeczeństwie.

mgr Jerzy Żarawowicz (Związek Polaków na Białorusi Oddział Miejski w Mohylewie),

Stan obecny i perspektywy rozwoju kultury Polaków na Mohylewsczyźnie (Wschodnia Białoruś).

inż. *Tadeusz Malewicz* (Związek Polaków na Białorusi Zarząd Główny),

Polskie odrodzenie na Białorusi, problemy społeczno – organizacyjne.

mgr Regina Ryżewska (Zwierzyniec Wielki),

Wiersze.

WSTĘP

Jeśli zapomnę o nich. Ty Boże wielki na Niebie zapomnij o mnie.

Znamiennosc słów Mickiewicza, to wezwanie do działań społecznych dla wspólnego dobra największego – Polski, nie straciło na aktualności aż do dziś. Słowa Mickiewicza to realizacja jednego z 10 Przykazań Mojżeszowych – Czcij Ojca i Matkę Swoją.

Podlasie, to fragment ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego gdzie obok Polaków mieszkają Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Rosjanie i Tatarzy, dlatego też nigdzie bardziej niż tu, na współczesnych nam Kresach Polski, problemy Polaków mieszkających na Obczyźnie nie mogą być lepiej zrozumiane. Są jasne i klarowne. Kresy – nie trzeba też nikogo przekonywać, że to obszary, gdzie polska kultura rozwijała się najintensywniej, rodziła największe talenty, twórców tej miary co Mickiewicz, Słowacki, Moniuszko, Miłosz, Orzeszkowa, wielu innych. Ale Kresy to też obszar najkrwawszych ofiar na ołtarzu Ojczyzny.

Dlaczego spotykamy się w Drohiczynie?

Drohiczyn, miasto ongiś najgłówniejsze, najstarsze, najpiękniej położone na całym Podlasiu, na skarpie najpiękniejszej z podlaskich rzek – Bugiem do dziś wzbudza zachwyt swymi walorami krajobrazowymi i wielkiej wartości zabytkowej kompleksami klasztornymi. Te ostatnie pozbawione swych dekoracyjnych barokowych wnętrz, w tragicznych okresach niewoli narodowej, po 1832 i w 1939 r., niszczały, w części rozproszone i wywiezione, gdy świętokradcza ręka Moskali dewastując świątynie i klasztory, zamieniała katolickie kościoły na stajnie, rzeźnie, kazamaty, koszary, magazyny i cerkwie. Mimo klęsk i ruin do dziś w sylwecie miasta dominują rozproszone po wzgórzach zabytkowe kompleksy zespołów klasztornych: franciszkańskich, jezuickich, bazylikańskich, benedyktyńskich. Zastygłe w swej barokowej postaci przyciągają uwagę turystów, wszystkich ciekawych naszej polskiej przeszłości, profesjonalistów–badaczy: historyków, archeologów, architektów, architektów krajobrazu, urbanistów, historyków sztuki, zabytkoznawców i konserwatorów. Dla nas mieszkańców regionu kulturowego Podlasia to poznanie pozwala na zrozumienie ważnych procesów dziejowych naszej krainy, ostatniego fragmentu historycznej Litwy, pomostu pomiędzy Polską Koroną a Wielkim Księstwem Litewskim. Ogołoczone w trakcie niewoli mury poklasztorne, ze szczątkami swych zabytkowych wyposażań nie są tylko pamiątkami kultury materialnej. Dla współczesnych tak samo ważne są wartości niematerialne środowiska kulturowego, idee i potrzeby duchowe dawnego społeczeństwa podlaskiego, które nakazywały naszym przodkom podejmowanie tych gigantycznych inwestycji, w latach niezwykle trudnych ekonomicznie, w fazie upadku wpraw neutralności i tuż przed upadkiem państwowości. W sytuacji, gdy w sąsiedztwie naszego kraju narastały zewsząd agresywne i totalitarne systemy absolutystyczne, a ich władcy mieszały się w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej, ich wojska butnie krążyły po kraju, niszcząc go ekonomicznie, rujnując, mordując, gwałcąc tak spokój społeczny jak i domowy, roznosząc epidemie i cierpienie Polacy poszukiwali pomocy u Stwórcy, hojnie dotawali klasztory i kościoły, wiedząc, że właśnie te placówki szerzące oświatę i kulturę, prowadzące działalność charytatywną były też największymi ośrodkami patriotycznymi. Że tak właśnie było dokumentują późniejsze zdarzenia kasat klasztorów po każdym z narodowych zrywów: 1798, 1832 i 1864 r., aż do sytuacji, gdy jedynym klasztorem funkcjonującym (nie

licząc placówek bez nowicjatów przeznaczonych na wymarcie mnichów w Wilnie i Grodnie) w całym *Priwiślańskim Kraju i Ziemiach Zabrzanych* pozostał klasztor jasnogórski.

Drohiczyn to historyczna stolica Podlasia, Kongres Kultury Polskiej 2000 regionu, nie odbywa się w peryferyjnym, nic nie znaczącym mieście, ale w jego historycznym centrum.

Za tym wyborem zdecydował fakt bliskości geograficznego punktu w pobliskim Niemirowie ostatecznego rozdarcia rozbiorowego 1795 r., kiedy zaborcy: Prusacy, Rosja i Austria rozdzielili pomiędzy siebie Państwo Polskie. Nigdy jednak nie doszło do rozdarcia narodu i jego wspólnej kultury, które mimo różnych działań przetrwała do dziś. Także współczesna nam granica wytknięta w Jałcie, w najogólniejszych zasadach powtarza akt podziałów z 1795 r. Jesteśmy więc w okolicy znamiennej dla naszej kultury. Bugiem płynącym przez miasto poprowadzono granice Austrii z Prusami, dzieląc naszą historyczną stolicę na pół.

Skutki podziałów 1795 r. istnieją do dziś, nie tylko w obszarze granicy wschodniej, ale nawet tu gdzie przyszło nam się spotkać granica Bugiem była starannie delimitowana w 1795, 1807, 1815, 1939 i 1941 r. Efektem jest istnienie dwu różnych krain podlaskich – można rzec Podlasia siedleckiego i Podlasia białostockiego. Jak mało przekraczalna jest ta rubież wie każdy mieszkaniec naszego regionu kulturowego Podlasia. Utrwały ją kolejne aż po ostatnia reformy administracyjnych podziałów kraju.

Pobuże, gdzie najważniejszymi centrami kulturalnymi były Brześć Litewski i właśnie Drohiczyn spotkał w XIX i XX w. kataklizm kompletnego zniszczenia, z całym wielowiekowym dorobkiem kulturalnym, zasobnymi bibliotekami klasztornymi, archiwami, zabytkami architektury i dzieł sztuki zabytkami architektury i dzieł sztuki. Brześć nawet zrównano z ziemią po powstaniu listopadowym, budując na jego miejscu twierdzę dla strzeżenia rosyjskiego władztwa *Priwiślańskiego Kraju i Ziem Zabrzanych*. W Drohiczynie, przez który w 1939 r. przebiegła granica ustalona w pakcie Ribentropp – Mołotow, po rozbiórce całej zabudowy mieszkalnej stały tylko starożytnie świątynie bazylianów, franciszkanów, benedyktynek i jezuitów, z wybebeszonymi wnętrzami zamienione na rzeźnie, stajnie, magazyny, śmietniki, szaloty itd. Obraz takich zniszczeń polskiego dorobku kulturalnego, aż do ostatnich czasów dotyczył obszarów zamieszkałych przez Polaków na Ukrainie, Białorusi, Litwie, Rosji.

Pierwotnie do ok. 1047 r. Podlasie i jego stolica Drohiczyn należały do Mazowsza, ofiarowane księżętom kijowskim za pomoc w pokonaniu zbuntowanego Miecława. Przybyły wówczas w krajobrazie Podlasia ogromne grody ruskie, do strzeżenia władztwa Rusinów. Wielkości zachowanych grodzisk, m. in. drohicyńskiej Góry Zamkowej dokumentują ten fakt w pełni. Napływało osadnictwo Rusinów, którzy wyparli Mazowszan niemal całkowicie z dorzecza Prypeci i Podlasia brzeskiego. W okolicach Drohiczyna aż do dziś mazowieckie cmentarzyska w obstawach kamiennych sąsiadują z kurhanami grzebalnymi Rusinów, współczesne sobie dokumentują w pełni koegzystencję różnego etnosu. Tak jest aż po dzień dzisiejszy.

Gród Daniela Romanowicza, jedynego króla Rusi, który wobec mongolskiego zagrożenia rozumiał potrzebę ekumenicznego zbliżenia podzielonych Kościołów i właśnie tu wznosił świątynię ku czci NMP, koronowany i namaszczony przez legata papieskiego i biskupa krakowskiego na króla Rusi w 1253 r. podjął trud oporu przed cywilizacją stepów niszczącą ruskie księstwa. Rozpoczęliśmy nasz Podlaski Kongres Mszą św. właśnie w kolejnej świątyni stojącej na resztkach Danielowego kościoła koronacyjnego.

Drohiczyn wskazał nam Ojciec Święty w 1999 r., pielgrzymując tu, głosząc ekumenizm i konieczność zbliżenia i wzajemnego rozumienia. Świat obiegała pieśń *Drohiczyn, Drohiczyn*, prosta, melodyjna, rzec można sentymentalna, ale promująca stolicę Podlasia, jak nigdy dotąd. Wizyta papieska skoncentrowała wysiłki władz kościelnych, samorządowych, gminnych i wielu ludzi dobrej woli by miastu przywrócić odświętną szatę. Zgromadzeni na Kongresie Kultury Polskiej 2000 mogą podziwiać w trakcie naszego drohicyńskiego spotkania słuszość mych słów.

Za Patronów naszej imprezy wybraliśmy trzy najważniejsze dla miasta i kultury osoby – Ks. Biskupa Antoniego Dydycza, Renatę hrabinę Ostrowską z Korczewa i Daniela Olbrychskiego

1. Biskup Antoni Dydycz, rodowity Podlasiainin, którego gościnności doznajemy, to największy autorytetu moralny naszego regionu, duszpasterz w naszej historycznej stolicy Podlasia. Pamiętamy, że powierzona mu placówka swą tradycją historyczną powiązana była ze stolicami biskupimi w Łucku na Wołyniu, oficjałatem w Janowie Podlaskim, Siedlcach, Wigrach, Mohylewie, Wilnie, a ostatnio od 1925 r. w Pińsku. Nigdzie bardziej niż tu więzi kresowe nie zbiegają się do tego przepięknego miasta.

Dekret biskupi z grudnia 1999 r. powołał w Drohiczynie Podlaski Ośrodek Kultury Chrześcijańskiej im. Jana Pawła II. Nasza impreza inauguruje właściwie działalność tej instytucji. Ośrodek w zamiarach twórców ma prezentować nagromadzone zbiory, od wielu lat starannie gromadzone przez ks. Infułata prof. dra Eugeniusza Borowskiego, obejmujące archiwum, kolekcję dzieł sztuki i bibliotekę. Najcenniejsze zabytki pochodzą jednak z Kresów – radziwiłłowskich Nieświeża i Mira oraz innych ośrodków kościelnych obszarów dawnej diecezji pińskiej. Jest okazja do zrealizowania myśli przedwojennego twórcy muzeum państwowego dla województwa białostockiego – Muzeum Narodowego Kresów.

2. Drugim patronem naszej Konferencji jest Renata hrabina Ostrowska z Korczewa. Zwiedzający Drohiczyn nie zdają sobie sprawy z faktu, że zespoły klasztorne powstały właściwie z fundacji jednej rodziny – Kuczyńskich z Korczewa, której spadkobierczynią po babce jest Pani Renata. Zarówno kościół benedyktynek, klasztor franciszkanów, kolegium nobilum przy katedrze, jak i samą katedrę wybudowali i ozdobili we wspólnie wyposażeniu przodkowie naszej patronki. Gdy po latach tułaczki po obczyźnie córki śp. Krystyna hrabiego Ostrowskiego: Beata Hariss i Renata Ostrowska wróciły do swej ojcowizny – założenia pałacowo-ogrodowego w Korczewie, poświęcając się rekonstrukcji obiektu i tchnienia nowych funkcji zespołowi pałacowemu, Korczew ponownie zakwitł. Tak jak ongiś za czasów Wiktoryna Kuczyńskiego budowniczego pałacu, kasztelana podlaskiego, zwanego powszechnie królem Podlasia Korczew wraca do swej rangi, właścicielki goszczą w swym królestwie masę gości, turystów, historyków, dziennikarzy, twórców. Dnia 2 maja 2000 r. Panie zaprosiły wszystkich uczestników na kolację, koncert i bal w pałacu korczewskim.

3. Trzecim patronem jest Daniel Olbrychski, honorowy obywatel miasta Drohiczyna, rodowity drohiczynianin. Kiedy przed dwoma laty w czasie 500 rocznicy nadania praw miejskich Drohiczynowi słowa o Matkach aktora naturalnej i chrestnej, pełne świadomości swej tożsamości, miłość jaką darzy Drohiczyn powoduje, że jego nazwisko postanowiliśmy utrwalić wśród patronów imprezy.

Po innym Danielu drohiczynianinie, królu Danielu Romanowiczu pozostał Obraz MB Zwycięskiej, ongiś towarzyszący wojskom polskim walczącym nieprzyjaciółmi naszej Ojczyzny, wiszący do 1945 r. we Lwowie, a wraz z wypędzonymi przez sowietów dominikanami lwowskimi, którzy osiedli Gdańsku, gdzie obraz do dziś w kościele św. Mikołaja cieszy się kultem lwowian i gdańszczan. *Lietopis' Ipatievskaja* opisująca dzieje tego króla wspomina o fakcie, że obraz był pierwotnie zawieszony w cerkwi Spasa Izbawnika w poddrohicyńskim Mielniku nad Bugiem, a Daniel, gdy dowiedział się o łaskach, które doznają wierni udał się do Mielnika. Nasz najstarszy podlaski wizerunek zawieszono pewnie w czasowo w drohicyńskiej świątyni koronacyjnej, syn, Daniela Lew zawiesił w swym, nazwanym na jego cześć grodzie nad Pełtwią – Lwowie, powierzony – dominikanom strzegącym go do dziś. Tak w przedziwny sposób splata się historia stolicy Podlasia, Kresów. Łaska ikony danielowej nie opuszcza Drohiczyna do czasów nam współczesnych, bo jeden z największych twórców współczesnej kultury polskiej.

– Daniel Olbrychski – rodowity drohiczynianin i współczesny mieszkaniec miasta, jako obywatel honorowy otrzymał to królewskie imię. Talent, którym obdarzony został ten Podlasiak, z którego wszyscy jesteśmy dumni, to dowód jak sądzę, łaski Matki Boskiej Zamkowej ze Lwowa.

Celami konferencji są:

1. Rozważenie sytuacji obecnej kultury Polaków mieszkających w diasporze z innymi narodami, polskich elit kulturalnych – artystów, twórców, działaczy, organizatorów i instytucji kulturalnych.
2. Ocena kulturalnego mecenatu państwowego – Rzeczypospolitej Polskiej i innych państw.
3. Tradycyjna i obecna rola Kościoła katolickiego w animacji polskiej kultury.

Kongres Kultury Polskiej 2000 został zwołany z inspiracji organizacji pozarządowych Rzeczypospolitej Polskiej, zaniepokojonych zagrożeniami: zaniechaniem kulturalnego mecenatu państwowego, skazaniem kultury na sponsoring prywatny, uzależnieniem jej od doraźnych zadań władz samorządowych, likwidacją ważnych instytucji kulturotwórczych i odejściem od animacji kultury masowej. Najbardziej niepokojącymi zagrożeniami są zmiany w systemach etycznych, słabnący patriotyzm, bezkrytyczne przyjmowanie kosmopolitycznej, konsumpcyjnej i obcej cywilizacyjnie kultury.

W spotkaniu majowym w Drohiczynie oczekujemy przede wszystkim przedstawicieli środowisk polskich z obszarów, które historycznie przynależały do Rzeczypospolitej: Łotwy, Litwy, Białorusi, Ukrainy i Czech, a także przymusowo stamtąd przesiedlonych do Kazachstanu.

Liczymy, że wypracowane na Drohaczyńskiej Konferencji uchwały, przedstawione w grudniu na Kongresie Kultury Polskiej w Warszawie zyskają rangę uchwał kongresowych i trafią do realizacji i umocowania w postaci Ustaw Sejmu RP. Świadomi więc musimy być uczestnicząc w przedkongresowej konferencji rangi naszych działań dla całej Kultury Polskiej.

Pozwolą Państwo, że zacytuję na zakończenie słowa innego wielkiego naszego poety Gószczyńskiego:

*Sadźmy Przyjacielu róże, może już nie ujrzym kwiatów.
A więc sadźmy je dla innych, szczęśliwemu sadźmy Latu*

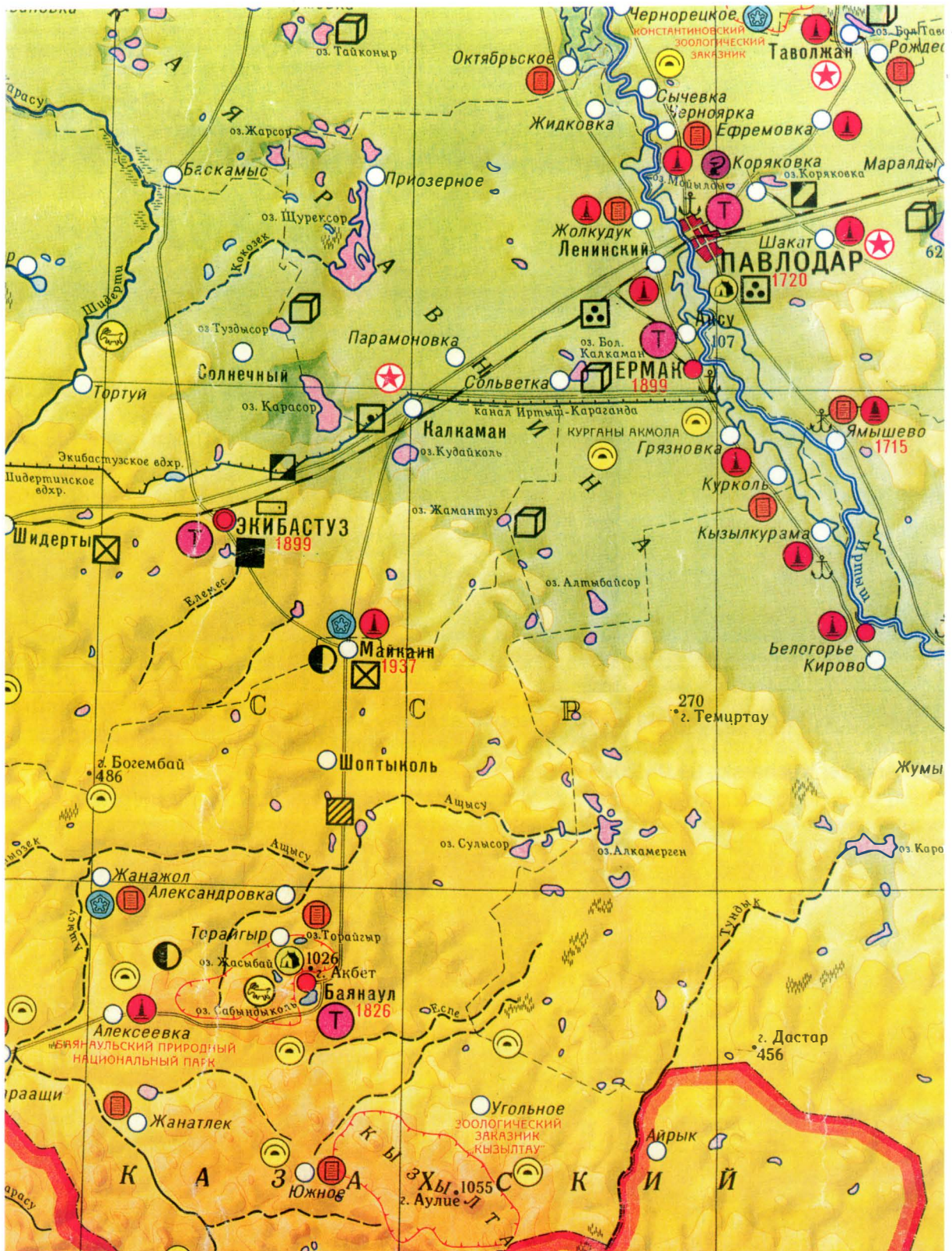
dr hab. Józef Maroszek



1. Drohiczyń, Widok ogólny na dawny Zespół Klasztorny Jezuitów obecnie siedziba Kurii Diecezjalnej i Wyższego Seminarium Duchownego.
Fot. Andrzej Kucharski, 01.05.2000 r.



2. Drohiczyń. KKP 2000 r. 1 maj 2000 r. Kościół pofranciszkański.
Fot. Andrzej Kucharski.



3. Mapa części Kazachstanu - obwodu pawłodarskiego, teren zsyłek Polaków w latach 30-tych i 40-tych XX w. (do referatu prof. S. Alexandrowicza)

W sześćdziesiątą rocznicę masowych zsyłek obywateli polskich na północ Rosji, Syberię i do Kazachstanu. (Uwagi o metodzie syntezy i potrzebie badań szczegółowych).

W lutym i kwietniu 2000 r. minęła sześćdziesiąta rocznica masowych zbrodni sowieckich, dokonanych na setkach tysięcy obywateli polskich: mordu 14 587 wojskowych – oficerów i podchorążych, żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza i policjantów – jeńców niewypowiedzianej wojny i 7 305 cywilów, aresztowanych przez NKWD – urzędników państwowych, działaczy społecznych, właścicieli ziemskich, przemysłowców, a także innych osób cymkolwiek wyróżniających się w społeczeństwie. Wielokrotnie liczniejszą była rzesza rodzin tych zamordowanych, które przebywały na wschodnich ziemiach Polski, okupowanych przez Związek Sowiecki, wywiezionych do Kazachstanu 13 kwietnia 1940 r. Wcześniej, bo już dziesiątego lutego wywiezieni zostali wraz z całymi rodzinami na północne obszary Rosji Europejskiej i w strefę tajgi syberyjskiej osadnicy wojskowi, parcelanci którzy otrzymali ziemię z reformy rolnej i cała służba leśna.

Przez niemal pół wieku totalna propaganda komunistyczna kształtowała zbiorową świadomość historyczną społeczeństwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, nieustannie budząc uczucia wdzięczności i miłości dla ZSRR. Nie mogło w niej być miejsca na pamięć o masowych aresztowaniach i mordach popełnionych przez NKWD na ludności terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, ani o tragicznych losach setek tysięcy zesłanych na zagładę rodzin jej obywateli.

Jak wiadomo, Armia Czerwona zajęła połowę znienacka napadniętego kraju, występując 17 września 1939 r. jako sojusznik hitlerowskiego Wehrmachtu zgodnie z tajnym załącznikiem do zawartego w Moskwie 23 sierpnia tegoż roku tzw. „Paktu Ribbentrop–Mołotow”. Przez równe pół wieku, aż do 1989 r., tematykę tę w „polskich” podręcznikach i krajowych opracowaniach historycznych pomijano milczeniem, lub kłamliwie przedstawiano jako dobrodziejstwo chroniące ludność polską zajętych terenów przed okropnościami okupacji hitlerowskiej, uciskanym przez polskich panów Ukraincom i Białorusinom niosące wolność.

Świadomość represji sowieckich przeciwko mieszkańcom zajętych ziem, głównie (choć nie tylko) Polakom, wśród ludzi zamieszkujących obszary okupowane przez Niemców niemal nie istniała. Czytelnik krajowy odcięty był skutecznie od publikacji wydawanych na emigracji. „Sybiracy” zaś, którzy przeżyli, na ogół ukrywali swe przejścia i zagładę najbliższych, powodowani zwyczajnym strachem i niechęcią do, wciąż im ciężących (podobnie jak więźniom niemieckich obozów koncentracyjnych) wspomnień.

Już około roku 1970, w warunkach emigracyjnych „w cieniu literatury okupacji (niemieckiej, St. A.) i kacetów zamiera piśmiennictwo *sowieckie*. Saga łagrów, bydłących wagonów i tysięcy rodzin wleczonych w jasyr XX wieku, wymarłych lub zdziesiątkowanych, czyli– jak to ładnie pisano w Polsce Ludowej – uciekinierów przed faszystami, których gościnnie przygarnął Związek Radziecki”.¹

Dopiero lata 1989–1999 przyniosły czytelnikom w Polsce dostęp do literatury emigracyjnej (często w krajowych reedycjach) oraz znaczną liczbę publikacji nowych. Są to głównie wspomnienia zesłańców i więźniów łagrów sowieckich. Dają one wszechstronny obraz tragicznych warunków materialnych, w jakich znalazły się setki tysięcy zesłańców. Przynoszą

1 J. Kowalska, *Moje uniwersytety*, Londyn 1971, s. 60. Cytuję za Z. S. Siemaszko, *O Polakach w ZSRR*, „Zeszyty Historyczne”, z. 31, [Paryż] 1971, s. 171.

też wiele informacji o znacznej liczbie zgonów. Jednak mnogość jednostkowych informacji nie da się ująć statystycznie. Mamy tu bowiem do czynienia z relacjami spisowanymi po wielu latach, często zawierającymi omyłki, czasem podającymi zbyt wysokie szacunki liczbowe. Stopniowo pojawiające się i liczne już opracowania, przedstawiające całość problematyki, odwołują się oprócz relacji także do szacunkowych obliczeń dokonywanych w latach 1942–1946 i później na emigracji.²

Przypomnieć tu warto, że kolejnych fal deportacji (taki termin przyjął się w nowszej literaturze, choć bardziej właściwym wydaje się „wywózka”, określenie używane w tamtych czasach) było cztery. Pierwsza, najbardziej niespodziewana i tragiczna ze względu na szczególnie ciężkie warunki zimowe, nastąpiła w nocy z 9 na 10 lutego, kiedy to na całym okupowanym obszarze funkcjonariusze i żołnierze wojsk NKWD, przy masowym udziale miejscowego aktywu komunistycznego, wyrwali ze snu rodziny wybranych grup społecznych, by wszystkich – od niemowląt do starców – wywieźć w nieznane odległe obszary. Tej wyjątkowo surowej zimy mrozy przekraczały – 40 stopni C.

Wywiezione zostały rodziny osadników (znaczna część których już wcześniej została zamordowana lub aresztowana) – żołnierzy wojen 1914–1920 r., cała służba leśna aż po gajowych i strażników, tysiące rodzin parcelantów, którzy otrzymali ziemię w toku realizacji reformy rolnej ministra Poniatowskiego, a pochodzili z małorolnej i bezrolnej ludności wsi, a także pracowników państwowej i społecznej służby rolnej. Ilu ich było łącznie? Według szacunkowych obliczeń władz polskich, dokonywanych w latach 1940–1945, pierwsza deportacja objęła około 110 pociągów po 2 tys. ludzi, a więc ok. 220 tys. osób. Szacunek ten jest niewątpliwie zawyżony. Za podstawę obliczeń przyjęto bowiem 40 osób na wagon, zgodnie z normami przewozowymi dla wojska, kiedy jedynym bagażem żołnierza był plecak i karabin. Tymczasem odpowiednie zarządzenie NKWD przewidywało prawo zabierania do 100 kg na osobę (co na ogół nie było respektowane); realnie więc na wagon przypadało 25 (norma) – 30 osób.³ „Podróż” trwała od 2 do 4 tygodni, w ciężkie mrozy, w krytych wagonach towarowych, zamkniętych z zewnątrz, zaopatrzonych w małe piecyki żelazny z symboliczną ilością opału. Z rzadka tylko dawano wiezionym wiadro wrzątku lub gorącej zupy. Liczba zgonów w drodze (głównie chorych, starców i dzieci) była bardzo znaczna. W znanych i ogłoszonych drukiem materiałach archiwalnych NKWD nie była ona podawana, choć zapewne w dotąd badaczom nie znanych dokumentacjach poszczególnych transportów figurować musiała.

W niecały miesiąc po pierwszej wywóźce najwyższa władza Związku Sowieckiego – Biuro Polityczne KC WKP(b) – podjęła kolejne zbrodnicze decyzje zlikwidowania kolejnych grup ludności polskiej. Najważniejsza, z dnia 5 marca 1940 r., to postanowienie o wymordowaniu 14 700 polskich jeńców wojennych i 11 000 więźniów aresztowanych przez NKWD. Wystarczającym uzasadnieniem takiego rozwiązania, zaproponowanego przez Ławrientija Berię Stalinowi, było stwierdzenie: „Wszyscy oni są zatwardziały, nie rokującymi poprawy wrogami władzy radzieckiej”. W tymże dniu notatka ta podpisana została przez wyrażających aprobatę: Józefa Stalina, Klimenta Woroszyłowa, Wiaczesława Mołotowa i Anastasa Mikoja-

2 Jako przykłady wymienić można: Z. S. Siemaszko, *W sowieckim osaczeniu. 1939-1943*, Londyn 1991; S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej*, Wrocław 1994; A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na Ziemiach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1939-1941*, Łódź 1998; *Wschodnie losy Polaków*, red. S. Ciesielski, Wrocław 1997. Cenne wprowadzenie do omawianej problematyki, z krytycznym przeglądem literatury daje zamieszczony tu artykuł S. Ciesielski, *Masowe deportacje z Ziemi Wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1940-1941 i losy deportowanych. Uwagi o stanie badań* (s. 85-116). Na szczególną uwagę zasługuje opracowanie: S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1956. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1996. Bogatą i różnorodną tematykę przedstawia opracowanie zbiorowe materiału sesji naukowej poświęconej Polakom w Kazachstanie, zorganizowanej w czerwcu 1994 r. w Wyższym Seminarium Duchownym Ojców Salwatorianów w Bagnie koło Wrocławia: *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, red. S. Ciesielski, A. Kuczyński, Wrocław 1996.

3 Zasady techniczne i organizację wywózki określała instrukcja (ściśle tajna) Iwana Sierowa, zastępcy Ludowego Komisarza Bezpieczeństwa Państwowego sprzed czerwca 1941 r. Tekst jej odnosi się do przewidywanej operacji wywózki „elementów antysowieckich” z Litwy, Łotwy i Estonii. Publikuje go (w przekładzie z przekładu angielskiego) Z. S. Siemaszko, *W sowieckim osaczeniu...*, załącznik 10, s. 358-363. Wcześniejszy oryginalny tekst instrukcji (ściśle tajny) NKWD SSSR, podpisanej przez Ławrientija Berię i zatwierdzonej 29 grudnia 1939 r. przez Radę Komisarzy Ludowych ZSRR, przewidywał do 500 kg bagażu na rodzinę i 25 osób na wagon (towarowy) oraz 55 wagonów na transport. Opublikował go: J. Bilas, *Represywno – karalna systema w Ukraini 1917-1953*, Knyha 2, Kyiv 1994, s. 129-131.

na; na marginesie odnotowano uzgodnienie z nieobecnymi na posiedzeniu: [Michaił] „Kalinin– za”, [Łazar] „Kaganowicz – za”.⁴

Dopiero w 52 lata po dokonaniu tej zbrodni, a w 49 po jej odkryciu, po półwieczu oskarżenia o nią Niemców, zarówno przez sowieckich komunistów, jak ich polskich służalców i zachodnich sojuszników, udostępniona została stronie polskiej przez prezydenta Rosji Borysa Jelcyna kopia tego haniebnego dokumentu, znanego wszystkim poprzednim sekretarzom generalnym KPSS. Na trzy dni przed decyzją „katyńską”, 2 marca 1940 r., ten sam zespół zadecydował, że wszystkie rodziny tych skazańców, a także innych aresztowanych przez NKWD, zamieszkałe pod okupacją sowiecką, miały do 15 kwietnia tegoż roku, a więc jeszcze w trakcie procesu mordowania ofiar, zostać zesłane do Kazachstanu na lat 10; w praktyce byłoby to okresem wystarczającym do pełnego wymarcia. Jednocześnie postanowiono przeprowadzić w następnych miesiącach kolejną deportację w głąb ZSRR uciekinierów z zachodniej Polski, którzy nie przyjęli sowieckich paszportów (dowodów osobistych), bądź chcieli powrócić w strony rodzinne (pod okupację niemiecką).⁵

Druga wywózka – z 13 kwietnia 1940 r. – objęła, zgodnie z podaną wyżej decyzją, rodziny jeńców przebywających w sowieckich obozach, a także rodziny już zamordowanych, bądź przebywających w więzieniach urzędników państwowych, nauczycieli, działaczy społecznych, zamożnych chłopów (również Ukraińców i Białorusinów) i innych. Według decyzji Biura Politycznego miało to być 22–25 tys. rodzin. W rzeczywistości okazało się ich znacznie więcej. Liczbę wywiezionych szacowano na 160 pociągów, czyli około 320 tys. osób, co niewątpliwie było wielkością przesadzoną. Wszystkich zesłańców skierowano w strony Kazachstanu.

Na przełomie czerwca i lipca 1940 r. realizowana była kolejna, trzecia już wysyłka, postanowiona jeszcze 2 marca, uchodźców, głównie polskich Żydów, skierowanych do prac w strefie tajgi syberyjskiej. Jej liczebność szacowano na około 200 tysięcy. Ostatnia – czwarta – oprócz wcześniej okupowanych obszarów „Zachodniej Białorusi” i „Zachodniej Ukrainy” objęła też ziemie Litwy z odstąpioną jej w październiku 1939 r. częścią Wileńszczyzny. Przerwało ją uderzenie Niemców o świcie 22 czerwca. Według ówczesnych szacunków miała ona objąć około 240 tys. osób.

Łącznie więc ofiarą czterech deportacji paść miało ok. 980 tys. obywateli polskich; niektórzy autorzy przyjmowali następnie jeszcze wyższe szacunki.⁶ Obok Polaków wywożono także Żydów, Ukraińców, Białorusinów i przedstawicieli innych narodowości, często obywatele amerykańskich (z tytułu urodzenia w Stanach Zjednoczonych podczas emigracji zarobkowej rodziców). Znalazszy się w niezwykle trudnych warunkach aprowizacyjnych, higienicznych, klimatycznych i zatrudnieni przy ciężkich pracach fizycznych zesłańcy masowo wymierali. Mówi o tym ogromna ilość zachowanych i częściowo opublikowanych relacji. Jednak konkretne informacje statystyczne zamykają się przeważnie w kręgu rodziny i najbliższych sąsiadów. Toteż próby przybliżonego oszacowania strat (zgonów) na zesłaniu, przeprowadzo-

4 Decyzję Biura Politycznego publikują: *Katyń. Dokumenty ludobójstwa. Dokumenty i materiały archiwalne przekazane Polsce 14 października 1992 r.*, Warszawa 1992, nr 6, s. 26-27. Uzasadnienie dla tej decyzji w notatce Ławrentija Berii ibidem, nr 9, s. 34-41; *Katyń, dokumenty zbrodni*, t. 1, *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny, sierpień 1939 – marzec 1940*, Warszawa 1995, decyzja nr 217, s. 476-477, notatka Berii – nr 216, s. 469-475.

5 Decyzja o deportacji: 2. *Polecieć NKWD ZSRR: a/ przeprowadzić do 15 kwietnia br. Deportację do rejonów Kazachskiej SRR na okres 10 lat wszystkich rodzin represjonowanych i znajdujących się w obozach dla jeńców wojennych był[ych] oficerów armii polskiej, policjantów, służby więziennej, żandarmów, wywiadowców, był[ych] właścicieli ziemskich, fabrykantów i wysokich urzędników był[ego] polskiego aparatu państwowego, w liczbie 22-25 tysięcy rodzin; b/ najbardziej zajadłych z liczby członków rodzin podlegających deportacji, w stosunku do których organa NKWD posiadają materiały o ich działalności antyradzieckiej w przeszłości bądź obecnie. Aresztować i następnie przygotować ich sprawy do rozpatrzenia przez Kolegium Specjalne przy NKWD ZSRR; ... 6. Przekazać NKWD ZSRR uciekinierów, wyrażających chęć wyjazdu z granic Związku Radzieckiego na terytorium obecnie zajmowane przez Niemców, a nie przyjętych przez rząd niemiecki w ciągu miesięcznego terminu, zgodnie z obowiązującą umową, odesłać z zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi do północnych rejonów Związku Radzieckiego celem wykorzystania ich na wyrębach lasu i innych pracach. 7. NKWD ZSRR [poleca się] w dwudekadowym terminie opracować i przedstawić do zatwierdzenia przez Sownarkom ZSRR tryb wysiedlenia i deportacji uciekinierów, wymienionych w p[unktach] 5 i 6. Zob. *Katyń, dokumenty zbrodni*, t. 1, nr 208, s. 460-461.*

6 A. Wielhorski, *Los Polaków w niewoli sowieckiej (1939-1956)*, Londyn 1956, s. 11-14 podaje bardzo zbliżone wyniki obliczeń dokonanych przez trzy niezależne ośrodki – ok. 890, 990 i 1.050 tysięcy. Późniejsze próby uściślenia musiały być zawodne, wobec braku dostępu do materiałów archiwalnych sowieckich.

ne przez placówki władz polskich w latach 1942–1946 na emigracji, mogą mieć znaczenie tylko orientacyjne. Wymagają one weryfikacji poprzez podjęcie podstawowych obliczeń, wykorzystujących dostępne obecnie źródła sowieckie (nie ograniczając się do już wykorzystanych zestawień statystycznych centralnych władz NKWD).

Obliczenia ogólne Władysława Wielhorskiego, oparte o sumienne zestawienie różnorodnych (choć na ogół bliskich) danych statystyki Ambasady Polskiej w ZSRR, Drugiego Korpusu Wojsk Polskich i Rządu RP, z lat 1941–1942, dały podstawę konkluzji: „Zatem ogólną ilość wypadków śmierci, stwierdzonych bezpośrednio, bądź pośrednio, wśród deportowanych do ZSRR obywateli polskich przed 1 października 1942 r. ocenić musimy na około 455.000. Z powyższego wynika, że na podstawie posiadanych dotychczas danych wiarygodnych, objąć możemy rachunkiem z datą na koniec 1942 r. zaledwie 375.000 (45%) żyjących i 455.000 (55%) zmarłych z liczby deportowanych. Łącznie około – 830.000 (100%). Ponieważ przypuszczalną ilość ogólną deportowanych oceniliśmy na około 1.640.000 głów, przeto prawie połowa tej liczby (około 810.000) pozostała poza ewidencją. Powyższy rachunek powiada ponadto, że 55% osób, które objęte były ewidencją władz polskich w ZSRR nie dożyły do dnia 1.X.1942. Śmierć skosiła najprawdopodobniej w ciągu pierwszych trzech lat wojny około 55% wszystkich ofiar, wywiezionych z Polski do Związku Sowieckiego w latach: 1939–41 w ilości 1.640.000. W wymiarach absolutnych katastrofę tę wyraża liczba 900.000 domniemanie zmarłych w ZSRR obywateli polskich do 1 października 1942 r. z pośród osób deportowanych”.⁷

Wypada zaznaczyć, że określenie „deportowani” zastosowano tu do wszystkich kategorii obywateli polskich (jeńców wojennych, więźniów, łagierników i zesłańców, jak również poborowych wcielonych do Armii Czerwonej). Niemal cała późniejsza literatura, łącznie z fundamentalną pracą Krystyny Kerstenowej poświęconą zagadnieniu repatriacji obywateli polskich po drugiej wojnie światowej, kwestię śmiertelności zesłańców bądź ujmowała podobnie (publikacje emigracyjne) bądź całkowicie pomijała (prace publikowane w PRL).⁸

Do dziś przeto nie mamy nawet próby oszacowania ogólnej liczby zgonów zesłańców, którą można by porównać z wiarygodną liczbą wyjściową – ustaleniem liczebności ogółu deportowanych w czterech wielkich deportacjach i wspomnianych niekiedy drobnych – lokalnych. Warto pamiętać, że przyjmowane w wielu opracowaniach liczby zesłanych wciąż pozostają dyskusyjne, choć w miarę upływu czasu podlegają korektom w dół. Obecnie, przy powszechnym wśród badaczy odrzucaniu dawnych obliczeń szacunkowych (niewątpliwie zbyt wysokich), przyjmuje się bezkrytycznie liczebność kilkakrotnie niższą niż przed rokiem 1994. Powszechne uznanie zyskały obliczenia Aleksandra Gurjanowa, który zbadawszy zachowane akta Wojsk Konwojowych NKWD, zestawiał dane z odnalezionych raportów dla poszczególnych transportów, sporządzając zarazem wykaz tych ostatnich. Zawiera on informacje o stacjach za- i wyładowania, dokładnej liczbie zesłańców w każdym transporcie, dowódcy i liczbie członków konwoju oraz jednostce z jakiej pochodzili. Ogólne zestawienie Gurjanowa dla wszystkich czterech deportacji daje ok. 330 tysięcy ofiar. Autor zastrzega, że to przybliżone oszacowanie stanowi jedynie odbicie materiałów zachowanych i zbadanych, które nie muszą być kompletne.⁹ Tymczasem większość historyków polskich przyjęła je za pełne, często zresztą nieco obniżając ogólny szacunek.

Jak dotąd nikt nie podjął próby kontroli ustaleń Gurjanowa poprzez sięgnięcie do innych porównywalnych materiałów statystycznych.

Kontrola taka jest możliwa poprzez porównanie liczebności wyładowanych na stacjach docelowych zesłańców (ze wszystkich udokumentowanych dowiezionych do danej stacji

7 Ibidem, s. 21.

8 K. Kersten, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej. Studium historyczne*, Wrocław 1974. Uwaga w tekście odnosi się do prac publikowanych przed rokiem 1989. W następnym dziesięcioleciu większą uwagę poświęcił tej kwestii. D. Boćkowski, *Czas nadziei, Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, Warszawa 1999, s. 154–163.

9 A. Gurjanow, *Cztery deportacje 1940–1941*, „Karta”, 1994, nr 12, s. 114–136.

transportów kolejowych) z danymi z lat 1940–1941 o ogólnej liczbie obywateli polskich przebywających na danym terenie (obwodzie–obłasti), pochodzącymi ze znanych już statystyk.

Dysponując takimi danymi dla obwodu pawłodarskiego w Kazachstanie, będącego jednym z najliczniejszych skupisk zesłańców polskich, stwierdzić można, że w odniesieniu do tej obłasti suma podana przez Gurjanowa stanowi niespełna około 70% – 72,5% przebywających tam obywateli polskich, którzy doczekali „amnestii” z 1941 r.

Warto przypomnieć, że liczbę zesłańców polskich z 1940 r., przywiezionych do tego obwodu, Teofil Mikulski autor książki wydanej w roku 1995, szacował na 9–11 tysięcy.¹⁰ To wstępne opracowanie i bogaty zbiór materiałów źródłowych, pochodzących zarówno od byłych zesłańców (liczne relacje, dokumenty, zdjęcia) jak i z miejscowych archiwów, autor zadedykował „Cieniom Rodaków, którym nie dane było przetrwać...”. Upamiętnił w nim, wymienionych z imienia i nazwiska lub tylko z nazwiska, ponad cztery tysiące osób lub rodzin. Podał też setki informacji szczegółowych o losach części zesłańców (także w latach późniejszych), spisy dzieci przebywających w domach dziecka, osób pochowanych na poszczególnych cmentarzach, żołnierzy I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR itd.¹¹ Książka ta została nagrodzona nagrodą „Polityki” za rok 1995.

W znanej mi literaturze przedmiotu jest to jedyne opracowanie, dające dość obszerną dokumentację nie tylko statystyczną, ale i nie anonimową, choć oczywiście nie mogła ona być pełną.

Po dokonaniu podczas wyjazdu do Pawłodaru z grupą dwunastu byłych zesłańców (wrzesień–październik 1998 r.) wstępnego rozpoznania archiwalnych zasobów Państwowego Archiwum Obwodu Pawłodarskiego i składnicy akt ZAGS-u (Urzędu Stanu Cywilnego Obwodu), stało się możliwe zebranie garści informacji, rzucających światło zarówno na liczebność zesłańców polskich z 1940 r. (do obwodu pawłodarskiego trafiły tylko transporty z wywózek lutowej i kwietniowej), jak i na śmiertelność wśród nich z lat 1940–1941 – przed „amnestią”, w której wyniku z sowieckich „specpieresieleńców” (tak właśnie określano ich tam i wtedy; dopiero w literaturze przedmiotu z lat ostatnich przyjęło się określenie „administracyjno–wysłannicy”, wówczas nam nie znane) zmienili się – na dwa lata – w wolnych obywateli sojuszniczego kraju – Rzeczypospolitej Polskiej.

Ilu więc obywateli polskich „znalazło się” w obwodzie pawłodarskim w wyniku lutowej i kwietniowej deportacji roku 1940? Według zestawienia Aleksandra Gurjanowa do Pawłodaru skierowano osiem transportów kolejowych – jeden z deportacji lutowej i siedem z kwietniowej. Siedem z nich liczyło łącznie 8486 osób, dla ósmego danych brak. Przyjmując dlań wartość średnią z siedmiu znanych, liczyłby on 1212 osób; łącznie więc daje to 9697 zesłańców. W wykazie znalazł się jeden transport (1145 osób) pierwszej deportacji – dużej grupy „kolonistów” (tzn. parcelantów) z powiatu Horodenka i sąsiednich, których część (większość?) skierowana została do osady górniczej Majkain–Zołoto w rejonie Bajan–Auł. Potraktowani przez NKWD jak osadnicy (wojskowi), nie zostali oni, jak tamci, zesłani w obszary tajgi europejskiej czy syberyjskiej, ale w stepy Kazachstanu. Wykaz Gurjanowa mylnie określa zarówno stację załadowniczą (Zapytów zamiast Zabołotów) jak i województwo (Iwowskie zamiast stanisławowskie). Ponieważ wszystkie statystyki zesłańców wymieniają w obwodzie pawłodarskim niewiele ponad tysiąc „osadników i leśników”, a ten transport liczył 1145 osób, takie wyjaśnienie pomyłki Gurjanowa jest pewne.

Jednak liczba ogólna była w rzeczywistości znacznie wyższa. Jeszcze bowiem w październiku 1940 r. stan „Polaków” (ściślej obywateli polskich) wynosił tu według oficjalnej statystyki NKWD 11 411 głów (w tym dzieci do lat 16 – 47,3%, dorosłych – 46%, a starców

10 T. Mikulski, *Fotografia zbiorowa Polaków deportowanych do okręgu pawłodarskiego*, Wrocław 1995, s. 541.

11 Ibidem, Indeks nazwisk, s. 568–608 i passim.

powyżej 60 lat – 6,2%). Raczej więc do danych Gurjanowa dodać by należało dwa (a może nawet trzy) transporty.¹²

Biorąc pod uwagę zgony, jakie nastąpić musiały w ciągu ponad półrocznego pobytu na zesłaniu, nawet zaokrąglając go w dół do półrocza, stan wyjściowy wynosić więc mógł od około 11.711 (przy współczynniku zgonów 5% rocznie) do około 12.011 (przy współczynniku zgonów 10% rocznie). Uzasadnienie tej ostatniej wysokości podaję niżej. Porównując oba szacunki z podsumowaniem danych Gurjanowa o transportach rozładowanych w Pawłodarze, dojść wypada do wniosku, że stopień pełności statystyki Gurjanowa dla obwodu Pawłodarskiego wynosi 72,5%. Z doszacowaniem liczebności ósmego transportu da to 82,8%, jeśli uwzględnimy roczny współczynnik zgonów w wysokości 5%. W wypadku przyjęcia tegoż współczynnika w wysokości 10%, pełność danych Gurjanowa wyniesie 70,6% (a z doszacowaniem 80,7 %). Za tą drugą wielkością przemawia zresztą wyliczenie wskaźnika zgonów dla obwodu pawłodarskiego, przez tegoż autora na 10,3% (najwyższy ze znanych dla całego ZSRR!).¹³

W najnowszych publikacjach polskich liczbę ofiar deportacji, zarówno wywiezionych, jak i zmarłych na wygnaniu, zaniża się zdecydowanie. Wystarczy porównać dawniejsze szacunki z najnowszymi „ustaleniami”. Wciąż zresztą brak nawet hipotezy, ilu obywateli polskich: wziętych do niewoli w niewypowiedzianej wojnie, zamordowanych, bądź wysłanych do łagrów na powolną śmierć, utraciło życie w wyniku sowieckich represji. Nie została też ustalona liczebność represji najbardziej masowych: setek tysięcy zesłańców, całymi rodzinami wywożonych na tereny, gdzie musieli stawiać czoła niesłychanie trudnym warunkom życia. Ogólna nędza, surowy klimat, choroby chroniczne i epidemie, wreszcie zwyczajny głód, przy ciężkiej pracy w charakterze bezpłatnych lub opłacanych w sposób nie pozwalający na utrzymanie się przy życiu robotników leśnych, rolnych, budowlanych i górników, stworzyły im realne warunki masowego ludobójstwa, rozciągniętego w czasie.

Najnowsze, dość szeroko zakrojone badania nad warunkami życia zesłańców, obficie cytujące relacje wspomnieniowe, zagadnienie statystyki śmiertelności, a zarazem odsetka tych, którzy przeżyli, wydają się pomijać lub bagatelizować. Odrzucając dawniejsze, dokonane na emigracji, szacunkowe obliczenia jako przesadne, nie podjęto prób ich kontroli poprzez zbadanie sytuacji konkretnych zbiorowości, na podstawie zachowanych w archiwach prowincjonalnych (obwodowych, w poszczególnych obłastiach) materiałów urzędowych sowieckich. Aktualnie za „ostatnie słowo” nauki mogą być uważane szacunki Andrzeja Paczkowskiego, w opracowanym przezeń rozdziale „Czarnej księgi komunizmu”, której demaskatorski charakter uwierzytelnia w oczach czytelnika podane tam liczby. Zacytujmy odpowiedni fragment: „Uważa się, że w ciągu niespełna dwóch lat władzy sowieckiej na ziemiach zabranych Polsce represjonowano w różnych formach – od rozstrzelania poprzez więzienie, obozy i zsyłki, po pracę na wół przymusową, ponad 1 milion osób, a więc co dziesiątego obywatela Rzeczypospolitej, który mieszkał lub znalazł się na tym terytorium. Nie mniej niż 30 tysięcy osób zostało rozstrzelanych, a śmiertelność wśród łągierników i deportowanych szacuje się na 8–10%, czyli zmarło zapewne 90–100 tysięcy osób”.¹⁴

Skrótowa forma ostatniego zdania mogłaby sugerować określenie śmiertelności w skali roku lub dwóch. Czytelnik jednak zrozumie, że odnosi się ono do całego okresu deportacji. W

12 A. Gurjanow, *Cztery deportacje...*, s. 131, 133, 134, wykaz kolejowych transportów deportacyjnych. Wyliczenia dla obwodu pawłodarskiego zob. St. Alexandrowicz, *Zesłańcy polscy zmarli w Majkain–Zołoto (marzec 1940 – wrzesień 1941). Przyczynek do określenia wskaźnika zgonów specjeresieńców.* [W:] *Europa Nieprowincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze II Rzeczypospolitej Polskiej, w latach 1772–1999.* Praca zbiorowa pod red. K. Jasiewiczza, Warszawa – Londyn [1999], s. 1008–1024, zwłaszcza s. 1018–1019.

13 Por. D. Boćkowski, *Czas nadziei...*, s. 160, tabl. 5, wykorzystująca dane z referatu Aleksandra Gurjanowa, przedstawionego w 1997 r.

14 A. Paczkowski, *Polacy pod obcą i własną przemocą.* [W:] *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania.* S. Courtois i in., Warszawa 1999, s. 347–349. Ogólną liczbę wywiezionych w czterech deportacjach określa się tu na 330–340 tys., chociaż z podsumowania kolejnych danych wypadłoby ok. 367 tys.

zależności od czasu wywózki i daty powrotu do kraju trwał on od pięciu do ponad sześciu lat (dla pierwszej i drugiej deportacji). Z przytoczonego obliczenia wypada więc średnio mniej niż 2% zgonów rocznie. Autor nie podaje skąd zaczerpnął te dane. Tymczasem warto przypomnieć, że przedwojenne badania S. Szulca wykazały, że w latach 1927–1928, w normalnych warunkach czasów pokojowych, na obszarze wschodnich województw RP (z których pochodziła większość zesłanych) współczynnik zgonów wynosił 19,8‰ (rocznie), co możemy zaokrąglić do 2%.¹⁵ Nawet więc gdyby przyjąć, że warunki życia na zesłaniu nie były gorsze niż w ojczyźnie podczas pokoju, przy średnim okresie zsyłki pięciu i pół lat, zgony wynieść by musiały około 11%. Znając jednak z niezliczonych relacji warunki życia na zesłaniu, hipotezę taką wypada odrzucić bez dyskusji.

Odmiennych, choć tylko cząstkowych, informacji zaczerpniętych ze sprawozdań statystycznych NKWD szczebla centralnego (ściśle tajnych), nie brak w opracowaniach autorów polskich. Przykładowo Albin Głowacki podaje, że z masy deportowanych 10 lutego „osadników” do 1 stycznia roku następnego (1941) zmarło 4,65%, co w skali rocznej daje ponad 5%. Zapewne w statystyce tej nie zostały uwzględnione zgony w czasie transportu, w tej właśnie deportacji dość liczne. Zresztą już w pierwszym kwartale 1940 r., a więc w ciągu niespełna pięćdziesięciu dni (łącznie z drogą – od 10 lutego) zmarło 1,6% zesłańców, a wśród skierowanych do Kazachstanu nawet 1,8%. W drugim kwartale 1941 r. śmiertelność w tej grupie wynosiła 1,7%. Zważywszy, że dane za rok 1940 odnoszą się praktycznie do czasu od marca do grudnia włącznie, wskaźnik procentowy dla całego roku wypadaloby podnieść do co najmniej 6%, a dla Kazachstanu nawet do 7,2%. Przyjmując zaś dla obliczeń dane z całego drugiego kwartału 1941 r., uzyskamy wskaźnik roczny 6,8%.¹⁶

Według Grzegorza Hryciuka spośród około 142 tysięcy osadników wywiezionych w lutym 1940 r., do połowy następnego, a więc w przeciągu szesnastu miesięcy, zmarło 10.557, czyli 7,4%. Znacznie niższą miała być śmiertelność wśród żyjących w nieco lepszych warunkach „bieżeńców” – ofiar trzeciej deportacji, oficjalnie nie przekraczająca 2,3% w skali rocznej, co zresztą wydaje się wartością zbyt niską.¹⁷ Dane te, nie dające podstawy dla ocen generalnych i obliczeń za dłuższe okresy, warto by porównać z próbą obliczenia śmiertelności zesłańców dla jednej miejscowości, do której zesłano większą grupę obywateli polskich. Za podstawę będą wówczas mogły posłużyć materiały urzędowe, zachowane w archiwach miejscowych. Wyniki wstępnej próby takiego podejścia do przedmiotu badań przedstawiam niżej.

W końcu września – początkach października 1998, uczestnicząc w zbiorowym wyjeździe do Pawłodaru (Kazachstan) grupy dwunastu byłych zesłańców, miałem okazję przeprowadzić poszukiwania w archiwum (składnicy akt) obwodowego ZAGS-u (Urzędu Stanu Cywilnego) w Pawłodarze. Interesowały mnie głównie akty zgonu (ros. „*sviditiestvo o smier-ti*”) zesłańców polskich, przebywających w latach 1940–1946 w osadzie górniczej przy kopalni rudy złota – posiołku Majkain–Zołoto, w rejonie Bajan–Auł obwodu pawłodarskiego. Wydaje się, że uzyskane wyniki mogą służyć za podstawę wyciągnięcia wniosków ogólniej-

15 Wynik obliczeń Szulca podała I. Gieysztorowa, *Wstęp do demografii staropolskiej*, Warszawa 1976, s. 58.

16 Por.: A. Głowacki, *Sowieci...*, s. 392; A. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje...*, s. 61. Autorzy ci korzystali z materiałów centrali NKWD, fragmentarycznie dokumentujących śmiertelność „specperesieleńców” za poszczególne kwartały 1940 r. i dwa pierwsze roku 1941. Bardziej udokumentowaną próbę rozwiązania tej kwestii daje A. Gurjanov, *Pol'skie specpereselency v SSR v 1940–1941 gg.* [W:] *Repressii protiv poljakov i pol'skich graždan*, Moskwa 1997, s. 114–136; wszechstronnie przedstawia on bardzo ciężkie warunki materialne i higieniczne, a roczny współczynnik zgonów „specperesieleńców–osadników” określa na 5,9%, co znacznie przewyższało obliczony dla roku 1939 współczynnik zgonów całej ludności ZSRR (5,9% – 1,7% = 4,2% „nadwyżki”), ibidem, s. 124. Autor ten zaznacza, że „administratiwno–wyslannyje” (z deportacji kwietniowej 1940 r.), mieszkający wśród miejscowej ludności, nie byli uwzględniani w dokumentacji szczebla centralnego OTP–OTSP (strzeżonych przez NKWD osiedli). Zarazem brak dokumentów, które by rejestrowały zmiany ich liczebności, śmiertelność i warunki życia lat 1940–1941, ibidem, s. 122–123. Wynika stąd moim zdaniem konieczność badań w archiwach lokalnych, głównie urzędów stanu cywilnego (ZAGS).

17 Zatem rocznie na masę osadników i leśników przypadaloby 6,3% zgonów, a więc nieco więcej, niż wypada z obliczeń Gurjanowa.

szych. rzucających światło na warunki życia i możliwości przetrwania, a także na proces wymierania zesłańców.

Wspomniana już wyżej książka Teofila Mikulskiego, dokumentująca losy zesłańców polskich do obwodu pawłodarskiego, zawiera m. in. dwa zestawienia: 1. „Polacy pochowani na cmentarzu w Majkainie, a będący w ewidencji zatytułowanej *Komendantura Majkain* (układ według aktów zgonu)” (s. 559–562); 2. „Polacy pochowani na cmentarzu w Majkainie, nie będący w ewidencji zatytułowanej *Komendantura Majkain*” (s. 562–563). Stanowią one próbę dokumentacji licznych zmarłych, już nie anonimowej, lecz konkretnej, chociaż nie pełnej, ze względu na luki w zachowanym zbiorze aktów zgonu, oraz na wynotowanie tylko Polaków, a pominięcie zesłanych z nimi Ukraińców i Białorusinów – obywateli polskich.

Wszystkie zachowane akty zgonu opracowane zostały rocznikami – dla każdego rejonu osobno. W ramach rejonów są one ułożone sielsowietami – czyli gminami wiejskimi. Dla jedyne go w rejonie „possowietu” (rady osiedla) Majkainu zachowały się one w stopniu bardzo nierównym. Tylko dla lat 1940 i 1941 wydają się w miarę reprezentatywne (choć nie pełne), mogą więc służyć wyciągnięciu ogólniejszych wniosków dla czasu od przywiezienia do „amnestii”. Każdy akt przynosi konkretne informacje o osobie zmarłej, podaje bowiem jej nazwisko, imię ojca, wiek, narodowość, datę zgonu, przyczynę zgonu, miejsce zamieszkania i datę przybycia (przywiezienia), zatrudnienie (rodzaj wykonywanej pracy) zmarłego lub opiekuna, wreszcie osobę zgłaszającą zgon (z własnoręcznym podpisem). Krytykę sposobu prowadzenia zapisów przez miejscową Komendanturę NKWD, sprawującą nadzór nad zesłańcami, przeprowadziłem w artykule ogłoszonym przed rokiem.¹⁸ Analiza materiału źródłowego rzuca sporo światła na poziom śmiertelności, a pośrednio i na warunki życia dużej zbiorowości zesłańców, w pierwszych dwóch latach (ściślej zaś dziewiętnastu miesiącach) pobytu na zesłaniu.

Jak liczną była ta zbiorowość? Nie dysponując przechowywanymi w archiwum Obwodowego Zarządu dawnego NKWD, następnie KGB, spisami i teczkami wszystkich zesłanych, posiadamy jednak wiarygodną informację o jej liczebności według stanu na dzień 1 października 1941 r. W Archiwum Państwowym Obwodu Pawłodarskiego zachowało się bowiem pismo Komitetu Polskiego w Majkainie, datowane 5 grudnia 1941 r., podpisane przez sekretarkę Komitetu Marię Alexandrowicz, a skierowane do „Prodtorgotdiełu” (Pawłodarskiego Wydziału Handlu Żywnością). Przewiduje ono pilną potrzebę zapewnienia społeczności polskiej Majkainu, liczącej w dniu 1 października tegoż roku 1270 osób, minimum przydziału pozwalającego na zaopatrzenie kartkowy w żywność (to znaczy wyłącznie kartkowy przydział chleba) rodzin zesłańców – pozbawionych pracujących żywicieli, którzy otrzymywali przydziały chleba (także dla członków rodziny) i mogli korzystać z zakładowych stołówek. W przeciwnym razie większości obywateli polskich grozić będzie śmierć głodowa. Pod względem wieku i zatrudnienia skład tej zbiorowości przedstawiał się następująco: 1. „starców” powyżej 50 lat – 160; 2. dorosłych pracujących (16–50 lat) – 375; 3. dorosłych niepracujących – 224; 4. dzieci (do lat 16) – 511; razem 1270 osób.¹⁹

Biorąc te liczby za podstawę obliczeń, możemy dość dokładnie oszacować, ilu zesłańców polskich przywiezionych do Majkainu i okolic w marcu i maju 1940 r. Aż do września 1941 r. włącznie podlegali oni nadzorowi Komendantury NKWD nr 49 w Majkainie i nie mieli prawa zmieniać miejsca pobytu. Po otrzymaniu zaświadczeń o obywatelstwie polskim

18 St. Alexandrowicz, *Zesłańcy polscy...*, s. 1012-1014 i aneks, s. 1020-1024, zawierający spis 152 + 5 obywateli polskich zmarłych w Majkainie od 19 marca 1940 r. do 28 grudnia 1941 r.; podana tam lista z pewnością nie jest pełna, choć w trzech wypadkach dubluje zapisy!

19 Gosudarstvennyj Archiv Pavlodarskoj oblasti, fond 646. opis' 1, delo 213, k. 112-113. Pełny tekst opublikowany w zbiorze dokumentów *Zabveniju na podležit*, Pavlodar 1997, s. 154-155.

(wydawanych we wrześniu) i wniesieniu na spis obywateli polskich (datowany 1 października) na miejscu przebywało prawie tylu obywateli polskich, ilu ich przywieziono, oprócz: tych którzy nie przeżyli, niewielkiej grupy aresztowanych przez NKWD na podstawie donosów o nieostrożnych wypowiedziach (sprzed „amnestii”) i dwiętnastu ochotników, którzy w końcu września 1941 r. wyjechali do Armii Polskiej w ZSRR organizowanej w Buzułuku, Tockom i Tatiszczewie przez generała Władysława Andersa.²⁰

Niepełną listę zmarłych do końca września 1941 r. zesłańców polskich z Majkainu i okolicy, liczącą 152 osoby, zestawilem w aneksie do cytowanego już wyżej artykułu.²¹ Niedbale prowadzona ewidencja zgonów wykazuje ich od połowy marca do końca grudnia 1940 r. – 111, za cały rok 1941 – 49 (w tym tylko 13 z drugiego półrocza), za rok 1942 – 46, za rok 1943 – 33, za rok 1944 – 18, za rok 1945 – 5, za rok 1946 – 0. Z samego porównania tych liczb z pierwszym rokiem (a właściwie dziesięcioma miesiącami 1940 r.) pobytu na zesłaniu wynika, że dane z lat późniejszych muszą być wysoce fragmentaryczne. Aby zaś określić liczbę zgonów w pierwszym roku pobytu na zesłaniu, posłużyć się wypada danymi z pierwszych pełnych dwunastu miesięcy – od kwietnia 1940 r. do marca 1941 r. łącznie. W tym czasie w Majkainie i okolicy zmarło co najmniej 128 obywateli polskich.

Na podstawie zestawionych wyżej informacji można pokusić się o przybliżone określenie łącznej liczby zesłanych do Majkainu obywateli polskich, przywiezionych tu w pierwszej połowie marca 1940 i na początku maja 1940 r. Wynosiła ona co najmniej 1441 osób: 1270 żyjących w dniu 1 października 1941 r. + 152 zmarłych przed tą datą + 19 ochotników do Armii Polskiej, którzy wyjechali do końca września. Biorąc jednak pod uwagę zarówno luki w ewidencji zmarłych, jak bliżej nie znaną liczbę aresztowanych przez NKWD, przyjąć wypada, że w osadzie górniczej Majkain–Zołoto i jej zapleczu (Centralna ElektroStancija – CES, budowana od podstaw przez zesłańców polskich i Kirpzaszow nr 2 – cegielnia obsługująca tę budowę i kopalnię) „znalazło się” w 1940 r. około 1500 obywateli polskich (nie tylko Polaków). Nie znając procentowego udziału poszczególnych narodowości, wskazać mogę tylko że wśród 157 udokumentowanych zgonów z lat 1940 i 1941: Polaków było 144, Ukraińców 9 i Białorusinów 4. Biorąc za punkt wyjścia udokumentowaną (choć nie pełną) liczbę 1441 zesłańców i również niepełne dane o zgonach, warto przedstawić ich statystykę z rozbiciem na grupy wiekowe.

Współczynnik zgonów w pierwszym roku zsyłki, wobec udokumentowanej liczby 128 zmarłych na 1441 osób, wynosił 8,9%. Biorąc jednak pod uwagę, że około połowy zesłańców przebywało tu dopiero 11 miesięcy (od początku maja 1940 r.) wypada go podnieść do co najmniej pełnych 9%. Wydaje się, że przybliżone jego określenie na 10% byłoby znacznie bliższe rzeczywistości.

Nawet tak niepełna podstawa źródłowa stwarza możliwość określenia przybliżonej struktury wiekowej zbiorowości zesłańców, jak również współczynnika zgonów dla każdej grupy:

Tabela:

Obywatele polscy w Majkainie – Zołoto w latach 1940–1941

20 Byłem osobiście obecny przy pożegnaniu tej grupy w Majkainie we wrześniu 1941 r. Pamiętam, że odjeżdżała ciężarówką ZIS–5 (trzytonówka). W składzie jej był wywieziony do Majkainu Tadeusz Cisek, którego relację w listach z 29 kwietnia i 28 maja 1984 r. publikuje Z. S. Siemaszko, *Świadkowie przeżyć sowieckich 1939–1946*, Londyn 1999, s. 235–238. Warto zacytować jej fragment: *Może wspomnę, że do Armii Polskiej zwerbowani zostaliśmy po raz pierwszy w jesieni 1941 r. Moja grupa 19–tu w drodze do tego Polskiego Wojska przywędrowała aż w okolice Buchary, Samakandy i Taszkientu. Z braku przydziału tułaliśmy się po kołchozach pod Taszkientem dwa miesiące. Żyjąc jak króliki i cokolwiek się dało ukraść, co tylko można było – konie, osiołki, psy, co tylko można było, wszystko szło. Pracowaliśmy może dwa czy trzy dni przy zbiorce bawełny. No, ale za te marne placki nie mogliśmy się zgodzić, więc dlatego skazani zostaliśmy na łaskę losu. W końcu przysłały nam, na nasz apel, rodziny wysłannika z pieniędzmi na bilety powrotne i tak około połowy stycznia 1942 wróciliśmy ledwo żywi do swoich rodzin do Majkain Zołoto. W trakcie kupowania powrotnego biletu okazało się, że nam podstemplowali stary bilet zbiorowy do Pawłodaru i w ten sposób przybyliśmy aż do Nowosybirska. Tego marszu z Pawłodaru do Majkainu (150 km) nie zapomnę nigdy. W łachmanach, podeszwy sznurkiem podwiązane i bucikota obwiązane szmatami. Prawie wszyscy lekko ubrani, bo to był przecież wyjazd do wojska, więc każdy się starał, aby rodzinie zostawić coś najlepszego. Stąd też cierpieliśmy nie tylko od zimna i głodu, ale też od robactwa. Nie długo pozostaliśmy na miejscu, bo po kilku tygodniach powołani zostaliśmy ponownie i tym razem trafiliśmy do Ługowej. (Cytat ze s. 237).*

21 Por. przypis 13.

Obywatele polscy w Majkainie – Zołoto w latach 1940–1941 (I.X)	Ogółem	Dzieci do 15 lat	Dorośli 16–50 lat	„Starcy” powyżej 50 lat
Stan wyjściowy – liczba deportowanych z lutego i kwietnia 1940 r.	1441 (100%)	577 (40,0%)	653 (45,3%)	211 (14,7%)
Zmarli od marca 1940 do września 1941 włącznie	152 (100%)	66 (38,2%)	35 (23,0%)	51 (33,6%)
Stan na 1 października 1941 r. (z doliczeniem 19 ochotników)	1289 (100%)	511 (39,6%)	618 (48,0%)	160 (12,4%)

Porównanie odsetka zmarłych w stosunku do poszczególnych grup wiekowych świadczy, że najbardziej odporni byli dorośli, którzy dali „tylko” 23% zmarłych, stanowiąc 45,3% populacji. Śmiertelność dzieci odpowiadała ich odsetkowi. Jeżeli jednak odliczymy ośmiorgo urodzonych i zmarłych na zesłaniu, to wskaźnik ten obniży się do 38,2%, a więc nieco mniej, niż udział tej grupy w zbiorowości. Najbardziej tragicznie przedstawiała się sytuacja ludzi starych (powyżej 50 lat). Stanowiąc 14,7% zbiorowości, dali oni aż 33,6% zgonów. Dodajmy, że 27 zmarłych liczyło 66 i więcej lat; było to 17,7% zgonów, czyli więcej niż udział w zbiorowości całej grupy „starców”. Z urywkowych danych dla lat późniejszych wynika, że praktycznie z grupy pięćdziesięciolatków przeżyło bardzo niewiele, a sześćdziesięciolatkowie wymarli całkowicie.

Miesiące i lata następujące po wrześniu 1941 r. dały „wolnym” już obywatelom polskim (a od 1943 r. znów sowieckim), prawo przenoszenia się w inne okolice tego samego obwodu pałłodarskiego, o lepszych niż w Majkainie możliwościach zdobycia żywności. Nie da się więc w oparciu o znane mi bezpośrednio materiały przeprowadzić podobnych badań dla lat następnych, ani dokładnie określić, jaki dokładnie odsetek zesłańców przeżył zsyłkę, choroby i głód, a następnie powrócił do Polski. Warunki materialne, głównie możliwości wyżywienia, uległy jesienią 1941 r. znacznemu pogorszeniu; codzienny głód stał się doświadczeniem powszechnym, zmniejszały się zapasy odporności organizmów, a choroby epidemiczne pochłaniały wciąż nowe ofiary.

Obraz szczególnie tragicznych warunków życia w Majkainie, po zerwaniu przez ZSRR stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim w kwietniu 1943 r., przedstawiają wspomnienia Kazimierza Obuchowskiego: *Oprócz „normalnych” cyklicznych epidemii tyfusu plamistego i brzuszego „od roku 1943 przyszły czasy najgorsze i dla nas i dla całej ludności. Każdy litr wody, wszelkie pożywienie było dostarczane z daleka, nieregularnie i z częstymi przerwami. Przystano wypiekać kartkowy chleb, a wydawano w zamian po garści zboża dziennie. Ludzie masowo umierali z głodu, a nieustannie dowożono nowych zesłańców. Szkorbut, kurza ślepotą, dyzenteria, bronchit to były choroby chroniczne. Poza głodem bardzo groźne było odwodnienie. Nieraz po kilka dni nie było w ogóle wody do picia. Wskutek tego nawet drobne schorzenia stawały się śmiertelne.*²²

Spora grupa kilkudziesięciu mężczyzn z Majkainu dostała się do Armii Polskiej w ZSRR (generała Andersa) z poboru, przeprowadzonego przez sowiecki *wojenkomat* w lutym roku 1942. Również paru rodzinom wojskowych udało się wyjechać do Armii, a z nią do Iranu. Od tej grupy zesłańców pochodziły liczne relacje pisemne i ustne, wykorzystywane po

22 K. Obuchowski, *Życiorys, „Wspomnienia Sybiraków”*, t. 9, przygotował J. Przewłocki, Warszawa b. r., s. 257–265, cytat ze s. 262. Dla poznania całokształtu warunków życia zesłańców z lutowej i kwietniowej deportacji roku 1940 w Majkainie i na CESie, zarówno pod względem materialnym, jak i przeżyć psychologicznych, szczególnie cenny jest referat: K. Obuchowski, *Uwagi psychologa o zsyłce w Majkainie*. [W:] *Polacy w Kazachstanie...*, s. 427–444. Wyłącznie psychologiczną analizę przeżyć i postaw zesłańców w ramach szerszych refleksji psychologa daje K. Obuchowski, *Człowiek intencjonalny*, Warszawa 1993, s. 93–96; tenże, *Przez galaktykę potrzeb*, Poznań 1995, s. 266–279. Życie zbiorowości polskiej CES-u i Majkainu przedstawia A. Andrzejewska–Heinrich, *Młodość której nie było. Wspomnienia z Kazachstanu 1940–1946*, b. m. i r.

wojnie i w latach ostatnich przez badaczy emigracyjnych. Dziś stanowią one najbliższą rzeczywistość dokumentację tego rozdziału losów polskich. Niektóre z nich posłużyły najbardziej kompetentnemu badaczowi zagadnienia, odwołującemu się też do danych z Majkainu i CES-u.²³

Przedstawiona wyżej próba oszacowania ogólnej liczby i współczynnika zgonów w pierwszym roku zsyłki dla zbiorowości około 1.500 obywateli polskich, zesłanych w 1940 r. do osady górniczej Majkain–Zołoto w Kazachstanie, dała wynik połowiczny lecz interesujący. Ustalono nazwisko, imię, imię ojca, wiek i datę oraz przyczynę zgonu łącznie 157 ofiar, co stanowiło około dziesięciu procent badanej populacji. Współczynnik zgonów dla pierwszego roku pobytu na zesłaniu, udokumentowany co najmniej na 9%, szacować można na 10%; luki materiału źródłowego wpłynęły na jego niewątpliwe zaniżenie. Wciąż jednak nie znamy pełnej liczby zgonów (ani części nazwisk zmarłych) dla zbadanego okresu – od marca 1940 r. do września 1941 r. włącznie, kiedy to zesłańcy pozostali „specpieresieleńcami” lub „administratiwno–wysłannymi”, czyli do „amnestii”, praktycznie zrealizowanej pod koniec września 1941 r.

Tylko fragmentarycznie zachowane materiały z lat następnych – od początku 1942 r. do połowy 1946 r. – wydłużają listę zmarłych, nie pozwalają jednak ustalić nawet przybliżonej liczby zgonów. Nędzka i głód towarzyszyły zesłańcom aż do repatriacji w pierwszej połowie 1946 r. Choroby zakaźne: tyfus plamisty, tyfus brzuszny, dyzenteria, malaria i gruźlica były codziennością. Trudno więc przypuszczać, by sytuacja zdrowotna i zagrożenie śmiercią uległy zmianie na lepsze. Jeżeli więc i dla lat 1942–1945 przyjmiemy współczynnik zgonów 10%, łatwo obliczyć, że po sześciu (przeciętnie) latach pobytu na zesłaniu przy życiu pozostałoby około 47% ogółu zesłańców. Ostrożnie więc licząc, z badanej społeczności około 1.500 osób, repatriacji (lub wcześniejszego wyjazdu z Armią Andersa) dożyłoby około połowy. Znacznie obniża to przyjmowane dawniej szacunki strat, jednocześnie jednak całkowicie dyskwalifikuje najnowsze bezkrytyczne szacowanie współczynnika zgonów deportowanych na 2, lub nieco więcej, procent rocznie.

Istnieje jednak realna możliwość zbadania przedstawionej tu problematyki znacznie dokładniejszego, nie tylko dla Majkainu, ale i dla całego obwodu pawłodarskiego. Stanowił on jedno z największych skupisk zesłanych w głąb ZSRR obywateli polskich. Pełną ich dokumentację przechowuje archiwum dawnego Zarządu Obwodowego NKWD, następnie KGB, obecnie Departamentu Komitetu Bezpieczeństwa Narodowego Republiki Kazachstan, w którym znajduje się ponad 3.200 imiennych „teczek” głów rodzin zesłańców polskich, usystematyzowanych w porządku alfabetycznym. Gruntowne przebadanie tego zespołu dać może precyzyjną odpowiedź na większość pytań, formułowanych przez badacza historyka. Warto więc podjąć wysiłek, aby chociaż dla jednego obwodu utrwalona została pamięć o konkretnych ludziach, a nie tylko ogólnikowe wzmianki o anonimowej masie kilkunastu tysięcy ofiar historii. Tylko tą drogą, badając też parę innych skupisk zesłańców, przebywających w odmiennych warunkach środowiska geograficznego i gospodarczych, można zweryfikować dotychczasowe szacunki czy dowolne uogólnienia.²⁴

Autor kontynuuje badania, korzystając z dostępnych w kraju materiałów archiwalnych ZPP z Majkainu i Pawłodaru, powstałych w latach 1944–1945, a przechowywanych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (zespół: Związek Patriotów Polskich w ZSRR). Jak wykazuje imienny spis sporządzony we wrześniu–październiku 1944 r., w Majkainie i okolicy zamieszkiwało wtedy już tylko 642 byłych obywateli polskich (nie tylko Polaków).²⁵ W sto-

23 Z. S. Siemaszko, *W sowieckim osaczeniu...*, Załącznik 7, s. 344–351, wymienia troje informatorów z CES-u: Marię Dudę-Bojczuk, Irenę Sypniewską-Hardzik i Szczepana Sałacińskiego. Za centrum rejonu błędnie został tu uznany Majkain; w rzeczywistości był to rejon bajan–aulski. Zbiór dokładnych relacji dzieci i dorosłych, którym udało się wyjechać z ZSRR z Armią Andersa do Iranu spisanych w 1942–1943 r., zawiera cenne wydawnictwo: *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali*. Wybór i opracowanie J. T. Gross, J. Grudzińska – Gross, Londyn 1983; wydanie krajowe [Warszawa 1990].

24 Zapewne właśnie w archiwach dawnych Zarządów Obwodowych NKWD szukać należy imiennych spisów zawartości „eszelonów” – transportów kolejowych wiozących zesłańców do miejsc przeznaczenia, których Aleksander Gurjanow nie mógł znaleźć w Moskwie. Spis taki był bowiem punktem wyjścia do zorganizowania na miejscu, w Komendanturze NKWD mającej się zajmować zesłańcami, całej ewidencji podstawowej i pracy bieżącej („operacyjnej”).

25 Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zespół ZPP w ZSRR, nr 1615, k. 1, 3–5, 8–19.

sunku do stanu wyjściowego, liczącego około półtora tysiąca osób, stanowiło to 43%. Biorąc pod uwagę wcześniejsze opuszczenie Majkainu przez dwie grupy żołnierzy z poboru: w 1942 r. do Armii Andersa i w 1943 r. do I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, jak również niewielką grupkę rodzin tych pierwszych, a także pewną liczbę rodzin, które uciekły przed głodem do Pawłodaru lub kolchozów, wydaje się, że już do jesieni 1944 r. wymrzeć mogło w Majkainie i okolicy około 50% pierwotnego stanu zesłańców. Zresztą na podstawie wielu relacji sądzić można, że w tej miejscowości warunki życia były szczególnie ciężkie. Połączenie nasilenia głodu i braku jakichkolwiek źródeł pożywienia pochodzenia miejscowego ze szczególnie złymi warunkami higienicznymi i trudnościami zaopatrzenia w wodę, przy jednoczesnym dużym zagęszczeniu mieszkańców baraków i kazachskich lepianek, oraz powszechności wszy i pluskiew, znacznie zwiększało zagrożenie epidemiczne i śmiertelność wśród chorych na tyfus plamisty, tyfus brzuszny i dyzenterię, a także malarię.

Dostępne dotychczas źródła pozwalają porównać sytuację lokalną Majkainu z resztą obwodu pawłodarskiego. Przypomnijmy, że w październiku 1940 r. stan Polaków (w znaczeniu byłych obywateli polskich), w obwodzie wynosił 11.411 głów. W grudniu 1941 r. NKWD określiło ich liczbę na 9.233 obywateli polskich; biorąc pod uwagę nieuznawanie przez władze sowieckie za takowych: Żydów, Ukraińców i Białorusinów, należałoby uzupełnić to pewną liczbą przedstawicieli tych trzech narodowości. Po upływie zaś czterech lat – w grudniu 1945 r. – statystyka ZPP w Pawłodarze wykazywała obecność w całym obwodzie 6.123 obywateli polskich; w tym Polacy stanowili 5.541, a (teraz już uznawani) Żydzi 465 osób. Od grudnia 1941 r. ubyło więc (licząc samych Polaków) 3.692 osoby, czyli 40% stanu. Przyjmując, że do Armii Andersa, a następnie do I-ej Dywizji odeszłoby nawet 10% ogółu, śmiertelność za cztery lata wyniosłaby w skali obwodu co najmniej około trzydziestu procent. Kolejne 11 miesięcy roku 1945 przyniosło dalsze zmniejszenie liczby obywateli polskich w obwodzie pawłodarskim (łącznie Polaków i Żydów) z 7.724 do 6.123. Daje to za niespełna rok ubytek 20,7%, co znacznie przekracza wszystkie dotychczasowe szacunki dla Majkainu. Być może wyjaśnienia szukać należy w dalszym wycieńczeniu warunkami życia; mimo zakończenia wojny nie uległy one poprawie.²⁶

Jak się wydaje, podobne badania podjąć by należało także dla innych środowisk. Oczywistą jest niezbędność wyjścia poza zakłętą krąg źródeł wykorzystywanych dotąd: relacji zesłańców i statystyk „szczebla centralnego” NKWD oraz skoncentrowanie uwagi na metodycznych poszukiwaniach w lokalnych – obwodowych – archiwach, z jednoczesnym wykorzystaniem wszelkich istniejących relacji z danego terenu, jak również archiwaliów wytworzonych przez tamtejsze organizacje ZPP, dostępnych w Warszawie.

Że potrzeba taka istnieje, świadczy wstępna synteza całości problematyki deportacji obywateli polskich w głąb ZSR w latach 1940–1941. Przynosi ją ostatnio ogłoszony „Raport Komisji Ekspertów”, opracowany przez Profesorów: Krystynę Kersten, Stanisława Ciesielskiego, Wojciecha Materskiego i Andrzeja Paczkowskiego.²⁷ Szczególnie wymowną jest

26 Por.: A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na Ziemiach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1998, tab. 10, s. 355; do liczby ogólnej „zesłanych w kwietniu–maju 1940 r.” wliczony tu został omyłkowo jeden transport z deportacji lutowej 1940 r. dając łącznie stan 11.411 osób. W piśmie datowanym 25 grudnia 1941 r. przewodniczący Pawłodarskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego F. A. Kobłanow powiadamiał przewodniczącą Rady Komisarzy Ludowych Kazachskiej SSR N. D. Undasynowa, że „Na obszarze obwodu pawłodarskiego zamieszkuje 9.233 obywateli polskich”, *Zabveniju ne podležit*, Pawłodar 1997, s. 147. Tymczasem według danych Ambasady Polskiej w Kujbyszewie, stan obywateli polskich przebywających w obwodzie pawłodarskim na dzień 15 kwietnia 1942 r. wynosił 10.600 osób (zwiększenie w stosunku do podanego wyżej stanu z 25 grudnia 1941 r. wynika zapewne z uwzględnienia przez delegata i mężów zaufania wszystkich obywateli polskich, podczas gdy przedstawiciele władz sowieckich jako takich traktowali już tylko Polaków). Sprostować tu wypada zbyt wysoką ocenę śmiertelności, określonej wcześniej na 19% dla 14 miesięcy, jaką datem, nie zwróciwszy uwagi na tę zmianę kryteriów obywatelstwa. Por. Stanisław Alexandrowicz, *Zesłańcy...* s. 1018. Po ośmiu miesiącach, na 1 grudnia 1942 r. stan obywateli polskich zmniejszył się do 9.845 głów. Obok zgonów wpłynęło na to zapewne odejście sporej grupy mężczyzn do Armii Polskiej w ZSRR (gen. Andersa), a także wyjazd do niej grupy rodzin oficerów i podoficerów. Powyższe dane podaje S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie...*, tab. 2, s. 49. Dane z roku 1945: Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zespół ZPP w ZSRR, nr 1598, k. 25–27. W 1942 r. z obwodu pawłodarskiego wcielono do armii polskiej 638 osób, a w 1943 r. do Pierwszej Dywizji (Berlinga) 141 osób – łącznie 779, tzn. 8,4 % stanu z grudnia 1941 r. Por.: *Istorii poliakov Kazachstane (1936–1956gg)*. *Sbornik dokumentov*, Almaty 2000. dok. 120 i dok. 177, s. 266 i 275–280.

27 *Reprezje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich. Raport Komisji Ekspertów projektu celowego nr 1 HO1G001/31153/1997–1999 Komitetu Badań Naukowych – na zlecenie Ministerstwa Sprawiedliwości RP*. Komisja ekspertów: prof. dr hab. Krystyna Kersten – przewodnicząca, prof. dr hab. Stanisław Ciesielski, prof. dr hab. Wojciech Materski, prof. dr hab. Andrzej Paczkowski. [Warszawa 2000], ss. 31, 2 nlb. Założenia i metodę opracowania omawia Agnieszka Knyt, *Reprezjonowani – imiennie*, „Karta”, nr 31, 2000, s. 142–145.

zamykająca tekst *Raportu* tabela (s. 26), dająca podsumowanie statystyki ofiar i perspektyw poszerzenia znajomości losów poszczególnych grup obywateli polskich, którzy dotknięci zostali w latach 1939–1945 różnymi formami sowieckich represji. W odniesieniu do jeńców wojennych i internowanych, pozostających w niewoli na początku roku 1940, osiągnięte już wyniki zasługują na uznanie. Gorzej przedstawia się znajomość losów osób aresztowanych (liczbę ich – w latach 1939–1941 – określa się na 109.700, podczas gdy imiennie zidentyfikowano tylko 9.561 z nich). Najliczniejsza kategoria represjonowanych – zesłańcy („deportowani”), liczbę których określono tu na 320.000, nadal pozostaje anonimową rzeszą. Podczas gdy „przybliżona liczba represjonowanych możliwa do imiennego zweryfikowania przy obecnie dostępnych źródłach” wynosi dla wszystkich czterech deportacji 147.000, liczba zidentyfikowanych imiennie przez „Indeks” równa jest zeru.

Już z treści *Raportu* wynika, że ta sytuacja może ulec poprawie. Dzięki bowiem współpracy ośrodka KARTA z rosyjskim MEMORIAŁEM przeprowadzona została w Archangielsku kwerenda archiwalna, dokumentująca losy prawie sześćdziesięciu tysięcy osób, a szacunkowe możliwości uzyskania podobnych informacji w innych archiwach regionalnych określa się na około 90 tysięcy osób.²⁸ Zresztą wydaje się, że zarówno w archiwach dawnego NKWD jak i administracji (obwodowe archiwa państwowe) pozostaje dokumentacja praktycznie obejmująca wszystkich zesłańców; dość rozproszona, posiada ona jednak często skorowidze imienne, znacznie ułatwiające konkretne poszukiwania.

Szczególne zastrzeżenia budzić musi ujęcie kwestii śmiertelności zesłańców. Na początku przytacza *Raport* podstawowe szacunki polskich władz emigracyjnych z lat wojny, po czym stwierdza, że „zupełnie inaczej problem ten rysuje się w świetle dokumentacji sowieckiej”. W oparciu o niektóre z dawniej już opublikowanych danych z centralnej dokumentacji NKWD podano, że z deportowanych w lutym 1940 r. zmarło do połowy roku 1941 10.864 osoby (czyli 7,7% stanu), a z deportowanych w czerwcu 1940 r. 1.855 osób (2,4%). Natomiast „w przypadku deportowanych w kwietniu 1940 r. nie dysponujemy tak szczegółowymi danymi statystycznymi, ale na podstawie dokumentacji NKWD ogólną liczbę zgonów w tej grupie do połowy 1941 roku można oszacować na nie więcej niż 2,5 procent populacji”.²⁹ Jednak przez czternaście miesięcy pobytu na zesłaniu (nie licząc transportu) śmiertelność tej grupy nie mogła ograniczyć się do 2,1% w skali roku, a dokumentujący sprawę przypis 72 jest omyłkowy.³⁰ Ocenę podobnie optymistycznych szacunków dałem już wyżej w tekście, a także opublikowałem przed rokiem.³¹

Znający realia czytelnik *Raportu* musi zakwestionować ostateczną konstatację: „W sumie zatem, od momentu osiedlenia do połowy 1941 roku, liczba zgonów wśród deportowanych, w świetle danych sowieckich, nie przekroczyła zapewne 15 tysięcy”. Zatem, przyjmując że zesłańców było 320 tysięcy – wymarło ich 4,7%; dla okresu szesnastu miesięcy w przypadku deportacji lutowej, czternastu – kwietniowej i dwunastu – czerwcowej będziemy więc mieli odpowiednio niższe roczne współczynniki zgonów. Jak kształtowały się zgony w latach późniejszych nie wiemy wcale (!).

Według powyższego zgodzić się należy z konkluzją *Raportu*: „Niezwykle trudnym, ale zarazem jednym z podstawowych zadań badawczych jest sporządzenie przynajmniej próby bilansu strat ludności deportowanej w trakcie jej całego pobytu w głębi ZSRR”. W świetle aktualnie przyjmowanych ustaleń i hipotez (nie kwestionowanych) bilans taki przedstawiałby się dość dziwnie. Warto się przyjrzeć krytycznie kilku powszechnie przyjętym ustaleniom,

28 *Represje...*, s. 14, 26 (TABELA III–4).

29 *Ibidem*, s. 17.

30 S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie...*, s. 46–47, przeprowadza krytyczne zestawienie różnych cząstkowych danych o śmiertelności różnych grup zesłańców, wykazując ich wzajemne sprzeczności. Wspomniana zaś w tekście *Raportu* „dokumentacja NKWD” ogranicza się w tym wypadku do jednej notatki Berii dla Stalina, podpisanej 1 sierpnia 1941 r., w której figuruje liczba 59.787 osób zaliczanych do „rodzin represjonowanych” czyli przedmiotu deportacji kwietniowej 1940 r.

31 Por. St. Alexandrowicz, *Zesłańcy polscy...*, s. 1009–1010 i 1012–1016. W tym miejscu muszę sprostować hipotezę o wyjątkowo dużej śmiertelności zesłańców w obwodzie pawłodarskim między październikiem 1940 i grudniem 1941 r. (ocenionej na s. 1018 jako wynosząca 19% stanu); liczebność zesłańców w skali obwodu władze jego oceniały w pierwszym wypadku licząc ogół zesłanych „Polaków”, w drugim zaś odrzucając, nie uznawanych przez siebie za obywateli polskich, zesłańców innych narodowości. Porównując te dane, stwierdzić możemy, że przedstawiciele mniejszości: Żydzi, Ukraińcy, Białorusini i inni stanowili tutaj w ogólnej masie najwyższą paręnaście procent.

biorąc za punkt wyjścia uznaną za pewną liczbę 320 tysięcy obywateli polskich, zesłanych podczas czterech deportacji. Spośród nich do Armii Polskiej w ZSRR (generała Andersa) przyjętych zostało około 35 tysięcy żołnierzy (łącznie z junakami i junaczkami oraz personelem medycznym), kolejne 37.272 osoby, cywile towarzyszący wojsku w ewakuacji, to rodziny oficerów i podoficerów Armii, ściągnięte z miejsc zesłania. Około dwudziestu tysięcy żołnierzy Pierwszego Korpusu (gen. Berlinga) pochodziło z poboru przeprowadzonego przez sowieckie *wojenkomaty* wśród zesłańców wiosną 1943 r. Byli to młodzi chłopcy, którzy niedawno ukończyli 18 lat oraz starsi ojcowie rodzin obarczeni dziećmi i odesłani z punktów przyjęć Armii Polskiej (gen. Andersa) w Azji Środkowej, by opiekowali się swoimi dziećmi. Znaczna liczba dziewcząt ochotniczek szukała drogi wyrwania się z zesłańczej poniewierki, dając początek formacjom kobiecym: Pierwszej Dywizji im. T. Kościuszki. W ramach repatriacji przeprowadzonej w latach 1945–1947 powróciło do Polski (w jej nowych granicach) 266 tys. zesłańców. Spora ich rzesza (kilka tysięcy lub więcej), pozostawała w więzieniach i łagrach do których trafiła po kwietniu 1943 r., albo w miejscowościach odległych od skupisk Polaków. Tylko część z nich przeżyła i powróciła do Polski w latach 1954–1957. Sumując tylko te parę grup, uzyskamy co najmniej 360 tysięcy żywych zesłańców po sześciu latach zsyłki i wymierania! Byłoby to o czterdzieści tysięcy więcej niż „pewna” liczba zesłańców przyjęta przez większość najnowszych opracowań badawczych i ostatecznie określona w „Raporcie ekspertów”. W dziwny więc sposób cała populacja zesłańców w przeciągu pobytu na zesłaniu wzrosła, choć całkiem pominięty został w tym obliczeniu problem śmiertelności. Przypomnieć też warto podaną w *Raporcie* (s. 11) liczbę zesłańców według statystyki NKWD z sierpnia 1941, określoną na: 132.463 osadników i leśników (I deportacja) oraz „zbiegów” (uciekiniery „bieżeńcy” spod okupacji niemieckiej) i rodzin represjonowanych (III i II deportacje) w liczbie 176.000 – łącznie 308.463 osoby bez uwzględnienia ofiar czwartej deportacji (czerwiec 1941 r.), których statystyka zapewne jeszcze nie została zamknięta w centrali NKWD ze względu na działania wojenne, stanowiące przeszkodę w pełnej realizacji tej akcji i opóźniające czynności statystyczne. Nawet jeśli zesłańców przybyło teraz tylko 40 tysięcy (*Raport*, s. 16 i tabela na s. 26) dają oni podniesienie ogólnej sumy zesłańców do 348.463 osób (nie licząc już zmarłych na zesłaniu).³²

Jak widać, problematyka losów zesłańców polskich z lat 1940–1941 kryje jeszcze sporo zagadek, a tak modne obecnie bagatelizowanie dramatycznych losów masy setek tysięcy obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, wielkość której wciąż daleka jest od ustalenia, zdaje się wskazywać na konieczność starań o pełne wykorzystanie możliwości warsztatu naukowego historyka, w szczególności zaś połączenie krytycznego podejścia do źródeł, nawet najbardziej oficjalnych, z poszerzeniem poszukiwań na archiwa obwodowe – zarówno NKWD, jak władz administracyjnych i urzędów stanu cywilnego (ZAGS). Warto przy tym mieć na uwadze, że pomimo centralizacji władz NKWD i jednolitych założeń tej akcji, łączącej zadania eksterminacji z pełnym wykorzystaniem sił fizycznych zesłańców dla niewolniczej pracy, zróżnicowanie warunków miejscowych, nie tylko klimatycznych i higienicznych, było tak znaczne, że sytuacja poszczególnych skupisk zesłańczych bywała nieporównywalna.

Stąd postulat szerszego rozwinięcia badań i ich kontynuacji w odniesieniu do środowisk lokalnych – obwodów czy nawet rejonów administracyjnych, wydaje się dziś oczywistością. Oczywiście będzie to mniej dogodne, niż koncentracja na badaniach archiwaliów moskiewskich, ale być może pozwoli poznać znacznie szerszy zakres zagadnień i tragicznych doświadczeń społecznych masy zesłańców, reprezentującej wszystkie środowiska Drugiej Rzeczypospolitej, a znacznie liczniejszej od wszystkich przedstawicieli wielu pokoleń kolejnych mieszkańców obszarów tej Pierwszej, którzy z woli carskiej zaludniali Syberię i Kazachstan przez poprzednie trzy wieki, od siedemnastego po koniec dziewiętnastego, dobrze zapisując się w pamięci ich mieszkańców.

32 W miarę możliwości starać się będę o dokładniejsze udokumentowanie i zbadanie poruszonych w referacie kwestii w lokalnej skali Majkainu i obwodu pawłodarskiego. Wydaje się jednak, że wyjątkowo dobra, zachowana dokumentacja archiwalna i liczne publikacje wspomnieniowe mogą tu dać podstawę dla wszechstronnego poznania problemu.

Na marginesie wciąż żywej (i potrzebnej) dyskusji o skali tych ludobójczych akcji Związku Sowieckiego, ofiarą których obok Polaków padły też liczne inne narody z obszarów dawnej Rosji, niepokoić muszą oficjalne wypowiedzi młodych historyków, „nie mających wątpliwości”, a żądnych sławy „burzycieli mitów narodowych”. Przykładem może służyć ogłoszony w 1999 r. artykuł Ryszarda Bobeckiego, relacjonujący przebieg XXX Konferencji Komisji Historycznej Polskiej Akademii Nauk i Rosyjskiej Akademii Nauk, która odbyła się w Warszawie jesienią tegoż roku. Relacjonując bogatą i wielowątkową problematykę konferencji, autor artykułu obszernie zacytował wypowiedź doktora Daniela Boćkowskiego na temat „Sporów wokół problematyki deportacji po 17 września 1939 r.”. Zacytujmy tekst artykułu:

Daniel Boćkowski wystąpił z kilkoma odważnymi tezami, podważającymi dotychczasowe poglądy w sprawie wywózek Polaków po 1939 r. Milion ofiar represji – to wymysł propagandy – twierdzi młody historyk z Instytutu Historii PAN... aresztowanych Żydów (jak wynika z dokumentów, sowieci aresztowali ponad 200 tys. polskich Żydów z Kresów) okresowo było więcej niż zatrzymanych Polaków. Tych ostatnich zresztą więziono nie tyle za patriotyczne postawy, ile za nielegalny handel itp. przestępstwa. Trzeba też rozstać się z kolejnym mitem, że były masowe aresztowania za tak zwaną działalność kontrrewolucyjną. Ten zarzut dotyczy zaledwie kilku procent represjonowanych. Zatrzymywano głównie za przestępstwa gospodarcze, przemyt, nielegalne przekroczenie granicy itp. Za to ostatnie dostawało się 3 lata odsiadki i lądowało w obozie. To samo dotyczyło nielegalnego handlu...

Dlaczego z takim uporem podtrzymuje się nieprawdziwe dane o wojennych wywózkach i aresztowaniach? Młody historyk nie ma wątpliwości: celem było ukazywanie Związku Radzieckiego jako potwora bo miało to rzekomo pomóc polskiej sprawie. W te działania zaangażowany był zarówno II oddział Sztabu Generalnego, jak i Tajne Biuro II Korpusu. Obowiązywała zasada niewierzenia Związkowi Radzieckiemu. Gdy więc Rosjanie ogłosili w 1941 r. amnestię i poinformowali, ilu Polaków ona objęła, do miliona wiele brakowało.

Milion deportowanych, to mit, który zrodził się we Lwowie. Bo milion brzmi lepiej niż kilka czy kilkadziesiąt tysięcy – powiedział Daniel Boćkowski. W literaturze przedmiotu pojawia się nawet milion 200 tys., a nawet 1,5 mln. Warto przy tym pamiętać, że w transportach odchodzących na wschód często połowę stanowili Ukraińcy – obywatele polscy. Wywózki objęły wszystkich, nie tylko Polaków, także Żydów, Białorusinów i Ukraińców. Już Romer pisał do Londynu, że informacje o wywózkach Polaków są przesadzone. Jego zdaniem Związek Radziecki nie był w stanie ze względów czysto technicznych wysiedlić takiej masy ludzi. Polska ambasada w Moskwie oceniała wywózki na 450 tys...”³³

Uderzająca negacja antypolskiego charakteru masowych aresztów, całkowicie fałszywe tłumaczenie ich przyczyn, wreszcie wymyślona na poczekaniu teza o większej liczbie (ponad 200 tysięcy!) aresztowanych na Kresach Żydów niż Polaków – wobec podanej w tabeli Raportu liczby ogólnej aresztowanych (109 700, względnie 110 000) świadczą nienajlepiej o uczciwości badawczej i polemicznej doktora Boćkowskiego. Również stwierdzenie, że często (jak często?) połowę wywożonych na wschód stanowili Ukraińcy jest absolutnie gołosłowne. A już przeciwstawienie miliona deportowanych („mitu”) rzekomym kilku czy kilkudziesięciu tysiącom (gdybyż chociaż kilkuset!) jako gorzej brzmiącym, godne jest propagandysty bezpowrotnie minionej epoki, oczywiście uprawiającego propagandę antypolską i gloryfikującą Związek Sowiecki.

Wydaje się, że wyjaśnienie kwestii spornych, zwłaszcza dotyczących liczby (i listy) zmarłych na wygnaniu, jak również dalszych losów tych, którzy przeżyli, przyciągać będzie uwagę badaczy polskich aż do uzyskania odpowiedzi na większość stawianych dziś pytań. Ważne, że zostały one postawione, częściowo znalazły odpowiedź, a syberyjskie przejścia i rzesza zmarłych w latach 1940–1946 na zesłaniu Polaków i obywateli RP należących do innych narodowości nie zostaną zapomniane.

33 R. Bobeck, *Czy rzeczywiście przełom?*, „Nauka i Przyszłość”, Listopad 1999, nr 11 (108), R. IX, s. 1, 14–15. Cytat za s. 1 i 14.

Ponary – jako dziedzictwo tożsamości narodowej Polaków.

Ponary koło Wilna to miejsce kaźni nie tylko Żydów w ramach ich eksterminacji podczas okupacji niemieckiej w II wojnie światowej, ale również miejsce pamięci narodowej nas, Polaków.

Ten uroczy zakątek Ziemi Wileńskiej, ongiś opiewany przez A. Mickiewicza, który spędzał miłe chwile z przyjaciółmi pośród tamtejszych lesistych wzgórz, stał się w latach 1941–1944 synonimem okrutnych zbrodni, dokonanych na przeszło stu tysiącach ludzi. W tym poniosło śmierć męczeńską tysiące żołnierzy Armii Krajowej Garnizonu Okręgu Wileńskiego. To największa kaźń na terytorium płn.– wsch. II RP, stanowiąca do dziś białą plamę w historii polskiej.

W okresie PRL–u tematy, dotyczące ziem polskich anektowanych przez ZSRR, były ocenzone, natomiast obecnie ze względu na dobrosąsiedzkie stosunki z Litwą ponoć nie należy wracać do przeszłości. A jest ona hańbiąca naród litewski ponieważ bestialskiego mord naszej młodzieży i inteligencji dokonywały ochotnicze oddziały litewskie pod egidą Niemców. Były to oddziały specjalne (Ypatingu Buriai). Poza tym ścisła współpraca Litwinów z nazistowskim okupantem przyczyniła się do permanentnego niszczenia społeczności polskiej, prowadzącej w tym walkę z najeźdźcą.

Do tej pory zbrodnie nie zostały rozliczone. Zanim nastąpiła śmierć w Ponarach, Polacy musieli odsiedzieć 6–7 miesięcy w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie, gdzie było prowadzone śledztwo przez Litewską Policję Bezpieczeństwa – Saugumą. Jak wymyślnym torturom byli oni tam poddawani, z zamiarem wymuszenia zeznań i wydania innych, mogą opowiedzieć ci, którym udało się uniknąć Ponar. Świadczą o tym także tzw. grypsy, przemycone rodzinom z więzienia i przechowywane przez nie do tej pory jako relikwie. W jednym z nich (Józka Jaroszewicza) czytamy: *„Dziękuję Ci, Mamo, że nauczyłaś mnie modlić się, inaczej nie wytrzymałbym tutaj”*. Toteż gdy rankiem 5 maja 1942r. ładowano 40–tu naszych chłopców do ciężarówki zwanej „budą” na więziennym podwórzu, siedzący w celach, ukradkiem przez okno widzieli jak wycieńczonych do granic wytrzymałości upychali kolbami litewscy strażnicy.

Jeden z kleryków – Piotr Wróblewski – (jako że w tym czasie wszyscy księża, zakonnicy i alumni seminarium duchownego z Wilna przebywali na Łukiszkach) słyszał innego dnia jak przyprowadzono do sąsiedniej celi nowych więźniów: *„Przywarłem ucho do drzwi, aby dowiedzieć się kogo i ilu sprowadzono. Na korytarzu strażnicy odczytywali nazwiska. Naliczyłem czterdzieści jeden, ale już nie pamiętam oprócz jednego: Janka Mackiewicza. Najmłodszy z chłopców liczył piętnaście lat, najstarszy dwadzieścia cztery”*.

Wszyscy ponieśli śmierć w Ponarach 12 maja 1942 roku. Byli to członkowie młodzieżowej organizacji Związek Wolnych Polaków, wcielonej później do Armii Krajowej.

Można powiedzieć, że przytłaczająca ilość młodzieży wileńskiej (i nie tylko) wychowana w szkołach i w domach w okresie, gdy Polska odzyskała niepodległość po nocy zaborowej, była ogromnie patriotyczna, zdolna do największej ofiary, bo aż po oddanie życia. Tradycje powstańcze, legionowe stanowiły świętość, pielęgnowaną przez każdego. Ten kult szlacheckich systemów wartości jest charakterystyczny dla przedwojennego młodego pokolenia. Wrażliwość, serdeczność, troska o innych, solidarność ujawniały się zwłaszcza w warunkach ekstremalnych. Wymownym tego przykładem mogą być słowa odebrane przez w/w P. Wróblewskiego, który rozmawiał przy pomocy stukania w ścianę ze skazańcami–uczniami gimnazjum im. A. Mickiewicza, króla Zygmunta Augusta i inn. Usłyszał: *„Kimkolwiek jesteś, wiedz, że*

wyrok śmierci nie pokonał żadnego z nas. Świadomi wagi chwili oddajemy życie za Boga i Ojczyznę. Wierzmy, że to, o co walczyliśmy nie zginie. Sprawę podejmą inni. Polska powstanie wolna i niepodległa. Wierzmy, że naszym życiem, naszą śmiercią rozporządza Opatrzność, więc jesteśmy spokojni i ufni”.

To samo dotyczy starszego pokolenia akowców, uwięzionych, a później straconych w Ponarach. W dużej mierze byli to wojskowi, którzy ocalili z pożogi wojennej we wrześniu 1939 r. bądź uciekli z obozów jenieckich. Dla nich podjęcie konspiracyjnej walki z najeźdźcami stanowiło obowiązek obywatelski. Nie do pomyslenia było dekowanie się w domach lub gdziekolwiek indziej. Pomimo, że mieli niejednokrotnie żonę i nieletnie dzieci.

I tak np. Stanisław Wieloch – członek „Wachlarza” kierował akcją wywiadowczą na odcinku E VII. W grypsach przemyconych przez przekupionego Litwina, pisał do żony i maleńkiej córeczki, że cierpienia nie idą na marne. Z człowieka w tym czasie emanują pewne siły duchowe, które „*łącząc się gdzieś pracują dla dobra sprawy*”.

Julian Jednaszewski – były legionista z I wojny światowej, zawodowy wojskowy, ojciec czwórki dzieci, przebywając w szpitaliku więziennym po doznanych torturach wyrzucał pod nieuwagę strażnika kartki przez okno, wychodzące na ulicę. Do dziś stanowią one bezcenną pamiątkę dla rodziny.

Kiedy zabierano z domu Piotra Szczemirskiego – uczestnika wielu akcji dywersyjnych AK, jego żona podczas rewizji posadziła małą córeczkę Licię, trzymającą na kolanach półtorarocznego braciszka Jędrusia, na przykrytej dywanem skrzyni, w której znajdowała się radiostacja.

Takie były rodziny naszych Rodaków i oni sami w czasie okupacji. Jak pisała red. Barbara Jedynek: „*Powrót do Ponar będzie wiecznym powrotem każdego współczesnego pokolenia do miejsca, które stało się znakiem najszlachetniejszej duchowości wniesionej do dziedzictwa kultury światowej jako wyraziście polski znak*” (jednodniówka w czasie poświęcenia kolejnej tablicy ponarskiej w kościele o.o. dominikanów w Lublinie 18.06.2000).

Uwagi w sprawie pozostałości żywołu i kultury polskiej na „dalszych kresach” północno-wschodnich – na Mińszczyźnie.

Współczesne, publiczne w III Rzeczypospolitej pojmowanie pojęcia i realiów *kresowości* bardzo często obarczone jest *skrzywieniem* miejscowo-socjologicznym jakie w sposób naturalny wytworzyli nadal wcale liczni i aktywni expatrianci z dwu ważnych, **miejskich** środowisk Polski międzywojennej: ze **Lwowa** i **Wilna**. To głównie te środowiska obok silnego stowarzyszenia **sybirackiego** nadają ton współczesnej percepcji kresowości. Tak to poprzez ten pryzmat postrzega kresowość prasa i telewizja, a za nimi opinia publiczna, a raczej ta jej część, którą te kwestie w ogóle jako tako obchodzą. Rodaków stamtąd i w ogóle z *za Buga* większość ma za *ruskich*. Nie trzeba szerszego uzasadnienia jak krzywdzący i bolesny dla współczesnych kresowian jest taki pogląd i taki ogląd. Takie są jednakże realia dzisiejszego społeczeństwa i znacznej części dzisiejszego środowiska inteligenckiego – pierwszo-pokoleniowego lub jak to widzi Jacek Trznadel – *pokatyńskiego*. Tak więc *Lwów* i *Wilno* oraz *Litwa*, znacznie rzadziej Ukraina i praktycznie wcale – położona tuż za miedzą *Republika Białoruś*. Na współczesnej Białorusi żyje około miliona naszych rodaków, którzy zasiedlają zwarcie pas terenowy od samej granicy z dzisiejszą Polską, na północnym (głównie) brzegu Niemna, wzdłuż granicy litewsko-białoruskiej (po jej drugiej stronie sytuacja jest etnicznie podobna, nieomal lustrzana) aż ku granicy z Łotwą. Za nią poniżej Dyneburga także mieszka liczne skupisko naszych rodaków.

O tym milionie ludzi polskiej wiary, polskiej kultury oraz polskiej świadomości w dzisiejszej Polsce mało kto wie lub chce wiedzieć. A to przecież na obszarze, który nie tak dawno zajmowały północno-wschodnie województwa II RP! Na Białorusi wskutek dyktatu jałtańskiego znalazły się: połowa województwa białostockiego, cztery piąte wileńskiego, całe nowogródzkie i całe poleskie (brzesko-litewskie). Stamtąd przybyły do powojennej Polski setki tysięcy expatriantów i ... dzisiaj to niemal *terra incognita*. Położony tuż za granicą Brześć następnie Wołkowysk, a także stolica polskiego odrodzenia na Białorusi – Grodno, nie istnieją praktycznie w świadomości krajowej opinii publicznej. Szczuczyn, Lida, Mosty, Słonim, Werenowo, Nowogródek, Oszmiana, Wołożyn, Stołpce, Wilejka, Mołodeczno, Baranowicze, Nieśwież także. Całkiem niedawno zdarzyło mi się skonstatować, iż nawet zawodowy historyk (badacz), Krewa szukał na mapie współczesnej Republiki Litewskiej.

Wystarczyło pół wieku by tereny tak oczywiście znaczące dla polskości i jej kultury odplęły w nicość publicznych ram pamięci. Tak jakby Kraina i miejscowości skąd wywodzili się bądź wyrosli i zdobywali nauki lub tworzyli: Tadeusz Kościuszko, Jakub Karpiński, Napoleon Orda, Tadeusz Reytan, Antoni Tyzenhauz, Władysław Syrokomla, Szymon Budny, Ferdynand Ruszczyc, Romuald Traugutt, Eliza Orzeszkowa i wreszcie sam Wieszczy Adam (i wielu, wielu innych) była jakimś *Fantomem* literackim. Jeśli tak wygląda percepcja obszaru, który jeszcze jako terytorium państwa polskiego zna z autopsji ogromna rzesza mieszkańców III RP, to cóż można powiedzieć o percepcji kresów *dalszych*; w tym konkretnym przypadku *Mińszczyzny*. Nie jest to zresztą w polskim doświadczeniu niestety nic nowego. Zmiany, polskie myślenie o kresach *kurczyło się* wraz z kurczeniem się polskiego stanu posiadania i polskiego wpływu na wschodzie, tak terytorialnie jak i kulturowo. Zasadniczą cezurą było ustalenie *granicy* Ziemi Zabranych (Wielkie Księstwo Warszawskie a następnie Królestwo *Kongresowe*) co w praktyce oznaczyło dotąd nie zauważaną cezurę terytorialną a następnie wprowadziło i utrwaliło świadomość tak Polaków jak i obcych w myśleniu o obszarze polskiej Rzeczypospolitej. Do tego stopnia, że przetrwało to po dzień dzisiejszy w faktie późniejszej *Linii Curzona*, która z kosmetycznymi korektami (z wyjątkiem *odcinka grodzieńskiego*) stała się

wschodnią granicą najpierw PRL, a w konsekwencji III RP. Ta pozornie *oczywista* trwałość wynikała z zastania (politycznego *zasiedzenia*) tego, co było granicą rosyjsko–pruską po III rozbiorze, wschodnią granicą Księstwa, a następnie Królestwa. Reszty dokonał zły czas i powojenne (II wojna) *tabu*.

Tak więc pojmowanie i pamięć kresów, a raczej jej *skracanie* trwa tak długo jak trwał czas rozbiorów i czas porozbiorowy. Dla kresowej polskośći ma to wymiar po wielokroć tragiczny. Szczególnie przykry dla ciągle i ciągle trwającego tam żywiołu polskiego. Odejście państwowości, genocyd polskiego ziemiaństwa, zsyłki, ekspatriacje i procesy denacjonalizacyjne stworzyły w krajowym myśleniu o kresach szczególną pustkę i dezorientację tę, o której wspomniano na wstępie, a kreowaną przez szczególne i absolutnie *n i e r e p r e z e n t a t y w n e* dla całościowego myślenia o fenomenie kresów, wielkowiejskie środowiska lwowian i wilnian oraz tragicznego pokolenia *Sybiraków*. Kresowość, którą jak wspominał już ponad sto lat temu Stanisław hr Tarnowski, *...jak las, który Rosja rąbie, na to żeby cały wyrąbać...*, *bez–kresowy* Kraj przestał znać i rozumieć. Najjaskrawszym tego przykładem jest **Mińszczyzna**. Jej, także wielostronnie polskie oblicze nie znajduje praktycznie żadnego odzwierciedlenia w szerszej publicznej percepcji współczesnego pokolenia Polaków z *Polski*. Mińsk i Mińszczyzna od Polski odpadły ostatecznie wskutek traktatu ryskiego z 1921 r. Jeszcze przed ofensywą Tuchaczewskiego na odradzającą się Polskę, Mińsk i zwłaszcza zachodnia Mińszczyzna funkcjonowały w sposób naturalny jako część powstającej Rzeczypospolitej. Miasto miało w znaczącej mierze polskie oblicze kulturowe oraz etniczne. Kresem stały się ustalenia pokojowe z Rygi. Pokój ten przyjęty z wielką ulgą przez opinię w Polsce centralnej, przedbużańskiej ambiwalentnie, w zależności od poziomu świadomości społecznej w województwach wschodnich; dla setek tysięcy Polaków z za powstałego i nigdy w tej wersji nie istniejącego kordonu stał się początkiem tragedii. Jej poznanyymi po dziesięcioleciach efektami – symbolami stały się: dla Mińszczyzny – Kuropaty, dla Żytomierszczyzny – Kazachstan.

Terytorium tradycyjnie rozumianej Mińszczyzny (praktycznie zaledwie siedem spośród dziewięciu powiatów tej dotychczasowej guberni cesarstwa: miński, bobrujski, słucki, rzezycki, ihumeński, mozyrski i borysowski) stało się do 1924 r. obszarem państwowym Białoruskiej SRR. Utworzono ją wbrew zamiarom bolszewickim by (podobnie jak w Karelii czy Naddniestrzu) mieć w zanadrzu argument „kraju podzielonego” dążącego do „klasowego i narodowego wyzwolenia”.

Na tym terenie o powierzchni 55,2 tys. km kw. (do 1924–26 r.) zamieszkiwanym przez około 1,6 mln mieszkańców obok Białorusinów, Rosjan, Żydów *znalazło się* ponad 300 tysięcy Polaków skupionych głównie na zachodniej Mińszczyźnie.

W samym Mińsku mimo jego ogromnej depolonizacji wywołanej ewakuacją najbardziej narażonego na bolszewickie represje żywiołu pozostało przynajmniej 7–8 tysięcy Polaków. Liczba jawnie i regularnie uczestniczących w życiu parafialnym (kościół: *Czerwony – pw. Św. Symeona i Św. Heleny, Złotogórski – pw. Św. Rocha i Kalwaryjski* pw. Podwyższenia Świętego Krzyża) w powszechnie znanych warunkach nacisków i rozpoczynającego się terroru oceniana była na 6 tysięcy. Tak znacząca liczba Polaków oraz określone plany polityczne wobec nich ze strony władz radzieckich stały się podstawą dla utworzenia szczególnej, ideologicznej oraz terenowej autonomii polskiej na obszarze BSR. W latach 1924 – 1937 istniało 41 takich ośrodków w formule Rad Polskich (ośrodków gminnych i małomiasteczkowych), z tego większość, bo 30 na szeroko rozumianej Mińszczyźnie zaś spośród nich dziesięć, tuż przy granicy z Polską od 1936 r. z centrum w Kojdanowie – Dzierżyńsku stanowiło specyficzną polską jednostkę terytorialną: Kojdanowsko–Polski Okręg Narodowościowy. Genocyd polskośći na Mińszczyźnie jaki nastąpił w latach 1937–1938 doprowadził do fizycznego wyniszczenia niemal wszystkiego co świadomie polskie, sowieckich aktywistów owej polskiej autonomii nie wyłączając. Zatarło praktycznie wszystkie ślady o jej istnieniu. Po instytucjach, na miejscu ich istnienia nie zostało nawet wspomnienia. Ludność w ogromnym procencie musiała o swej polskośći zapomnieć. Jej potomkowie uważają się na ogół za

Białorusinów lub za po prostu tutejszych często bez narodowego poczucia na zasadzie – rosyjskojęzyczny „sowiek” (sowiecki człowiek – człowiek radziecki).

Wspomniana wyżej amnezja społeczna odnośnie do dawnych województw wschodnich II Rzeczypospolitej staje się amnezją nieomal absolutną gdy idzie o Mińszczyznę. 80 lat minęło gdy zorganizowane władze oraz wojsko odradzającej się II RP opuściły Mińsk i Mińszczyznę. Z dawnej guberni mińskiej tylko powiaty nowogródzki i piński znalazły się po stronie polskiej (do 1939r.).

Współczesnemu mieszkańcowi Polski, Mińsk kojarzy się jako posowiecka metropolia, w której co jakiś czas odbywają się manifestacje przeciwko prezydentowi republiki. Stwierdzenie, iż miasto to przez bardzo długi czas nawet w warunkach rozbiorowych miało także bardzo wyraźne polskie oblicze wywołało by zdumienie. A przecież to właśnie w Mińsku i na Mińszczyźnie wyrosli tak znamienici Polacy jak Tomasz Zan, Benedykt Dybowski, Melchior, Dominik i Walenty Wańkowiczowie, Karol Hutten–Czapski, Stanisław Moniuszko, Aleksander Jelski, Tadeusz Korzon, Marian Massonius, Marian Zdziechowski, Władysław Raczkiewicz, Jerzy Giedroyc, Aleksander Gieysztor, Aleksander Lednicki, Jan Damel, rodziny Pruszyńskich, Woyniłłowiczów, Werycha–Darewskich, Niesłuchowskich, Downar–Zapolskich, Dunin–Marcinkiewiczów, Kobylińskich, Bujwidów, Eysmonttów, Chodźków i wielu, wielu innych, których nie sposób wymienić w tym sygnałnym przecież wystąpieniu. Tuż po II rozbiorze Mińsk i jeszcze jakiś czas po tym w Mińsku było 12 kościołów rzymsko–katolickich, 5 unickich i tylko jeden klasztor prawosławny. W terenie także lud ruski był w zdecydowanej swej większości katolicki w rycie greckim.

W 1856 r. Władysław Syrokomla podawał, iż w mieście żyło m.in. 7411 katolików (Polaków), 3547 prawosławnych, 13 873 Żydów. W roku 1909 relacje prawosławnych do katolików wynosiły już 33 tysiące do 15 tysięcy. Gdy tylko ustały ostre represje popowstaniowe 1863 roku, burmistrzami i członkami zarządu miasta aż do 1920 roku byli wyłącznie Polacy. W terenie polska własność ziemska (1914r.) mimo konfiskat i istniejącego do 1905 roku zakazu zakupu ziemi przez katolików, stanowiła łącznie 47% (wielka własność – 63%, średnia – 45%, drobnoszlachecka – 29%, chłopska – 11%. Ta ostatnia w powiecie mińskim wynosiła aż 32%, więcej niż w nowogródzkim – po 1921r. w II RP – 14%).

O sile polskości trwającej i rozwijającej się w tak trudnych warunkach niech świadczy, że właśnie tutaj powstała największa polska formacja wojskowa – I Korpus Polski gen. Dowbór–Muśnickiego oraz, że w 1918 roku Wydział Oświaty Rady Polskiej Ziemi Mińskiej zorganizował i prowadził 10 polskich szkół średnich oraz **302** szkoły *ludowe* prowadzone głównie w oparciu o polskie dwory i parafie. Ich sieć w znacznej mierze pokrywała się w kilkanaście lat później gdy dworów i plebanii już nie było, z ośrodkami wspomnianej wyżej polskiej autonomii sowieckiej; na przykład w późniejszym autonomicznym okręgu kojdanowskim było 13 takich punktów szkolnych. To dodatkowy dowód na to, iż budowa owej ideologicznej autonomii sowieckiej nie była konstruowana w oparciu o sztucznie wykreowaną polskość jak twierdzą niektórzy współcześni badacze i politycy białoruscy lecz powstała na autentycznej, wcześniejszej bazie etnicznej i świadomościowej.

Po tym wszystkim, po ludzkich i materialnych śladach polskiej pracy pokoleń pozostały dosłownie resztki. Pamięć o tym co było, co stanowi trwały dorobek kultury polskiej, dbałość o trwające mimo wszystko skupiska polskie oraz zachowane pamiątki materialne (świątynie, resztki dworów, stare części miasteczek i niektórych wiosek) to trwały element dorobku narodowej kultury i kultury europejskiego zachodu w tamtejszym wyrazie jednocześnie. To także pamiątki wkładu cywilizacyjnego Polski na tamtych obszarach. Oczywiście w zakresie w jakim się ostały.

Mińszczyzna na tle polskiego odrodzenia narodowego na współczesnej nam Białorusi oraz jako teren występowania materialnych śladów kultury polskiej stanowi obszar odrębny, inny od obserwowanego na Grodzieńszczyźnie, Nowogródzczyźnie oraz tej części przedwojennej Wileńszczyzny (4/5 obszaru) jaka *znalazła* się w BSRR – RB po roku 1945. Obwód

Miński mniejszy niż carska gubernia zajmuje obecnie powierzchnię 40,8 tys. km kw. jest większy aniżeli administracyjna Mińszczyzna sprzed 1939r. gdyż włączono doń niektóre powiaty przedwojennych województw polskich: wilejski, wołożyński, klecki, mołodeczański, miadziolski, nieświeski, stołpecki. Granica pomiędzy powiatami polskimi a rejonami BSRR niemal dokładnie pokrywa się z dawną granicą państwową. Dla naszych rozważań ma to takie znaczenie, że po pierwsze dzisiejszy blisko dwumilionowy Mińsk zasilili ponownie Polacy stanowiąc o tym, że ich szacunkowa liczba 30 tys. (? według danych oficjalnych z 1989 r. – około 19 tys.) jako stałych mieszkańców jest większa aniżeli kiedykolwiek w dziejach miasta. Jest to jednak zupełnie inna grupa aniżeli *minczanie* sprzed 1921 – 1938 roku. To głównie pracownicy wielkich fabryk zaś inteligencja, z sowieckim wykształceniem jest pierwszym pokoleniem w tej grupie społecznej po raz pierwszy niemal wyłącznie nieszlacheckiego pochodzenia. Większość też nie używa języka polskiego, a duża część poza słowami modlitwy nie umie się nim w miarę swobodnie posługiwać. Niemniej ta właśnie grupa, w większości wiejskiego pochodzenia swą polskość, poza świadomością pochodzenia identyfikuje z faktu przynależności do wyznania katolickiego. Po drugie, poszerzenie obwodu mińskiego o przylegające były powiaty II RP gdzie w większości zachowały się świątynie z których przynajmniej na początku, po roku 1945 – tym większość miała kapłana i była czynna, – umożliwiło kontakt z tutejszą polskością resztek Polaków, jacy przetrwali w dawnych rejonach przygranicznych w tym w kojdanowskim położonym obok wołożyńskiego i stołpeckiego. Te ostatnie stanowią do dzisiaj swoistą *wyspę* polską poza Grodzieńszczyzną. Tak jest również w rejonie wilejskim i mołodeczańskim sąsiadującym z rejonem lepelskim, zasławskim i nieco dalszym borysowskim znanych w nieodległej przeszłości ze znacznej liczby ludności katolickiej oraz planowania tam w połowie lat trzydziestych drugiego na Białorusi *Pol-rejonu*. Jednocześnie mając na myśli dawną Mińszczyznę z jej znaczącymi dla polskości miejscowościami, należy uwzględnić przyległe do obecnego obwodu rejony obwodów Mohyłowskiego i Witebskiego. Ponadto do tej struktury administracyjno – terytorialnej trzeba jednocześnie odnieść punkty parafialne kościoła katolickiego z czasu przed likwidacją diecezji mińskiej. Struktury parafialne w terenie obok dworów były bowiem istotnymi nośnikami kultury polskiej.

Tak więc, biorąc pod uwagę przemiany jakim podlegała Mińszczyzna w jej kształcie sowieckim przed II wojną i porównując z obecną, poszerzoną o wspomniane powiaty, należy uwzględniać zarówno stan świadomości tych środowisk polskich jakie nieomal cudem przetrwały na wschodnim terenie BSRR oraz mieć świadomość, że ich zachowanie (przetrwanie) dla kultury polskiej znajduje się w ostatnim stadium przetrwania. Tym bardziej, że jak to pokazują miejscowe realia, odradzający się i tam kościół katolicki, wskutek nacisków władz (a także ogniów opozycyjnego Białoruskiego Frontu Ludowego) oraz praktyki tamtejszego duchowieństwa (też wobec zaleceń dyplomacji watykańskiej) – staje się po raz pierwszy w dziejach instrumentem białorusenizowania tamtejszych katolików, którzy właśnie na tym terenie (w odróżnieniu od białoruskich środowisk katolickich dawnej Wileńszczyzny) dotąd jednoznacznie kojarzyli katolickość z polskością. Tak też zawsze byli postrzegani przez prawosławne bądź bezwyznaniowe otoczenie. O istnieniu tych środowisk (Mińsk stanowi swoistą kategorię w tym zakresie, zasygnalizujemy to odrębnie) poza wąską grupą badaczy mało kto w Polsce wie. Nie mają one w odróżnieniu od np. Wileńszczyzny czy nawet Polesia swych towarzystw *ziomkowskich*. Nie są objęte praktycznie jakimkolwiek mecenatem ze strony polskich organów rządowych. Rzadko uczestniczą z tych powodów w wymianie kulturalnej, młodzieżowej czy akcjach kolonijnych lub kształceniowych w Kraju. Są poddane szczególnemu *ciśnieniu* lokalnych władz prowadzonemu w kierunku hamowania odrodzenia polskiego. Wreszcie ciąży na nich znacznie większe odium niedawnych przecież brutalnych represji (zbrodni!) oraz presji rutenizacyjnych i w związku z tym syndrom świadomego lub oportunistycznego *homo sovieticus*. Do nich w czasach PRL-u nie docierało ani polskie radio, ani prasa ani...po 1956r. krewni z Polski jak to było na terenach przed *ryskim kordonem*. Nie mniej Polacy na przedwojennej Mińszczyźnie przetrwali! Pewna ich część jest swej polskości

świadoma i garnie się do niej. Dotyczy to głównie starszego pokolenia oraz tej części młodzieży, która znajduje się pod wpływem znanej tylko na Wschodzie *instytucji* „polskiej Babcini”.

Pozametropolialna, pozamińska autochtoniczna polskość na Mińszczyźnie zarówno ta ujawniona jak i ciągle czekająca na jeszcze możliwą reanimację grupuje się głównie w miejscach gdzie była przed 1921 rokiem oraz w latach realizacji *radzieckiego eksperymentu polonijnego*.

Oficjalny, powszechnie przez specjalistów i samych zainteresowanych kwestionowany co do rzetelności, spis powszechny z 1989r. (pełnych danych z roku 1999 jeszcze nie ogłoszono) odnośnie liczby Polaków w obwodzie mińskim wykazywał:

Rejon	L. mieszk.ogółem	w tym Polacy	%
Berezino	35 476	81	
Borysów	195495	713	
Czerwień (Ihumeń)	41 603	45	
Dzierżyńsk (Kojdanów)	58 840	2 955	5
Kleck*	43 652	719	
Kopyl	45 513	155	
Krupki	36 547	85	
Lubań	47 554	82	
Łohojsk	44 287	130	
Miadzioł*	39 501	750	1,9
Mińsk (rej.)	1746526	19926	11,4
Mołodeczno*	145 114	1 330	0,9
Nieśwież*	48 030	3 586	7,5
Puchowicze	77 486	315	
Słuck	104 979	328	
Smolewicze	47 558	197	
Soligorsk	141 949	441	
Starogrodzie	27 738	45	
Stołpce*	49 146	12 930	26,3
Uzda	27 458	142	
Wilejka*	70 026	385	
Wołożyn*	53 652	5 850	0,9

ca. Polaków **51 290**

*) przedwojenne powiaty II RP; zatem obwód miński „zakordonowy”: 51 290 – 25 550 = **25 740**.

W tym przyjezdni po 1945r. mińszczanie !

Rejony dawnej guberni mińskiej na obrzeżach obecnego obwodu mińskiego bez miejscowości należących do 1939 – 1945 do II RP ;

W obwodzie mohylowskim:

Białyńcze	30 427	43
Bobrujsk	253 022	1 411
Hłusko	22 554	172

W obwodzie homelskim :

Mozyr	125 332	632
Narowla	21 050	609
Rzeczyca	122 668	200
Żlobin	97 777	276
Żytkowicze	52 272	115

W obwodzie witebskim :

Bieszenkowicze	25 859	37
Czaszniki	43 602	100
Lepel	43 308	193
Sienno	38 957	56
Tołoczyn	40 869	85

ca. Polaków: 3 929.

Według cytowanego spisu powszechnego, poza Grodzieńszczyzną, gdzie mieszka najwięcej Polaków oraz Polesiem (obwód brzeski) w całości przed wojną w II RP, w pozostałych obwodach (Białoruś wschodnia) mieszkało Polaków :

w całym homelskim	ok.5 tys.
mińskim *	51 tys.
mohylowskim	4 tys.
witebskim *	25 tys.

/* z przyłączonymi dawnymi powiatami II RP.

Należy podkreślić, iż mimo wskazywanych tendencyjności spisu w skali całej BSRR nie było ani jednego rejonu – powiatu, w którym nie wykazano by mieszkańców Polaków, nawet jeśli było to jedynie kilkadziesiąt osób.

Tradycyjnie rozumiana Mińszczyzna, *zakordonowa*, mimo genocydu lat 1937 – 1938 zachowała resztki polskości i to właśnie w miejscach, gdzie źródła, a nawet literatura piękna na to wskazywały.

Przed laty czytając wznowioną powieść F. Czernyszewskiego – *Nadberezyńcy*, autor niniejszych uwag wraz z przyjaciółmi ze Stowarzyszenia *Straż Mogił Polskich – na Wschodzie*, „odkrył” ponownie Polaków w Bobrujsku i okolicy. Na podobnej zasadzie (też wskutek innych badań) wspomniana grupa rozpoczęła współpracę z polskim środowiskiem w Kojdanowie – Dzierżyńsku, gdzie (co dobitnie świadczy o rzetelności spisu z 1989r.) według danych kościelnych oraz samych zainteresowanych – Polaków w rejonie ma być „13–14 tysięcy” na ogólną liczbę ok. 59 tys. mieszkańców, a więc zgodnie z zaobserwowaną tendencją ponad dwa– trzy razy mniej niż w rzeczywistości.

Rozpatrując możliwości zachowania pamięci o wpływach oraz pozostałościach polskiej kultury na Mińszczyźnie (i w tym kontekście na obszarze całej *zakordonowej* części dzisiejszej Republiki Białoruś) **należy uwzględnić :**

I. Odmienność miejskiego środowiska mińskiego jako w większości napływowego, lecz posiadającego największe na Białorusi skupisko polskiej inteligencji, w tym także naukowej pracującej na mińskich uczelniach. Środowisko to, bardzo liczne (i zróżnicowane), jest z uwagi na wielkość miasta rozproszone oraz w znikomym stopniu (poza wspomnianą inteligencją oraz świadomymi działaczami skupionymi w Związku Polaków na Białorusi, Towarzystwie *Polonia* a także wokół parafii katolickich) zaangażowane w *życiu polskim*. Szacuje się, iż na polskiej niwie działa aktywnie około 1500 – 2000 mińszczan.

W Mińsku, zaświadczać o polskiej także przeszłości miasta zachowały się materialne pamiątki: cztery czynne historyczne kościoły katolickie (parafii rzymsko–katolickich jest siedem), pobernardyńskie i pobazylikańskie zespoły sakralne, unikalny *cmentarz szlachty polskiej* na mińskiej *Kalwarii*, obiekty dworskie (pałac i dworek Wańkowiczów) oraz

niezwykłe, słabo upamiętnione Martyrologium – Uroczysko Kuropaty, gdzie wymordowano *autonomiczną* Polonię. Tę pamięć o ludziach i obiektach należy upowszechniać gdyż staje się ona (skutek manipulacji, niewiedzy, nacjonalizmu, kompleksu a przede wszystkim dążenia do depolonizacji tak współczesności jak i historii) podobnie jak niemal wszystkie postacie historyczne wraz z ich dorobkiem (nawet Adam Mickiewicz) inkorporowana wprost i bezpośrednio do etnosu a zatem i kultury białoruskiej. Na tym tle niezbędna jest także, organizując dla tego celu mińską inteligencję polską, uczonych z Kraju oraz Instytut Polski w Mińsku, popularyzacja czasów I Rzeczypospolitej jako okresu będącego cywilizacyjnym następstwem Unii: Horodelskiej, Lubelskiej i Brzeskiej.

- II. Badania, oraz przy pomocy struktur ZPB, a także pozarządowych organizacji w Kraju animacji środowisk polskich przede wszystkim na obszarze byłej i projektowanej (Lepel i okolice w tym m.in. Okołowo, Omniszewo, Pleszczenice i rejon Chatyni – Chatynia) polskiej autonomii sowieckiej, ze szczególnym uwzględnieniem *Pol-rejonu* Kojdanowo – Dzierżyńsk (Kojdanów, Nowosady, Putczyńsk, Połoniewiczze, Fanipol, Rubiłkowicze, Borowo, Lachowicze, Stalinowo (?), Narejkowo i Niegoriełoje. A także, w okolicy Mińska: Koroleszczwicze, Zamościany i **w bezpośredniej** bliskości **Kuropat**; resztek wiosek Cna i Drozdowo. A także tych miejscowości na szeroko pojmowanej Mińszczyźnie gdzie funkcjonowały *Pol-sowiety*; w okolicy Borysowa: Łozina, Okołowo, Omniszewo, Wesołowo, Czerejsk; w okolicy Słucka i Kopyła: Łańcuck i Pokraszewo; w okolicy Rzezczy: Bałaszkówka i Potażynskoje. Także w dawnym powiecie Uzda powyżej miejscowości Piaseczno.

Ponadto, biorąc pod uwagę efektywny przykład badań podstawowych (por. F. Czernyszewski – Nadberezyńcy) przedmiotem badań winny stać się miejscowości, w których funkcjonowały wymienione wyżej 302 szkoły ludowe z roku 1918-go. Owo zbadanie da ten dodatkowy efekt, że jednocześnie pokaże kondycję (ślady lub tylko wspomnienie) pozostałości dworów i parafii w oparciu o jakie szkółki te powstały. Miejscowości te wymieniają w swym cennym opracowaniu – dokumencie L. Życka i M. Łęska – *Działalność popowstaniowa Polaków na Ziemi Mińskiej*, Warszawa 1939.

- III. Reakcję na wspomnianą wyżej tendencję, zwłaszcza zauważalną na Mińszczyźnie i całej wschodniej Białorusi o depolonizacyjnej i białorutenizacyjnej zarazem zupełnie nowej (dotąd niespotykanej) funkcji odradzających się wyłącznie **dzięki miejscowym Polakom!** – parafii rzymskokatolickich na tamtym terenie. Przykładów aż nadto dostarczą struktury ZPB. Wyraźnie sygnalizują to także cenne prace polskiego badacza tematu ks. Romana Dzwonkowskiego. Jest to działalność celowa i politycznie (też naciskami administracyjnymi) wspierana tak przez władze jak i antysystemową opozycję. Nowością jest to, iż podejmuje ją sam kościół. Najpierw przejawiało się to w działaniach kapłanów – przybyszy z dzisiejszej Polski, którzy nie znający realiów, historii tej Ziemi i tych Ludzi narzucali liturgię białoruską. Nigdy nie czynili tego kapłani miejscowi związani losem ze swymi doświadczonymi parafianami.

Reaktywowana, działająca w II RP Białoruska Chrześcijańska Demokracja sprawia w swym działaniu wrażenie swoistej policji językowo-liturgicznej, gdyż zdecydowanie mniej zajmuje się promowaniem wartości chrześcijańskich czy katolickiej nauki społecznej aniżeli naciskami na pełną białorutenizację liturgii w parafiach utrzymanych bądź odrodzonych przez wiernych Polaków. Często przy pomocy znacznych środków pochodzących z Polski (III RP). Współczesnym białorutenizatorom w zupełności i w niczym nie przeszkadza totalna dominacja języka rosyjskiego w liturgii i nabożeństwie dodatkowym w prawosławnej cerkwi cieszącej się na dodatek poparciem władzy państwowej. Podobną działalność przejawia Towarzystwo Kultury i Języka Białoruskiego im. Franciszka Skoryny. Jego członkiem jest proboszcz mińskiego kościoła pw. Św. Symeona i Św. Heleny ks. Władysław Zawalniuk traktowany w Polsce jako ksiądz *polSKI*, – ostatnio 1999r. wybrany jako delegat na Konferencję Białoruskiego Towarzystwa Przyjaźni i Łączności Kulturowej z Zagranicą, nagrodzony meda-

lem znanego białorutenizatora tamtejszych katolików w czasie okupacji hitlerowskiej – ks. Wicentego Godlewskiego (Wincuk Godleuski). Katedra mińska odzyskana przez mińskich katolików–Polaków, odbudowana m.in. przez polskich (z Kraju) fachowców i także za pomocą środków finansowych z III RP, wydaje czasopismo *Nasza Wiera*, wyłącznie po białorusku zamieszczając artykuły fałszujące historię i delikatnie mówiąc Polsce i tutejszej polskości niechętnie. W wydanej niedawno (1988r.) pracy zbiorowej pod red. U.I. Nawickaha pt. *Konfesii na Białarusi (kaniec XVIII – XX st.)*, kwestię tę współautorzy, Wł. Zawalniuk i U. Nawicki ujmują następująco : *...działalność parafii wschodniobiałoruskich należy rozpatrywać w odniesieniu do tamtejszych warunków, inaczej niż parafii zachodnich. ...pracują w społecznych środowiskach miejskich i rosyjskojęzycznych. W związku z tym powstawanie wschodniobiałoruskich parafii odbywa się w sytuacji wzrastającej białorusizacji kościoła. To z jednej strony pozwala na objęcie wpływami szerokich rzesz społeczności Białorusinów, z drugiej zaś wzmaga napięcia w kościele białoruskim, pomiędzy jego polską i narodową substancją...*

Z kolei inny badacz, także związany z kołami białoruskiego odrodzenia narodowego Leonid Lycz (np. piszący ostatnio w grodzieńskim *Magazynie Polskim*) w swej pracy *Nazwy ziemi białoruskiej* (1994) ową „wojnę religijną” wytoczoną Polakom – katolikom tak uzasadnia *...od tej ciężkiej spuścizny po dzień dzisiejszy nie mogą się uwolnić ludzie pochodzenia białoruskiego, którzy żyją zgodnie z nakazami kościoła katolickiego i przez to uważający się za Polaków co jest niezgodne z ich prawdziwą przynależnością etniczną ... „postępy” księży wynikają z tego, iż z Białorusinami – katolikami nie jest prowadzona akcja odwrotna. Dlatego też w swych staraniach przegrywa ten, kto siedzi z założonymi rękoma...To, że na rdzennych ziemiach białoruskich z biegiem czasu uformowała się grupa polska o znaczącej liczebności to nie wynik migracji z zachodu lecz „niewolnicza zdobycz” przymusowej katolicyzacji i polonizacji etnicznych Białorusinów...*

Jak więc widać kwestia „opanowania” języka liturgii ma pierwszorzędowe, wręcz strategiczne znaczenie! Istnieje obawa, że w obecnych warunkach, po raz pierwszy za zgodą Kościoła uda się jego depolonizacja na Białorusi. Jest to swego rodzaju *krzywda polska* jakiej nie udało się zrealizować za caratu, stalinizmu, breżniewizmu etc. etc. Za depolonizacją Kościoła pójdzie ostateczna białorutenizacja resztek Polaków Mińszczyzny. Z tej tendencji trzeba sobie jasno zdać sprawę.

Mińszczyzna we współczesnej Polsce niemal nieznaną krainą i ludźmi z przeszłości opisaną przez Melchiora Wańkowicza oraz Sergiusza Piaseckiego, nosi na sobie potężne piętno kultury i cywilizacji polskiej jakie wycisnęły tutaj lata pracy pokoleń potomków Polaków z czasów I Rzeczypospolitej. Owo piętno jest zapoznane, a na miejscu pomniejszane czy wręcz eliminowane. To czego pominąć bądź wyeliminować się nie daje, inkorporuje się sztucznie do etnosu i kultury wyłącznie białoruskiej mimo, iż nic nie stoi na przeszkodzie by owym dorobkiem wspólnie się ubogacać nie anektując go w stronę, w którą nigdy nie podążał.

Mińskim pozostałościom żywiołu polskiego i pozostałościom materialnych śladów kultury polskiej we współczesnej Rzeczypospolitej winni jesteśmy przynajmniej pamięć, pomni jak wiele stamtąd do kultury narodowej przybyło.

Tradycje jagiellońskiej idei państwa na obszarze kulturowym Podlasia.

Termin integracja pojawia się we współczesnych programach strategii rozwoju struktur międzynarodowych i wewnątrz państwowych. Spotyka zarówno zażartych zwolenników, jak i przeciwników. Pierwsi wskazują pozytywne jej skutków, przede wszystkim w postaci przepływów między cywilizacyjnych, korzystania ze światowego dorobku myśli technicznej, ale też kulturalnego, wyłagodzenia antagonizmów między nacjami, tolerancji konfesyjnej, odmienności podstaw obyczajowych, w efekcie równy rozwój wszystkich łączących się państw i trwałą podbudowę pokoju – bezkonfliktowość i brak antagonizmów. Drudzy, najczęściej doceniając dobrodziejstwa procesów integracyjnych wskazują na ogromne zagrożenia tak w sferze ekonomicznej, ale też tożsamości narodowej, dziedzictwa kulturalnego łączących się podmiotów, niwelacji dorobku etyczno-moralnego, religijnego, patriotycznego. Najbardziej skrajni w poglądach widzą w integracji europejskiej zdradę wobec historii własnego narodu, zaprzepaszczenie ideałów, o które walczyły pokolenia najbardziej wartościowych obywateli, osiągnięć i zdobyczy szerokich rzesz społecznych realizujących cele przywódców. Wiedza o różnorodności podstaw musi być brana pod uwagę w budowie strategii integracji zarówno na poziomie międzypaństwowym, jak i regionalizacji kraju. Pewnie w tym właśnie w najwyższym stopniu przejawia się podstawowa zdobycz cywilizacyjna – demokracja.

Kwestia regionów to przede wszystkim dziedzictwo historii, ukształtowały się w Europie w momencie, gdy tworzyły się struktury nowożytnych państw, a więc u schyłku średniowiecza, a na progu ery nowożytnej gdy trwał proces łączenia się w monarchię feudalnych wcześniej odrębnych księstw. We Francji, Anglii, Rosji, Austrii ukształtowanie nowożytnych państw wykryształizowały systemy władzy absolutnej, ale absolutyzm nie oznaczał niwelację starych podziałów. Władcom łatwiej było rządzić sfederowanymi prowincjami niż ujednoczonym terytorium, utrzymać głównie dla celów fiskalnych granice między hrabstwami i dawnymi księstwami, manipulować strukturami rządów terytorialnych. Procesy integracji tych państw były bardzo ograniczone. Ale nie wszędzie doszło do powstania państw absolutnie rządzących. We Włoszech i Niemczech średniowieczne struktury księstw feudalnych przetrwały aż po czasy napoleońskie, a do integracji w postaci nowożytnego państwa doszło dopiero stosunkowo niedawno, w drugiej połowie XIX w. Polska poszła inną drogą. Co prawda tak jak i gdzie indziej u schyłku średniowiecza doszło do integracji odrębnych księstw które w strukturze przedrozbiorowej Rzeczypospolitej przetrwały w postaci województw i ziem, ale nigdy w czasach gdy istniało to państw nie doszło do ukształtowania się systemu władzy absolutnej. Można więc powiedzieć, że termin region w przypadku państw zachodnich oznacza o wiele bardziej wyodrębnioną jednostkę terytorialną, niż w Polsce, dziś gdy problem regionalizacji jest szeroko podejmowany przez programy docierające do nas z krajów zachodu Europy warto o tym pamiętać. Problem odrębności Brandenburgii, Prowansji, Bawarii, Holsztyna, Piemontu, ma całkiem inny charakter od odrębności Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza czy Podlasia. Warto o tym pamiętać przyjmując – mówiąc ostrożnie – często bezkrytyczne hasła z programów zachodnich o wyrazistości pojęcia region, bo inny zakres znaczeniowy kryje się za tym samym terminem w przypadku Francji, Niemiec, Włoch, a całkiem inny w przypadku Polski, a także tych państw które powstały na dawnym terytorium Rzeczypospolitej – dzisiejszej Litwy, Łotwy, Białorusi i Ukrainy.

Polska bowiem jak samodzielne państwo nie przeszła przez etap państwa absolutnego, nie była rzeszą niepodległych księstw i republik miejskich. Dla obywateli przedrozbiorowej Rzeczypospolitej w najszerszym zakresie, poprzez 10% udział jej mieszkańców uczest-

niczących w rządach krajem poprzez sejmiki i sejmy najważniejszą kwestią było całe państwo, a nie praktykularna prowincja– region. Polska dopiero w obliczu katastrofy rozbiorów i pełnej utraty niepodległości znalazła się w krajach rządzących absolutnie– Rosji, Austrii i Niemiec, dopiero wówczas te totalitarne państwa prowadziły swe całkiem demokratyczne rządy, a dla poszczególnych zaborów oznaczało to walkę z polskim dziedzictwem państwowym, kulturalnym, religijnym. Niestety dziedzictwo rozbiorów okazało się być bardzo trwałe, mimo ogromnych wysiłków jakie poniesiono przede wszystkim w okresie międzywojennym, ale również w tzw. Polsce Ludowej granice rozbiorów ciągle są widoczne i decydują istniejących rubieżach. W bardzo istotnym zakresie spotykamy się z tym problemem właśnie w obszarze dziś objętym strategią Zielonych Płuc Polski.

Przez cały okres powojenny, a zgromadzeni na tej sali, w znakomitej większości zapoznawali się z dziejami ojczystego kraju w PRL–owskim systemie oświaty obowiązywała tzw. piastowska idea państwa. Narzucona w Jałcie rzeczywistość geograficzna ograniczająca nasz kraj do terytorium zbliżonego do państwa wczesnopiastowskiego, tego z okresu rządów Mieszka i Chrobrego koncentrowała uwagę przede wszystkim na dorzeczu Wisły, w mniejszym zakresie Odry. Pomijano najczęściej milczeniem, bądź ograniczono do najskromniejszego minimum wiedzę o całkiem innej idei, tak odmiennej od piastowskiej, jagiellońskiej idei państwa. Zresztą najczęściej wskazywano jej rzekomo pejoratywne skutki. Z idei jagiellońskiej uczyniono właściwie polskie drang nach Osten, kwestię łączenia się Polski z Wielkim Księstwem Litewskim w gruncie rzeczy oceniano dosadnie mówiąc jako akt agresji, bo otóż polscy panowie postawili sobie za cel podbój spokojnie żyjące ludy – Białorusinów, Ukraińców i Litwinów, a nawet sięgali po władzę w Moskwie. W ten sposób powojenna historiografia socjalistycznej Polski realizowała stalinowski program, budując i podniecając fobie i nastroje między podbitymi narodami w zwycięstwie z III Rzeszą, a przypieczętowanym porządkiem międzynarodowym przez zachodnich aliantów w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Ten stalinowski program, który był zresztą zwykłą kontynuacją imperialnej polityki carskiej Rosji pozostał w mentalności narodów mieszkających nad Dnieprem, Niemnem, Dźwiną i Bugiem, a podtrzymywane przez wielu historyków, wzmacniając swe koncepcje egzemplifikacją rzekomo odwiecznych krzywd.

Wydaje się, by czas zrewidować stereotypy, które utrwalił miniony okres w dziejach historiografii i raz jeszcze spojrzeć na ideę jagiellońską państwa. Bo przecież nowożytne pojęcie państwa polskiego, tak jak sam naród polski ukształtował się nie w dobie rządów dynastii piastowskiej, a właśnie jagiellońskiej. Jagiellonowie byli konstruktorami zarówno jego kształtu zewnętrznego, zasad wewnętrznej organizacji, w dużym stopniu struktur wewnętrznych. Jagiellonowie w odróżnieniu od Piastów nie byli dynastią rządzących w Polsce na zasadach dziedziczenia. Co prawda pierwsza wolna elekcja miała miejsce dopiero w 1573, ale kolejnych władców rządziło Polską na zasadach elekcji tronu. Właśnie elekcyjność sprawiła, że doszło do demokratyzacji życia, królowie – Kazimierz Wielki, Ludwik Węgierski, Władysław Jagiełło, Władysław Warneńczyk, Kazimierz Jagiellończyk, Aleksander Jagiellończyk, Zygmunt Stary i Zygmunt August dla celów dynastycznych obdarzyli rycerstwo, a później stan szlachecki uprawnieniami, jako konieczność porozumienia między monarchami, a stanem szlacheckim w zakresie obsady tronu, aż od 1374 r. prowadzenia polityki zagranicznej legły u podstaw parlamentaryzmu polskiego.

Podstawowy rdzeń państwa stanowiła *Corona Regni Poloniae*, pojęcie które narodziło się w czasach panowania Kazimierza Wielkiego. *Corona* to ziemie złączone ze sobą na zasadzie równorzędności, które zespoliły się w jednorodną całość państwową. Ziemie te już zaraz najbliższych po śmierci Kazimierza Wielkiego zwały się ze sobą silnie w jedną całość. Na te ziemie rozciągały się przywileje ziemskie. Z tych powoływał członków rady królewskiej. Te ziemie miały sejmiki, a później wybierały posłów na sejm koronny. Te tylko ziemie brały udział w obiorze króla. Były to: Wielkopolska (woj. poznańskie i kaliskie), Małopolska (woj. krakowskie, sandomierskie i wyodrębnione z niego w 1494r. woj. lubelskie), Kujawy(woj. brzeskie i inowrocławskie) oraz ziemie: sieradzka, łęczycka i dobrzyńska. Do tej korony

weszły ziemie później nabyte, które włączono poprzez inkorporację na prawach pełnych: ziemie rawska i gostyńska, włączone w 1462, sochaczewska 1476, płocka 1495, księstwo mazowieckie 1529. Wokół *Corona Regni Poloniae*, pozostały 3 kręgi. Pierwszy z nich to ziemie inkorporowane na prawach niepełnych. W stosunku do nich król występował jako pan i dziedzic. Nie miały brać udziału w elekcjach polskich, nie korzystały z ziemskich przywilejów koronnych, nie miały przedstawicielstwa w radzie koronnej, a później w sejmie. Inne odrębności, jakie zachodziły w organizacji urzędów, prawa sądowego nie miały już dla tej kwestii żadnego istotnego znaczenia. Ziemie inkorporowane na niepełnych prawach zewsząd otaczały Polskę. Były to ziemie wschowska 1343, iwowska, halicka, sanowska, chełmska, bełska, podolska 1352, wieluńska 1396, oświęcimska 1456, zatorska 1495, Prusy Królewskie 1454. Z czasem otrzymały one prawa pełne – ziemie wschowska 1422, iwowska, halicka, sanocka, przemyska 1434, Prusy Królewskie 1569. Inkorporowanie na niepełnych prawach ziemie weszły następnie w skład właściwego państwa polskiego – Coronae Regni Poloniae. Drugim, kolejnym kręgiem, który otaczał Coronę były terytoria związane unią – realną (związkiem ściślejszym), tak było w przypadku Wielkiego Księstwa Litewskiego 1569 r., i personalną (związkiem słabszym), z Litwą w latach 1401–1569, Węgrami, w czasach rządów Ludwika węgierskiego i Władysława Warneńczyka, Saksonią, w czasach rządów Wettynów – Augusta II i Augusta III, Szwecją (za Zygmunta III Wazy). Trzecim najdalszym kręgiem była lenna. Nie były to lenna takie jak na zachodzie Europy, powstałe na gruncie rozwoju prawa feudalnego, w wyniku się przetwarzania się księstw. Lenne, które otaczały Polskę były wszystkimi państwami pierwotnie niezależnymi, które następnie uznały zwierzchnictwo Polski. Lenkami były księstwa mazowieckie od czasów Kazimierza Wielkiego, od 1351 r., ziemie bełzka w latach 1396–1462, Podole w XIV i początek XV w., np. Pomorze, Mołdawia, Wołoszczyzna, niekiedy zaś przechodził poprzez inkorporację w związek ściślejszy: Mazowsze, Bełz, Podole.

Innym związkiem słabszym od inkorporacji, która była kwestią prawa państwowego i unii i lenna, a te były kwestiami prawa międzynarodowego była współpraca z innymi państwami na gruncie łączności dynastycznej. Usiłowali Jagiellonowie rządzący w Polsce kilkakrotnie pozyskać dla siebie i swej rodziny władzę w Czechach i na Węgrzech. Powiodło się to, gdy państwa te znalazły się w rękach Władysława Jagiellończyka: Czechy od 1471, Węgry od 1490. Związek ten polegał na tym, że rodzina Jagiellonów uznawała swoją łączność. Związki z władcami Czech i Węgier dawały przez jakiś czas perspektywę na utworzenie jakiejś szerszej konglomeracji niż jedno państwo. Te węzły słabe zresztą rozerwały się po klęsce mohackiej r. 1526. Ważnym etapem we współpracy z innymi krajami były ożenki władców Węgier, Szwecji i Brunszwiku z córkami Zygmunta Starego, co znalazło swój wyraz

Bardzo istotny jest fakt umiejscowienia rezydencji monarszej na pograniczu Korony i Litwy, kolejno w czasach Zygmunta Augusta w Knyszynie i Tykocinie, w czasach Stefana Batorego w Grodnie, a Zygmunta III w Warszawie. Szczególnie obecnie kiedy wobec dokonujących się w Europie przemian słowa granica i pogranicze zaczynają nabierać nowego wymiaru, warto spojrzeć na pogranicze Jagiellońskie łączące i integrujące narody i struktury państwowe tworzące jeden organizm. Tak było w latach 1385–1795, gdy granica pomiędzy Wielkim Księstwem Litewskim i Koroną Polską była jedynie symbolicznym limes. Przykładem mogą służyć doliny rzek Brzozówki, Netty, Pruskiej, gdzie od 1358 do 1795 r. spotykały się dwie struktury państwowe, różny etnos, a jednak tworzący jednolitą kulturę i współżyjący ze sobą zgodnie. Utrzymanie się różnic dialektycznych, duchowych wartości kultury ludowej aż po dzień dzisiejszy świadczy o pokojowej koegzystencji tych społeczeństw i integracyjnej roli jaką pełniła zunifikowana Rzeczpospolita złożona z dwu organizmów. W efekcie państwo zamieszkałe przez różne narodowości było fenomenem w skali europejskiej i w zasadzie nie posiadało innych współczesnych mu odniesień. Przepływy kulturowe były ogromne. Powstała w XIV–XVIII w. Kultura była wspólna i dziś do dziedzictwa tego przyznają się w równym stopniu Polacy, Białorusini i Litwini. Dotyczy to tak zabytków architektury i budownictwa, urbanistyki i planowania krajobrazu. Ale również literatury pięknej, tradycji historycznej, kultury muzycznej etc. Zasada zgodnego współżycia różnych

grup etnicznych, wyznaniowych na obszarze dzisiejszej Białostoczczyzny i Grodzieńszczyzny to spadek po Jagiellonach, którzy w szczególny sposób dbali o pogranicze, kolonizując je, zakładając siedziby dworskie, budując zamki, fundując kościoły i cerkwie, zakładając szkoły, szpitale dla kalek. Akt unii 1569 r. był jednocześnie fundamentem tej pogranicznej harmonii, zasady estetycznej, którą propagowano w programach artystycznych, a którą to harmonię potrafili Jagiellonowie, ich serwitorki, dworzanie i dygnitarze posiadający na tym terenie swe majątki wcielić w życie społeczne. Harmonia współżycia społecznego przejawiająca się w zgodnym bytowaniu sąsiedzkim, wspólnej kulturze materialnej i duchowej należy do największych zabytków renesansu na obszarze historycznej Rzeczypospolitej.

Podobnie było z pograniczem Mazowsza, Podlasia i Litwy z Prusami. Złamanie potęgi krzyżackiej w 1410 r. w bitwie Grunwaldzkiej zakończyło na tym obszarze okres wojen, pokój jaki tu zapanował stwarzał możliwości rozwoju osadnictwa i gospodarki. Granice z państwem Krzyżackim ustalone w 1422 r. w pokoju nad jeziorem Melno z Litwą, pokoju toruńskim w 1466 r. z Polską okazały się niezwykle trwałe, respektowano je do 1795 r., a w zasadzie, aż do 1945 r., gdy wprowadzono tzw. Porządek jałtański. Nienaruszalność granicy pruskiej wynikała przede wszystkim z faktu, że Prusy zakonne (od 1525 r. Książęce) stanowiły aż do potopu szwedzkiego lenno Polski. Obszar ten zasiedliła więc w drodze pokojowej kolonizacji ludność posługująca się gwarami mazowieckimi.

Tragiczny obraz zniszczonego środowiska kulturowego przedstawia dziś tzw. Ściana Wschodnia obszar Białostoczczyzny rozciągający się wzdłuż granicy państwowej z Białorusią z zanikającym osadnictwem, zarzuconą gospodarką rolną, wtórnym zalesianiem pól uprawnych. Taki los spotkał rolnictwo na Białorusi, gdzie wskutek kolektywizacji nastąpił upadek kultury agrarnej, wyludnienie i destrukcja społeczna. Po obu stronach granicy pastwa ofiarą zniszczeń padły siedziby ziemiańskie, pałace, dwory, parki, zgromadzone w nich dobra kultury. Na terenie Białorusi usiłowano zniwelować osiągnięcia kultury chrześcijańskiej nie tylko w zakresie kultu religijnego, ale również w zakresie budownictwa sakralnego, wyposażenia wnętrz świątyń, nekropolii. Działano na świadomość tak, by oderwać społeczeństwo od własnych tradycji, które starano się zastąpić kosmopolitycznym ateizmem, antyteizmem i obcą kulturą narodową.

Efektom istniejących tu podziałów politycznych, szczególnie widocznych w XIX i XX wieku są ostro zarysowane podziały regionalne. Do dziś bardzo wyraziście wyodrębnione są obszary dawnych Prus, tereny Kongresówki, obwodu białostockiego. Z punktu widzenia interesów gospodarczych destrukcyjny wpływ nie istniejących od dawna granic politycznych jest bardzo widoczny. Wybitny polski historyk Stanisław Kutrzeba w swoich pracach rozpatrywał kwestię złączenia rozbitych na dzielnice regionów średniowiecznych i łączenia w ramach Korony Polskiej i Rzeczypospolitej Obojga Narodów różnych ziem stwierdził, że najważniejszym elementem integrującym państwo jagiellońskie było prawo. Rozciąganie bardzo demokratycznego prawa Korony Polskiej na ziemie sąsiednie poprzez różne formy: inkorporacji na prawach pełnych, inkorporacji na prawach niepełnych, unii realnej, unii personalnej, lenna, powiązania dynastycznego stanowiło czynnik integrujący rozległą monarchię jagiellońską³⁴

Przemiany końca XX wieku wymagają od nas nowego spojrzenia na ukształtowane tu regiony. XIX-wieczne granice polityczne nie poprowadzono tu zgodnie z tradycjami historycznymi, uwarunkowaniami kulturowymi, językowymi. To m.in. upoważnia do budowy nowych intensywnych powiązań społecznych i gospodarczych między regionalnymi, oczywiście przy zachowaniu własnego oblicza kulturowego i tradycji. Dlatego też budując program integracyjny tego obszaru, dzisiaj objętego wspólną nazwą Zielonych Płuc Polski³⁵ należy wrócić do czasów gdy integrowało je wspólne pozostawanie w monarchii jagiello-

34 S. Kutrzeba, Charakter i wartość unii polsko-litewskiej, "Księga Pamiątkowa 400 rocznicy I Statutu Litewskiego", Wilno 1935, s. 1-14.

35 W 1983 r. Krzysztof Wolfram sformułował ideę „Zielonych Płuc Polski”, jako wieloprzestrzenny system ochronno-gospodarczy. Region funkcjonalny ZPP objął początkowo 5 później 9, województw północno-wschodniej Polski (woj. białostockie, ciechanowskie, łomżyńskie, olsztyńskie, ostrołęckie, suwalskie, elbląskie, siedleckie i toruńskie). W 1988 r. w Białowieży zawarto porozumienie władz administracyjnych i samorządowych. Por. Założenia polityki regionalnej obszaru funkcjonalnego „Zielone Płuca Polski”, Białystok 1991; *Zielone Płuca Polski w liczbach*, wyd. Wojewódzki Urząd Statystyczny w Białymstoku, Białystok 1994.

ńskiej, dość jednolita polityka osadnictwa, gospodarowania, a nade wszystko zasada harmonii we współżyciu społecznym odmiennych językowo, religijnie, kulturowo grup. To spojrzenie na jagiellońską ideę państwa ma ten jeszcze jeden ważny dla nas aspekt, pozwala na budowanie wspólnej tradycji z naszymi sąsiadami: Litwą, Białorusią i Rosją, bo zwłaszcza dwa pierwsze państwa stale akcentują swoje przywiązanie do tej idei.

Dla integrujących się państw europejskich działalność Jagiellonów, a szczególnie prace Zygmunta Augusta mogą stanowić wzór do naśladowania. Mimo, iż od śmierci monarchy minęło ponad 400 lat wiele jego poczynań może inspirować współczesnych kontynuatorów z Białorusi, Litwy i Polski.

Utrzymanie się różnic dialektycznych, duchowych wartości kultury ludowej ludowej aż po dzień dzisiejszy świadczy o pokojowej koegzystencji społeczeństw i integracyjnej roli jaką pełniła zunifikowana Rzeczpospolita. W efekcie państwo zamieszkałe przez różne narodowości było fenomenem w skali europejskiej i na dobrą skalę nie posiada innych współczesnych mu odniesień. Przepływy kulturowe były ogromne. Powstała w XIV – XVIII w. kultura była wspólna i dziś do dziedzictwa tego przyznają się w równym stopniu Polacy, Białorusini i Litwini. Dotyczy to tak zabytków architektury i budownictwa, urbanistyki i planowania krajobrazu, ale również literatury pięknej, tradycji historycznej i kultury muzycznej.

Od północy terytorium dóbr własnych Zygmunta Augusta sąsiadowało z Prusami Królewskimi, w stosunku do których istniały realne perspektywy dziedziczenia po Hohenzollernach, a obszary Prus Książęcych stanowiły przede wszystkim własność monarszą. Można było liczyć, że zasilą w przyszłości dobra własne. Próby dokładniejszego tyczenia granicy podejmowano w latach 1534, 1540 i 1545. Powoływanie komisji granicznych wynikało z faktu, że Albrecht pruski prowadził akcję kolonizacyjną w pobliżu granicy litewskiej i koronnego Mazowsza. Toteż akcja osadnicza z inspiracji królowej Bony prowadzona była też we włościach hospodarskich. Jakkolwiek konflikty graniczne narastały i w efekcie żadna z powołanych komisji nie doprowadziła do wytyczenia tej linii, to jednak zespolenie kolonizacji postępujące z obu stron odbijało zaistniałą sytuację pokojową i mimo różnic między ostatnimi Jagiellonami i Albrechtem istniały o wiele bliższe powiązania niż dawniej w czasach krzyżackich, kiedy pustki osadnicze były konsekwencją zagrożenia militarnego. Po 1525 r. granica ta w rzeczywistości łączyła, a nie dzieliła Prusy, Litwę i Koronę Polską.

Komisja graniczna tycząca limes w 1545 r. pozostawiła po sobie cełny zabytek, który przetrwał do dziś. Jest nim murowany słup graniczny ustawiony w miejscu zetknięcia się trzech granic. Usytuowano go w sąsiedztwie wsi Prostki i Bogusze, przy przeprawie przez rzekę Ełk, w miejscu tradycyjnie nazywanym Kamiennym Brodem. Na słupie umieszczono herby trzech państw i tablicę z inskrypcją.³⁶

Bona, która wiodła proces z Albrechtem powoływała się na fakt, że Krzyżacy granicę rzekomo przesunęli przed 1440 r. Występujący w dawnych dokumentach Kamienny Bród świadkowie identyfikowali z Kamiennym Brodem, położonym między Ełkiem i Stradunem, wobec czego granica winna bieć nie od Prostek do jeziora Rajgrodzkiego, ale od Stradun przez wsie Przekopka, Chełchy, jezioro Golubie, Mikołajki, Wysokie, Długie, Krzyzewo do Prawdziszek. Na obszarze tym egzystowało 45 wsi nowo założonych. Terytorium to nie powróciło do władztwa Bony i w efekcie nie powiększyło dóbr własnych Zygmunta Augusta.³⁷

8 IV 1525 r. zawarto pokój z Albrechtem, dotychczasowym wielkim mistrzem Zakonu Krzyżackiego, który poprzez rozwiązanie Zakonu stawał się świeckim władcą odnośnej części Prus, jako lennik polskiego króla. Oprócz Albrechta prawo wejścia w posiadanie lenna nabywali po wymarciu męskich, tylko legalnych potomków, w ustalonej kolejności również trzej spośród ośmiu braci: Kazimierz i Jan z linii Ansbach Hohenzollernów. Nowemu władcy przyznano prawo używania tytułu księcia w Prusach, a nie Prus, gdyż panem całych Prus

36 BU Warszawa, Gabinet Rycin, Albumy Stronczynskiego, t. VII. 1855. tabl. 59; K.J., O starożytnym pomniku granicy pomiędzy Polską a Prusami, „Biblioteka Warszawska”, t. III, s. 650–657. Zob. też Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. IV s. 90.

37 J. Wiśniewski, *DzOPA*, s. 100–101.

pozostawał król.³⁸ Traktat krakowski był dokumentem precyzyjnym, gdyż dawał suwerenowi w razie niesubordynacji lennika możliwość usunięcia go z tronu i dokładnie nawet natychmiastowej inkorporacji terytorium Prus Królewskich do Korony Polskiej. Wcielenie miało nastąpić również po wygaśnięciu linii ansbadzkiej Hohenzollernów. W 1539 gdy elektor Joachim II zwrócił się do króla polskiego z prośbą o rozszerzenie na jego linię postanowień traktatu krakowskiego z 1525 r. Zygmunt I odmówił stwierdzając, że senatorowie polscy widzą w takim rozciągnięciu zasad sukcesji pruskiej zagrożenie. Joachim II był zięciem królewskim (od 1535 r.), a autorstwo odmowy pewnie pochodziło od Bony, która obawiała się wzrostu potęgi brandenburskich Hohenzollernów, którzy mogli wzmocniwszy się dorównać siłą Turcji. Wszystkie uprawiane w 1525 r. osoby do sukcesji pruskiej wymarły do 1618 r. Gdyby nie zmieniono zasad dziedziczenia tronu pruskiego doszłoby inkorporacji Prus Książęcych do Korony Polskiej. Montując więc na pograniczu inkorporowanego do Korony Polskiej Księstwa Mazowieckiego, WKL kompleks dóbr własnych Jagiellonów mógł przy umiejętnej polityce i konsekwentnym trzymaniu się traktatu krakowskiego z 1525 r. doprowadzić do wzbogacenia tego terytorium o schedę po książętach z linii Ansbach. Dalekowzroczność i mądrość tej polityki wewnętrznej jest wręcz zdumiewająca.

Ważna modyfikacja planów nastąpiła w latach 1562–1563, gdy za poparcie w walkach o Inflanty przyszło Zygmuntowi Augustowi zapłacić sukcesją brandenburską. 5 II 1563 r. król przyznał bowiem prawo do lenna pruskiego obok ansbadzkiej także linii frankońskiej, a po niej elektorskiej Hohenzollernów. Historiografowie jednomyślnie oceniają ten krok królewski, powzięty przez Zygmunta Augusta przy sprzeciwiającej się grupie senatorów za poważny błąd polityczny. Można tylko domniemywać, że w ocenie ówczesnej króla mogło to być odstępstwo czasowe od przyjętej linii.³⁹ Charakterystyczne, że moment ten posłużył królowi jednocześnie na wzmocnienie swej pozycji właśnie na północnym Podlasiu, gdzie od tego czasu zintensyfikowano prace nad budową twierdzy tykocińskiej, która tak jak wspomniany słup graniczny pod Prostkami, stojący u zbiegu trzech państw, tak twierdzy tykocińskiej przypadła w udziale rola zwrotnika w budowanej federacji państw rządzonych przez Zygmunta Augusta. Włość Jagiellona położona była w części w obrębie terytoriów dawnego Księstwa Mazowieckiego inkorporowanego do Korony Polskiej po śmierci ostatnich książąt mazowieckich w 1529 r., w części na Podlasiu w granicach WKL, również inkorporowanego do Korony w 1569 r. Właśnie owa pograniczność stwarzała duże możliwości maskowania działań królewskich budowy tam domeny monarszej, która uniezależniłaby finansowo władcę i pozwoliła mu przynajmniej na ograniczoną samodzielność.

Przez ten obszar kulturowy w toku dziejów przepruto granice polityczne w 1795, 1807, 1815, 1944 r. które jednak nie łączyły, a wręcz przeciwnie dokonywały dalekich podziałów, dewastowały zabytki, rugowały spuściznę kulturalną, niwelowały harmonię społeczną. Zniszczenia, które niósł ze sobą absolutyzm królów Prus, później samodziernawcy cara Rosji, wreszcie totalitarne systemy, które w XX wieku budowały na tym terenie swoje władztwo nie liczyły się ani z potrzebami mieszkającego w dorzeczach rzek: Niemna, Narwi i Biebrzy społeczeństwa. Odbieranie świątyń i przekazywanie je innym konfesjom, kasaty wspólnot zakonnych, konfiskaty majątków, i mienia, deportacje i zsyłki, tzw. repatriacje to wszystko w tragiczny sposób wpłynęło na zatracenie harmonii stworzonej tu przez monarchów Jagiellonów: przede wszystkim Aleksandra Jagiellończyka, Zygmunta Starego, jego żonę Bonę i Zygmunta Augusta, a kontynuowane w szczególny sposób przez wżenionego do tej dynastii Stefana Batorego.

Przypomnienie cech kulturowych integrujących społeczeństwo tu zamieszkałe jest też konieczne z tego względu, że następują tu procesy emancypacji grup narodowościowych, które egzemplifikują i nagłaśniają problemy rzekomych krzywd, które w przeszłości miały doznawać od sąsiadów. Naciskają władze państwowe i samorządowe by przyznawały im

38 Corpus iuris Polonici, wyd. O. Balzer, t. IV, cz. I, Kraków 1910, s. 141–159.

39 Por. szerszej na temat stosunków z Albrechtem Hohenzollernem w: 1982, s. 643–645 i 695; Z. Wojciechowski, Zygmunt Stary, Warszawa 1946, s. 416–418.

kolejne, dodatkowe dotacje. Obszary, które nie posiadały problemów mniejszości narodowych, bo społeczeństwo jest tu znacznie przemieszane, zaczynają niepokoić nastrojami społecznymi.

Przemiany gospodarcze dziewiątego dziesięciolecia XX wieku wymagają od nas nowego spojrzenia na ukształtowane tu regiony. XIX-wieczne granice polityczne nie poprowadzono tu zgodnie z tradycjami historycznymi, uwarunkowaniami kulturowymi, dialektycznymi. To m.in. upoważnia do budowy nowych, intensywnych powiązań gospodarczych między regionalnych, oczywiście przy zachowaniu własnego oblicza kulturowego i tradycji. Dlatego też budując program integracyjny tego obszaru, dziś objętego wspólną nazwą Zielonych Płuc Polski należy wrócić do czasów, gdy integrowało je wspólne pozostawanie w monarchii jagiellońskiej, dość jednolita polityka osadnictwa, gospodarowania, a nade wszystko zasada harmonii we współżyciu społecznym odmiennych językowo, religijnie, kulturowo grup. To spojrzenie w jagiellońską ideę państwa ma też jeszcze jeden ważny dla nas aspekt, pozwala na budowanie wspólnej tradycji z naszymi sąsiadami zagranicznymi: Litwą, Białorusią i Rosją, bo one, zwłaszcza dwa pierwsze stale akcentują swoje przywiązanie do tej tradycji.

Podstawowa zasada renesansu harmonii, miała doniosłe znaczenie nie tylko dla gustów estetycznych, ale też dla propagowania przez Jagiellonów odpowiedniego współżycia ze środowiskiem naturalnym. Niezwykle mądra, bardzo przemyślana działalność gospodarcza Bony, jej syna, naśladowana w majątnościach szlacheckich Podlasia, Grodzieńszczyzny, Mazowsza polegała na unormowaniu prawnym gospodarki leśnej, wodnej, rolnej, łąkowej. Wzorce wypracowane w domenie monarszej wpiętych w knyszyńskich dobrach własnych Zygmunta Augusta zastosowano w ziemskich majątnościach monarszych – Podlasia, później Wielkiego Księstwa Litewskiego (na współczesnych nam obszarach Suwalszczyzny i Białostoczczyzny), ale też te same reformy Bona wprowadziła na Mazowszu, w majątnościach spadłych kadukiem po wymarciu książąt mazowieckich. Z badań znakomitej badaczki problemu prof. Teresy Zarębskiej wiemy, że te renesansowe zasady Bona przeniosła nawet do swych apanaży włoskich, gdy w 1557 r. opuściła kraj wracając do Włoch – ojczyzny renesansu. Podążyli z nią planiści krajoznawcy i ekonomiści, którzy swą działalność tam kontynuowali. Dobrze świadczy to o nowoczesnym jak na owe czasy poziomie działań podejmowanych na Pograniczu Mazowsza, Podlasia i Litwy.

Pewnie najbardziej symboliczna jest postać Zygmunta Augusta, który zasady zgodnego współżycia z naturą przedkładał ponad wszystko.

Mieszka teraz zazwyczaj w Litwie, najczęściej w Knyszynie, małym zamku tej prowincji, na pograniczu Mazowsza, gdzie ma stajnie z mnóstwem pięknych koni, z których jedne są neapolitańskie, drugie tureckie, inne hiszpańskie, mantuańskie, a najwięcej polskich. To upodobanie w koniach jest poniekąd przyczynił, że król lubi tu mieszkać; może i to także, że to miejsce będąc prawie w środku jego państwa dogodniejsze jest pod względem administracji krajowej dla króla i osób mających do niego interes niżeli Kraków leżący na brzegach Polski. Nadto król mając większą władzę w Litwie, niż w Koronie i większą łatwość utrzymania swego dworu podejmowanego tu kosztem publicznym – przyjemniejszym znajduje mieszkanie w Litwie, które prócz tego w tych ostatnich czasach stało się mu potrzebnym dlatego, aby mógł z bliska uważać zamiary, przygotowania i postępy Moskalów, swych nieprzyjaciół, i zarazem opatrzyć potrzeby wojenne.

(nuncjusz papieski Juliusz Ruggieri w relacji papieżowi, 1568 r.)⁴⁰

Dworzec knyszyński powstał na życzenie króla, miał spełniać jego potrzeby wygodnego, kameralnego życia, odosobnionego od wielkomięjskiego gwaru Wilna, Krakowa czy nawet Warszawy. Aleksander Gwagnin, w swym dziele *Sarmatiae Europaeae descriptio*, opublikowanym drukiem w Krakowie w 1578 r., umieścił opis rezydencji knyszyńskiej: *Knyszyn – miasto drewniane, od Tykocina 4 mile, w równinie między jeziorami i kałużami błotnymi leży. Dwór*

40 Relacje nuncjuszów apostolskich ..., t. 1, s. 182; J. Gintel, *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*, t. 1, Kraków 1971, s. 143.

w nim królewski i ogród bardzo szeroki, który pospolicie zowią Zwierzyńcem. Sadržawek w nim pełno i zwierząt rozmaitych, albowiem tam wszelkie łowy zwierzynne najczęściej bywają.⁴¹

Ważnym elementem wyposażenia dworca królewskiego była kolekcja arrasów, zdeponowana w Zamku Tykocińskim, co dokumentują spisy mienia tam przechowywanego, m.in. *Spisek rzeczy, które dla pogrzebu ciała KJM sławnej pamięci zmarłego i dla koronacji nowo obranego z Tykocina są wzięte.*⁴² Gobeliny rozwieszano przy okazji pobytów monarszych w Knyszynie. Po zakończonym pobycie odwożono je do zamku tykocińskiego. Szczególnie dwie serie arrasów nadawały się do dekorowania wnętrz knyszyńskich – werdiury ze zwierzętami, gdzie natura otaczała monarchę nie tylko za oknami dworca, ale i we wnętrzu oraz arrasy z groteskami.

41 A. Guagnini Veronensis, *Sarmatiae Europaeae descriptio*. Typis Matiae Virzbięta, Kraków 1578; Cyt. za: A.Gwagnin, *Opisanie Polski czyli województwa, powiaty, prowincje, miasta i zamki co przedniejsze w Koronie*, „Z Kroniki Sarmacji Europejskiej”, Kraków 1860, s. 26.

42 AP Kraków, ZZG, nr 261, k. 922–927.

Kultura Kresów, ideologia kresowa, sytuacja Rodaków na Kresach, działalność organizacji kresowych w Polsce.

*„Wszystkie narody, wszystkie państwa mają
swoje kresy. Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów
i siół kresowych. Gdy wichur się zrywa, wstrząsa przede
wszystkiem posadami ich budowli. Gdy chmura się
zbierze, ostry grad siecze przede wszystkim właśnie
ziem kresowych łany. Gdy grzmia pioruny, przede
wszystkiem tu w wieżyce i domy uderzają...
A jednak głębokie jest w tem szczęście. i nie
szczęście z dumy wielkiego cierpienia i wielkiej ofiary,
i nie szczęście ze zwiększonej rozkoszy mocowania się
z dolą i zwyciężania własnymi siłami losu, – lecz głębokie
szczęście, rzewne i ciche, nawet dziecięco naiwne,
płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury.”*

Józef Piłsudski

Kultura Kresów, ideologia kresowa, sytuacja Rodaków na Kresach, działalność organizacji kresowych w Polsce, słowem sprawa kresowa jest dla mnie od co najmniej 10 lat zjawiskiem najpiękniejszym, najważniejszym, najdroższym. Fascynacja ta nie jest związana z moimi rodzinnymi korzeniami, moi rodzice pochodzą z okolic Ostrowi Mazowieckiej. Ot po prostu w końcu lat 80-tych zupełnie przypadkowo znalazłem się w Wilnie i ... stało się to o czym mówił swego czasu prof. Juliusz Kłos (rodem przecież z Wielkopolski): „*Poznać Wilno to znaczy – ukochać je na zawsze*” Można z powodzeniem tą konstatacją odnieść do całych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Każde kolejne zetknięcie się z tematyką kresową ten szczególny stan fascynacji i identyfikacji kulturowej pogłębiało. Przeżyłem i przeżywałem więc to, co jest udziałem wielu Polaków stykających się z problematyką Kresów.

Tym wspomniałym uniesieniom towarzyszyło często poczucie wstydu i winy, że tak mało wcześniej tą tematykę znałem, czułem... To z kolei rodziło palącą potrzebę realizowania różnorodnych przedsięwzięć, które budziłyby w społeczeństwie polskim, tak skutecznie przez dziesięciolecia tłumioną, świadomość kresową. Taka jest geneza ełckich kresowych sesji popularnonaukowych, które ja jako nauczyciel historii i „moja” młodzież z I Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Ełku od ośmiu lat przygotowujemy we współpracy organizacyjnej z Towarzystwem Przyjaciół Grodna i Wilna, Oddział w Ełku i jego przewodniczącą p. Haliną Orzechowską. Sesje te – organizowane z wielkim, jak na ełckie warunki, rozmachem – składają się zazwyczaj z dwóch części: popularnonaukowej, na której prezentowane są uczniowskie referaty i artystycznej – prezentującej, szeroko pojętą, kulturę kresową. Opracowanie muzyczne od początku jest dziełem p. Marii Nienałtowskiej.

Kolejne sesje poświęcone były następującej polityce:

- 1993 – Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej w okresie II wojny światowej ;
- 1994 – Uniwersytet Wileński 1579–1939;
- 1995 – Grodno w dziejach państwa i narodu polskiego;
- 1996 – Lwów w dziejach państwa i narodu polskiego;
- 1997 – Wilno w dziejach państwa i narodu polskiego;

- 1998 – „My z niego wszyscy...” – w 200 rocznicę urodzin Adama Mickiewicza;
- 1999 – Józef Piłsudski – syn Ziemi Wileńskiej;
- 2000 – „Wileńszczyzny piękny kraj...” – w 60 rocznicę oderwania Wileńszczyzny od Polski.

W sesjach obok młodzieży uczestniczą, zaproszeni przez Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna, wybitni Polacy z Kresów, przedstawiciele władz, ludzie nauki, kultury, media. Wszystko to po to, aby nadać tematyce kresowej odpowiedni rozgłos, uświadamiać zebranych jej aktualność, ponadczasowość. Często też wyjeżdżamy na Kresy. Ostatnie dwa kolejne święta Konstytucji 3 Maja spędzaliśmy w Grodnie na zaproszenie Związku Polaków na Białorusi, gdzie w Polskiej Szkole na Dziewiatówce prezentowaliśmy fragmenty naszych sesji. Rok temu Związek Polaków na Białorusi zorganizował nam wręcz tournée artystyczne, podczas którego prezentowaliśmy nasz program: „Legenda o Józefie Piłsudskim” w Lidzie, Nowogródku, Bielicy, Słonimiu i właśnie w Grodnie. Wszystkim tego typu przedsięwzięciom towarzyszą ogromne emocje zarówno twórców jak i odbiorców. W Słonimiu, gdzie nazwisko marszałka Piłsudskiego padło ze sceny po raz pierwszy od 1939 r., wzruszenie Rodaków na widowni udzieliło się występującej młodzieży do tego stopnia, że trzeba było na chwile przerwać koncert.

Proszę wybaczyć mi ten osobisty występ, ale jest on doskonałą praktyczną ilustracją do tego co chciałbym na temat Kresów powiedzieć. Na początku kresowych fascynacji z wielką przykrością odnotowywałem razy jakie wymierzano problematyce kresowej. A to pewna „Gazeta...” pisała o Kresach (jeśli już pisała) jako o „skansenie”, a to często kwitowano tematy kresowe epitetem: „nacjonalizm”, bez podania jakichkolwiek innych argumentów. Polscy politycy odwiedzający Wilno, z wielką radością i nadzieją witani przez Rodaków minimalizowali lub wręcz marginalizowali ich problemy. Apogeum szkalowania idei kresowej była ta nieszczęsna „Boża podszewka”, która brutalnie wykorzystując renesans tematyki kresowej w społeczeństwie polskim (a może się go obawiając !), zrobiła swoje tzn. zniechęciła do idei kresowej wielu Polaków ale jednocześnie wielu odkrywających dla siebie Kresy, bywających tam samoistnie, odkrywało prawdę, że tam zachowała się polskość w całej swej urodzie, ta polskość, o której tak wielu tu w Macierzy zapomniało. Przebijali się do opinii publicznej ci (np.: Jerzy Janicki, Stanisław Nicieja), którzy symbolizowali mentalność kresową. Wprawdzie często wykpiwani, kreowani na niepoprawnych romantyków, jednak byli i swą miłością do Kresów zarażali innych. Może więc ta taktyka marginalizowania sprawy kresowej wynikała z obaw co do jej szczególnej, nieobliczalnej wręcz żywotności?

Kresy są zagadnieniem jak najbardziej aktualnym właśnie teraz, kiedy trwa proces politycznego jednoczenia się Europy. Ten proces został wymuszony przez doświadczenia historyczne, ma cele przede wszystkim ekonomiczne, a powstaje w oparciu o wspólne dziedzictwo kulturowe. Tworząca się – miejmy nadzieję – Europa Ojczyzn, będzie jednolitą politycznie, bez granic państwowych, za to z nieustającą rywalizacją kulturową. Nie tylko polityka, gospodarka, ale wspomagana przez nie – właśnie kultura, będzie decydować o przyszłości narodów, w tym narodu polskiego. Jakżeż więc nam w przyszłości rywalizować kulturowo z innymi narodami (tzn. prezentować dorobek własnej kultury, utożsamiać się z narodowym dorobkiem kulturowym itd.) bez kultury Kresów? Grodzieński dziennikarz, założyciel i wieloletni redaktor „Głosu znad Niemna”, a obecnie redaktor nacz. „Magazynu Polskiego” Eugeniusz Skrobocki przeanalizował życiorysy kilku tysięcy najwybitniejszych Polaków (tych, którzy na przestrzeni wieków wnieśli najwięcej do polskiej cywilizacji) i stwierdził, że ok. 60–70% z nich to ludzie pochodzący z Kresów lub z Kresami mających trwały owocny związek. Jeśli nawet poddamy te dane jakiejś weryfikacji, to mając w pamięci nazwiska Piłsudskiego, Kościuszki, Mickiewicza, Słowackiego, Traugutta, Platerówny, Konarskiego, Siemiradzkiego itd., musimy uznać, że te liczby są wielce prawdopodobne. A to byłoby już wręcz matematyczne potwierdzenie znanej prawdy, że Kresy to przecież nasza – Polaków – „duchowa ojczyzna”. Jakżeż więc rywalizować kulturowo, walczyć o utrzymanie tożsamości

narodowej w jednoczącej się Europie nie uwzględniając 60–70% własnej kultury? Odkrywanie Kresów jako „duchowej ojczyzny” Polaków jest więc naturalne, niezbędne i oczywiste.

Inna znana prawidłowość historyczna brzmi, że fakty polityczne są wymuszone przez zjawiska kulturowe. Innymi słowy mówiąc polityka w ogólnej, obiektywnej swej warstwie jest konsekwencją jeszcze bardziej ogólnych zjawisk kulturowych. Prawidłowość ta wyjaśnia nam więc także fenomen przetrwania kultury polskiej na Kresach, fenomen zjawiska odradzania się polskości. Powiedzmy wprost, że zgodnie z analizowaną prawidłowością perspektywiczna wschodnia granica Unii Europejskiej powinna przebiegać znacznie bardziej na wschód niż aktualna granica polska. Powtarzam: mówimy o kulturze, która w szerszej perspektywie wymusza fakty polityczne. Te prognozy nie zaistnieją samoistnie, trzeba je wspierać. To wielkie zadanie dla środowisk kresowych zarówno na Kresach jak i w Macierzy.

Fenomen witalności kulturowej Kresów to oczywiście konsekwencja współegzystencji na tym terytorium dominującej kultury polskiej z kulturą ruską, ukraińską, żydowską, niemiecką, ormiańską, tatarską czy wreszcie litewską. Przy propagowaniu idei kresowej konieczne trzeba o tym pamiętać, nie zapominając jednak o rachunku krzywd.

Podczas realizacji naszych przedsięwzięć z wielką radością obserwuję jak bliska młodym ludziom staje się kultura kresowa, jaka jest twórcza, radosna i żywotna, z tą jej imponującą arcywitalnością, o której my – zainfekowani zachodnią kulturą masową – zapomnieliśmy. Podczas sesji nawiązuje się więź międzypokoleniowa, trzy pokolenia naraz przeżywają te same emocje podobnie odczuwają, odnajdują własną tożsamość. Wycieczki na Wschód (przez wielu rodziców – ukształtowanych przez media – traktowane jak bardzo niebezpieczne wyprawy, coś na kształt „szkoły przetrwania”) pozwalają odkrywać wielkość polskiej kultury, piękno duszy kresowej. A jak bardzo przydatna jest tematyka kresowa do realizacji programu nauczania historii? Nie sposób wyliczyć wszystkich korzyści jakie płyną z uwzględniania tematyki kresowej w procesie wychowania młodzieży.

Oczywistym podstawowym problemem w przywracaniu społeczeństwu polskiemu świadomości kresowej są uwarunkowania polityczne – bardzo skomplikowane, wynikające z zaszciości historycznych, lęków i obaw w rozwoju państw, które powstały na terytorium dawnej Rzeczypospolitej i objęły tereny także Kresów Wschodnich. To jest domena polityków, których opieszałość, przesadną ostrożność możemy krytykować, ale jednocześnie w jakiś sposób rozumieć. Natomiast my sympatycy idei kresowej, jej wyznawcy mamy prawo i wewnętrzny obowiązek dołożyć wszelkich starań, aby idea kresowa żyła, rozwijała się i stawała bliższa dla innych Polaków. To jest nasze elementarne prawo obywateli demokratycznego państwa, to jest nasz podstawowy obowiązek nakazany nam przez przodków.

I jeszcze kilka uwag na temat ruchu kresowego, jego szlachetnej działalności, które mi sympatycy tego ruchu nasuwają się i czasami bardzo boją. Otóż wszystkie dotychczasowe kierunki działalności są właściwe, należy tylko zintensyfikować ich realizację. Główne mankamenty działalności organizacji kresowych to :

- po pierwsze: duża ilość konfliktów w gremiach kierowniczych organizacji kresowych, co prowadzi do podziałów środowiska kresowego, osłabienia siły oddziaływania na społeczeństwo i powiedzmy wprost – kompromitowania idei kresowej, dotyczy to działaczy kresowych po tej i tamtej stronie granicy.
- po drugie: brak działań upowszechniających ideę kresową wśród kolejnych, młodszych pokoleń Polaków; niektórzy działacze często funkcjonują w organizacji wg zasady: „po nas choćby potop”; należy rozszerzyć swoją działalność na szkoły, organizacje młodzieżowe, organizować spotkania młodzieży polskiej z Kresów z młodzieżą polską z Macierzy itd.;
- po trzeciej: zbytne upolitycznienie, co uniemożliwia realizację zadań statutowych, a wika organizacje kresowe w – często nierozwiązywalne i bardzo destrukcyjne – sprawy polityczne;

- po czwarte: mało efektywna, mało widoczna współpraca z władzami RR (co jest zapewne winą także drugiej strony);
- po piąte: nikły sponsoring (albo jak to ładnie określa p. Orzechowska – pomoc dobrodziejów), co zapewne też ma swoje obiektywne uwarunkowania.

Reasumując pragnę podkreślić żywotną, jak najbardziej aktualną, wręcz przyszłościową rolę ideologii kresowej w życiu współczesnego narodu polskiego. Jest to nasza narodowa szansa i nadzieja w obliczu procesów integracyjnych Europy. Niewykorzystanie jej rodzi podstawowe zagrożenie dla naszego bytu narodowego. Naród, który nie szanuje swojej przeszłości, który programowo zapomina o istotnej części swojej spuścizny kulturowej, o swoich Rodakach pozostających poza granicami swojego państwa, nie będzie godzien szacunku w zjednoczonej Europie. Warto w tym miejscu przypomnieć, jak bardzo Niemcy potrafili dbać o swoich pobratymców i swoje dziedzictwo kulturowe. I od razu uspokajam swoich ewentualnych adwersarzy – nie tylko pieniądze decydują o postawie Niemców, będących w sytuacji moźolnie od nas o wiele trudniejszej.

Organizatorom naszego spotkania gratuluję pomysłu, dziękuję za zaproszenie i do zobaczenia gdzieś na Kresach...

Salon Muz – „u Janeczki”.

Ekscelencjo, Panie Profesorze, Szanowni Państwo – poproszono mnie aby podzielić się z Państwem kilkoma uwagami na temat prowadzonego u mnie w mieszkaniu tzw. Salonu Muz – „u Janeczki”. Na początku chcę powiedzieć, że jest to zwykłe mieszkanie w bloku i tylko tym różni się od pozostałych, że w nim od dwóch lat odbywają się spotkania ludzi o różnej profesji: dziennikarzy, poetów, lekarzy, prawników, artystów, kompozytorów, księży, historyków, malarzy, ludzi sztuki, naukowców itd., na których słucha się i tworzy poezję, ogląda obrazy i świat przyrody oraz komentuje wydarzenia kulturalne.

Pierwsze spotkanie odbyło się „jako propozycja Wiesława Szymańskiego 3 II 1998r tzw. Wieczór cebulowy (uwieczniony przez w/w w wierszu), na którym poeci „na oczekaniu” tworzyli limeryki, słuchali muzyki, podano również zupę cebulową (Paryż–artyści) i postanowiono, ponieważ zabawa była dobra, kontynuować spotkania .

Do chwili obecnej odbyło się 21 spotkań, dwa spotkania odbyły się we wspaniałej scenerii zielonych ogrodów „Egzolandu” – Pana Jerzego Gwoździeja (którego to drzewko zostanie posadzone dla uświetnienia Kongresu), 10 spotkanie w Sali Rembrandta w Radiu Białystok i 20 w Miejskim Ośrodku Kultury w Białymstoku w Kawiarni „Fama”.

Istnieje stała grupa inicjatywna – nie byłoby tych wieczorów bez wspaniałych, inteligentnych pomysłów poetki, dziennikarki Krystyny Koneckiej, jak również dążącej do doskonałości duchowej Heleny Marcinkiewicz oraz spajającego nas z przyrodą Pana Jerzego Gwoździeja.

Każdy wieczór ma myśl przewodnią np.: *Wieczór zimowy* – odbył się w styczniu – Pan dr Józef Maroszek opowiedział o Powstaniu Styczniowym na terenach Podlasia, towarzyszyła temu poezja „zimowa” oraz bliny pokryte śniegową śmietaną plus kropelka domowego krupniku na „rozgrzewkę”.

Najbardziej utrwalił mi się w pamięci wieczór 10–ty wigilijny, który został pokazany w TV i powstało słuchowisko w Radiu Białystok. Zaproszeni zostali wszyscy uczestnicy wieczorów i liczni goście. Byli to ludzie różnych wyznań: katolicy, prawosławni (ich księża), ateści – Polacy, Białorusini, Cyganie, Tatarzy i wszyscy we wspaniałej zgodzie dzielili się opłatkiem, wspominali tradycje rodzinne, słuchali wierszy w różnych językach i muzyki oraz śpiewali kolędy–tak jak w tej najpiękniejszej krainie Polski Podlasiu – bywało od lat.

W spotkaniach brali udział goście zagraniczni z : Anglii, Białorusi, Litwy, Włoch oraz z Polski: Hajnówki, Kielc, Lubnik, Narwi, Poznania i Warszawy.

Stosunek władz jest bardzo przyjazny, niektórzy przedstawiciele bywają na spotkaniach. Z okazji 20 wieczoru dostaliśmy telegram od Pana Marszałka Sławomira Zgrzywy, serdeczny list od Prezydenta Krzysztofa Teodoruka i wspaniałe życzenia od Dyrektora Departamentu Kultury Pani Grażyny Wiśniewskiej.

Chciałabym wspomnieć o nagrodzie salonu tzw. „Zielonej Róży” (wiersz T. Różewicza – zielona róża poety), która została przyznana na 10 spotkaniu Pani Krystynie Koneckiej za wspaniałe sonety o Mickiewiczu oraz Panu Wiesławowi Szymańskiemu za prezentację wierszy lirycznych przy muzyce dyskotekowej. Na 20 spotkaniu otrzymała je Pani Teresa Zaniewska za książkę „Dziki wiatr” dotyczącą Tatarów polskich (książka wręczona Ojcu Świętemu właśnie w czasie pobytu w Drohiczynie) oraz Pan Wiktor Szwed, poeta białoruski, za wiersze przypominające to co najcenniejsze – nasz rodzinny dom.

Salony bywały różne, czy u Ireny Krzywickiej gdzie bywał Słonimski i podawano słynną fasolkę po bretońsku, czy wspaniały w Różowościach po wojnie Heleny Rubinstajn, gdzie poważne wiersze czytał Leśmian i Tuwim, nasz oczywiście jest bardzo skromny, ale

myślę, że jest to pewien sposób na utrzymanie tradycji, nawyków kultury oraz współzycie ze sobą w przyjaźni ludzi o różnych poglądach w różnym wieku – muzyka, poezja, malarstwo wzbogaca nasze życie.

Na zakończenie dziękuję za możliwość uczestniczenia w Kongresie ,w tym pięknym, historycznym miejscu. Czuję się zaszczycona, iż ja zwykły lekarz znalazłam się wśród luminarzy kultury polskiej. Dziękuję Państwu za uwagę.

Krótką oceną obecnego stanu i perspektyw kultury w naszym regionie woj. podlaskiego.

W dotychczasowej działalności Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Michałowskiej zwróciliśmy szczególną uwagę na popularyzację kultury środowiskowej organizując przez cztery edycje Przegląd Twórczości „Bezimiennej” dotyczący zapisu legend z terenu Podlasia, łącząc w/w przegląd z konkursem pt. „Legenda w Plastyce” pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie. Okazjonalny zbiór legend z każdego przeglądu posłużył nam na wydanie zbioru legend w pozycji książkowej, której wydania podjęło się wydawnictwo wrocławskie „Osolineum”. Pierwsze spotkanie w tej sprawie miało już swoje miejsce. Obecnie w najbliższym czasie zostanie sprecyzowana umowa dot. wydawnictwa. Zabiegamy w tej sprawie o sponsorów.

W ciągu pięcioletniej kadencji naszego działania opracowaliśmy „Monografię Gminy Michałowo” autorstwa dr Leszka Nosa, „Legendy Gminy Michałowo, „autorstwa Ryszarda Worobieja i Leszka Nosa, w druku „Przewodnik Turystyczny Gminy Michałowo” autorstwa dr Leszka Nosa. Ponad to postawiliśmy pomnik poświęcony „Powstańcom Styczniowym”, w rocznicę bitwy, w lesie Podozierańskim za Juszkowym Grodem.

Mimo naszych inicjatyw należy stwierdzić, że zainteresowanie władz wojewódzkich, powiatowych i gminnych jest sporadyczne, a czasami wręcz utrudniające inicjatywom dot. kultury regionalnej i dziedzictwa, uchronienia reliktyw kultury ludowej od strony obrzędowej czy historycznej tych ziem bogatych w historię dziejów. Występują tu również niepowtarzalne pomniki przyrody znaczące w terenie „Zielonych Płuc Polski” i mające znaczenie w rozwoju turystyki na tym terenie. Postulujemy aby dotacje i fundusze mogły być kierowane bezpośrednio do środowisk regionalnych. Stworzy to gwarancję celowego wykorzystania środków kulturotwórczych na terenie gminy, powiatu, województwa. Wiele jednak dotychczas przeznaczonych sum na rozwój kultury nie ujrzało światła dziennego i poszły na inne cele. Ostatnio nastąpił bardzo krytyczny klimat w działalności kultury. Samorządy gminne niejednokrotnie nie mają żadnego pojęcia w promowaniu gminy od strony agroturystycznej i regionalnej. Zaprzepaszczane jest bogactwo terenów, w których mogłaby się rozwijać turystyka, a co za tym idzie, rozwijać się baza turystyczna szeroko pojęta. Występujące na terenie Podlasia bogactwo kultur różnonarodowościowych uatrakcyjnia ten region Polski.

Białostockie Towarzystwo Muzyczne.

Białostockie Towarzystwo Muzyczne im. Stefana Sobierajskiego powstało w roku 1963. Od początku prowadziło muzyczną działalność edukacyjną (Społeczne Ogniska Muzyczne, a później i Społeczne Szkoły Muzyczne I stopnia) oraz upowszechniającą – koncerty, konkursy krajowe i międzynarodowe, wydawnictwa itp.

Na mocy zezwolenia Ministra Kultury i Sztuki, Towarzystwo miało wyłączność na prowadzenie niepublicznych placówek edukacji muzycznej w całym województwie, posiadało własny nadzór pedagogiczny, a nauczyciele objęci byli Kartą Nauczyciela.

Białostockie Towarzystwo Muzyczne należało do Krajowej Rady Stowarzyszeń Prowadzących Ogniska Muzyczne. Działalność BTM była wysoko ceniona w kraju, a lokalne władze wspierały ją stałą dotacją, uzupełniającą koszty, jakie ponosili rodzice uczącej się młodzieży.

Od roku 1990, a więc od wstrzymania dotacji, notuje się stopniowy i drastyczny regres działalności. Oto kilka cyfr ilustrujących ostatnie dziesięciolecie:

rok	placówki	uczniowie	nauczyciele
1990	17	606	50
2000	9	179	24

Należy tu dodać, że 12 nauczycieli ma jedynie zatrudnienie w placówkach BTM, co nakłada na Towarzystwo poważne zobowiązania.

Po raz pierwszy w kwietniu br. nie wypłacono nauczycielom należnej im podwyżki.

Wnioski, jakie nasuwają się z niniejszej bardzo skrótowej relacji, są następujące:

- należy otoczyć opieką szcątkowe już stowarzyszenia kulturalne, które bez minimalnej choćby pomocy finansowej ze strony samorządów lokalnych, umrą śmiercią naturalną. Nie wystarczą tu tzw. dotacje celowe na organizację konkretnej imprezy. Dziś stoimy przed wyborem: rachunek za czynsz i energię czy obligatoryjna podwyżka płac nauczycieli. Partycypacja rodziców w utrzymanie Ognisk muzycznych zaczyna, bowiem przekraczać ich możliwości finansowe.
- powinno się stworzyć mechanizmy, które w mentalności społeczeństwa podniosłyby rangę kontaktu dziecka ze sztuką, gdyż jest to jeden z warunków kształtowania pełnej osobowości człowieka.

Czytał: **mgr Zenon Sielewonowski**

(starosta siemiatycki, Dyrektor Społecznej Szkoły Muzycznej)

Regionalna Konferencja Kongresu Kultury Polskiej na Podlasiu.

Przed prawie dwudziestu laty nie doszedł do skutku Kongres Kultury Polskiej z powodu wprowadzenia „stanu wojennego”. Zamiar ponownego zorganizowania go podjął Komitet Organizacyjny w Warszawie, który rozesłał w grudniu 1999 roku apel, w którym czytamy:

„Mamy zaszczyt zawiadomić, że z polskich regionalnych środowisk kulturalnych wyłoniła się idea zwołania Kongresu Kultury Polskiej 2000. Kongres – założenia „ponad podziałami” – miałby podjąć refleksję nad najważniejszymi wątkami współczesnej kultury i zastanowić się nad jej miejscem w XXI stuleciu.

Informując o tym przedsięwzięciu liczymy na regionalne działania związane z przygotowaniem Kongresu, debaty nad kulturą w Sejmikach, na organizację wspólnie z regionalnymi towarzystwami kultury, konferencji naukowych i innych zadań służących kulturze w Waszym Województwie.

Prosimy o współudział w pracach przygotowawczych Kongresu przez rozwinięcie w regionie dyskusji nad kształtem kultury polskiej w XXI wieku, oraz działań na rzecz rozwoju kultury regionalnej i kultury w regionie.”

Pierwszym, nie zamierzonym nawet odzewem, była sesja naukowa poświęcona 200–leciu śmierci Anny ks. Jabłonowskiej, która miała miejsce w dniach 5–6 lutego br. w Siemiatyczach. Owoce jej, stanowiące wyniki wielostronnych badań naukowych, mają znaczenie nie tylko lokalne, ale stanowią wkład nowych wartości do skarbcza kultury polskiej.

W dniach 1–3 maja br. odbyła się w Drohiczynie konferencja w ramach Kongresu Kultury Polskiej 2000. Jej program skupiał się na przyszłości kultury Polaków na Kresach, a więc na następujących zagadnieniach:

1. Rozważenie sytuacji obecnej kultury Polaków mieszkających w diasporze z innymi narodami, polskich elit kulturalnych – artystów, twórców, działaczy, organizatorów i instytucji kulturalnych.
2. Ocena kulturalnego mecenatu państwowego – Rzeczypospolitej Polskiej i innych państw.
3. Tradycyjna i obecna rola kościoła katolickiego w animacji polskiej kultury.

Obrady toczyły się w siedzibie Wyższego Seminarium Duchownego, gdzie też byli zakwaterowani uczestnicy. Kongresowi bowiem patronował JE Antoni Pacyfik Dydycz biskup drohiczyński, który celebrował, na rozpoczęcie obrad, uroczystą Mszę św. w kościele pofranciszkańskim. Po licznych wystąpieniach tak prelegentów przybyłych z polskich dawnych kresów (Litwy, Białorusi, Ukrainy i Cieszyna), „Polonii” o emigracyjnym rodowodzie, jak i osób z kraju nastąpił, zaplanowany na zakończenie pierwszego dnia, siemiatycki epizod Kongresu, który jedynie tu zamierzam przedstawić.

Po kolacji uczestnicy Kongresu udali się dwoma autokarami do Siemiatycz. W drodze p. Mieczysław Matosiuk przedstawił swoje własne dokumentowania dotyczące niemieckiego poligonu V1 i V2. Zademonstrował jeden z kraterów pozostałych po wybuchu sprzed pół wieku – jest to wyrwa w powierzchni ziemi o kilkumetrowej głębokości, porośnięta już po brzegach drzewami. Zapoznał też słuchaczy z sowieckimi bunkrami stanowiącymi „linię Mołotowa”.

Po przybyciu do Siemiatycz autokar zajechał pod zabytkowy barokowy kościół pw. Wniebowzięcia MNP. Proboszcz, ks. Zenon Pietruczak, pracował akurat przy sadzeniu jałowców przed świątynią, w czym przeszkodziłem – zgłaszając przyjazd uczestników Kongresu. Powitał przybyłych i z właściwą sobie powagą, przeplataną humorem, oprowadził po

świętyni. Wielkie znawstwo, nie tylko spraw sakralnych, ale sztuki i kultury sprawiło, że wystąpienie ks. prałata wspaniale nawiązało do rangi jaką stanowi Kongres Kultury Polskiej, w którym to Siemiatycze znalazły – mam nadzieję nie jedyny – swój udział.

Po panoramicznym przedstawieniu (w trakcie objazdu) pozostałych zabytków miasta, ze względu na brak czasu, autokar zajechał pod Szkołę Muzyczną, gdzie miał miejsce główny punkt programu – zaprezentowanie dorobku Siemiatyckiego Ośrodka Kultury oraz koncert. Dyrektor SOK, p. Romuald Wilgat powitał zaszczytnych gości i przedstawił, w dużym skrócie, działalność tej jakże istotnej w życiu miasta placówki za minione 50-lecie.

Jednak najlepszą prezentacją osiągnięć w dziedzinie kulturalnej miasta było wystąpienie zespołu „Małe Podlasie”, kierowanego przez p. Elżbietę Sielicką, a będącego pod znakomitą ręką choreografa p. Krzysztofa Szyszki. Dowodem tego może być pokaz tańca towarzyskiego chociażby tylko dwóch par – wicemistrzów Polski (w swojej klasie) oraz laureatów 3-go miejsca. Nie umniejsza to podziwianego przez obecnych występu całego zespołu, w licznych układach i punktach programu. Zapal tych dziecinnych jeszcze artystów doprowadził do „wciągnięcia” na scenę również kilku osób z przybyłych gości!

Siemiatycze, miasto dzisiejszych kresów, utrzymuje żywe kontakty z terenami kresów dawnej Rzeczypospolitej. Z okazji więc Kongresu wystąpił chór mieszany z pobliskiego przecieź Grodna – „Głos znad Niemna”. Ten program stanowił istną ucztę duchową dla obecnych. Tak prezentowany repertuar, wykonanie, jak też ogromny wkład własny zespołu we wzbogacenie o liczne wiersze i pieśni, jak też kompozycje p. Adamowicza, stanowił niezaprzeczalny wkład do polskiej kultury.

W tym siemiatyckim epizodzie Kongresu wynika już jasno potrzeba podjęcia prac nad odpowiednią nomenklaturą stosowaną do Polaków zamieszkałych na dawnych terenach Rzeczypospolitej, nie są oni „Polonią”. Nazwę tą odczuwają jako obraźliwą dla siebie, bowiem nigdy i nigdzie nie emigrowali... To Ojczyzna skurczyła się i umknęła im spod nóg.

Opisuję tu, jak zaznaczyłem, jedynie siemiatyckie wątki, gdyż tak relacje z przebiegu, jak i wnioski sformułowane przez wyłonioną Komisję zostaną zgłoszone na Ogólnopolskim Kongresie Kultury w grudniu br.

mgr Mirosława Bezdziel
(Prezes Towarzystwa Krzewienia Kultury „Lotos” w Studziankach)

Postulaty wygłoszone podczas przedkongresowej konferencji w Drohiczynie w dniu 1–3 maja 2000 roku.

Uważam, że do problemów dotyczących kultury Polaków w naszym kraju można zaliczyć:

- brak programów rozwoju kultury w formie ekorozwoju,
- sprawy kultury są w oczach władz mało ważne,
- niedocenianie przez samorządy roli stowarzyszeń w krzewieniu kultury regionalnej,
- kulturalne zubożenie społeczeństw nastawionych na „mieć” a nie „być”,
- traktowanie przez samorządy społeczeństw animatorów kultury jako konkurencji.

mgr Grzegorz Ryżewski.
(Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego
w Białymstoku, Telewizja Polska S.A., Oddział w Białymstoku)

Sponsoring w Kulturze. Na podstawie doświadczeń w organizacji sesji drohiczynskiej Kongresu Kultury Polskiej 2000.

W imieniu organizatorów sesji drohiczynskiej Kongresu Kultury Polskiej 2000 chciałbym bardzo serdecznie podziękować wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się i dopomogli w tym, że ta ważna impreza kulturalna mogła mieć miejsce. Bez życzliwości i zaangażowania wielu ludzi, firm i instytucji wrażliwych na problemy kultury polskiej, to nasze spotkanie byłoby zapewne niemożliwe.

Korzystając z okazji chciałbym też podzielić się refleksjami i opowiedzieć o moich doświadczeniach, które zdobyłem w trakcie pracy nad sprawami organizacyjnymi Kongresu.

Pierwsza smutna refleksja nasuwa się w związku z zauważalnym, coraz mniejszym uczestnictwem (głównie finansowym) instytucji centralnych i samorządowych niejako powołanych do patronatu nad tego typu przedsięwzięciami, odpowiedzialnych za tą sferę życia społecznego. Tu mamy bardzo przykre doświadczenia. Sądzę, iż jest to w jakiś sposób związane z ogólną, ciężką sytuacją finansową i gospodarczą naszego kraju. Gdyby powody miały być inne np. świadome spychanie i marginalizowanie spraw kultury jako mniej istotnych niż sprawy gospodarcze czy administracyjne wtedy byłby to bardzo niebezpieczny sygnał.

Wobec wyżej przedstawionej sytuacji organizatorzy musieli zwrócić się o pomoc do firm i przedsiębiorstw prywatnych. Zdobyte doświadczenia nasuwają myśl, że będzie to coraz ważniejsze źródło finansowania kultury w przyszłości. Sponsorzy prywatni nie byłiby tak mocno zainteresowani mecenatem, gdyby nie media, które poprzez odpowiednie nagłośnienie i prezentację takiej inicjatywy zapewniają sponsorom rozgłos i renomę, które są również formą reklamy.

Olbrzymie podziękowania należą się naszym lokalnym mediom. Telewizja Polska S.A Oddział w Białymstoku, Polskie Radio Białystok, Gazeta Współczesna, wykazały, że dokładnie rozumieją i wypełniają misję mediów w propagowaniu, popieraniu, i upowszechnianiu kultury. Są one nie tylko nośnikami ale biorą też czynny udział w tworzeniu dóbr kultury. Spoczywa

na nich misja edukacyjna i wielka odpowiedzialność za treści propagowane, w społeczeństwie, które postrzega dzisiejszy świat w taki sposób jaki go pokazują media i poprzez ten właśnie pryzmat. Jeszcze raz pragnę więc podziękować naszym patronom medialnym, którzy w sposób wzorowy wywiązali się ze swojej powinności wobec społeczeństwa.

Była już mowa o tym, że gdyby nie zaangażowanie ludzi dobrej woli, a także firm i przedsiębiorstw prywatnych spotkanie to byłoby niemożliwe. Chciałbym bardzo serdecznie podziękować naszym sponsorom którymi byli: Suempol, BGŻ w Bielsku Podlaskim, Bank Wschodni, Polmos Białystok, Zakłady Mięsne PMB, HOOP, Multi Trade Company, MK Cafe, Browar Dojlidy, Universal, Lasy Państwowe w Białymstoku, Bertelsman, Sony Music Polska.

Dziękujemy Fundacji Kultury, Komitetowi Badań Naukowych, Urzędowi Marszałkowskiemu, Gminom Zabłudów, Juchnowiec, Drohiczyn, Turośń, Boćki za okazaną pomoc.

Szczególne, największe podziękowania i wyrazy wdzięczności należą się Jego Ekscelencji Księdzu Biskupowi Antoniemu Dydyczowi, który wraz księżmi i alumnami tutejszego seminarium, dali nam schronienie i gościnę oraz okazywali nieustanną pomoc i życzliwość.

Słowa wdzięczności kieruję do pani hrabiny Renaty Ostrowskiej oraz całej jej rodziny, która zechciała nas przyjmować „z Bogiem nad Bugiem”.

Wszystkim uczestnikom, gościom i tym których nie wymieniłem, a dzięki którym mogliśmy uczestniczyć w tym wspaniałym święcie kultury polskiej bardzo serdecznie dziękuję.

Stanowisko Towarzystwa Miłośników Rajgrodu w sprawie oceny stanu kultury polskiej.

W ostatnich latach daje się zauważyć masowe odejście mecenatu państwowego od finansowania wszelkich dziedzin kultury polskiej. Zamykanie teatrów, ograniczenia w działalności wystawienniczej, likwidacja domów kultury i bibliotek przybrała rozmiary masowe. Ograniczenie finansowania tylko dużych instytucji kulturalnych, skupionych głównie w miastach wojewódzkich, skazało na zaprzestanie działalności mniejsze instytucje w obecnych miastach powiatowych. Jest to poważne ograniczenie dostępności ogółu społeczeństwa do dóbr kultury. Dla Polski powiatowej i gminnej teatry, muzea, galerie, a często i kina stały się czymś dalekim, praktycznie nieosiągalnym. Spektakularne przedsięwzięcia ogólnonarodowe, sprowadzające się do wyprodukowania dwóch sztandarowych filmów na podstawie polskiej klasyki w ciągu roku – dużo to (ograniczenia ekonomiczne) i zarazem mało, o wiele za mało. Komercyjna telewizja, większość programów radiowych i tytułów prasowych nie mają nic wspólnego z kulturą. Prezentowane w nich treści zubażają i degradują intelektualny rozwój Polaka.

Dalsze zagrożenia i propozycje rozwoju kulturalnego gmin i powiatów.

Angloamerykańskie filmy i programy telewizyjne, kolorowe tygodniki o płytkiej treści – nie mające nic wspólnego z przekazywaniem wartości kulturalnych, zalewają wieś i miasteczka ze szklanego ekranu i kolorowych stron gazetowych. Skierowanie kultury w powiatach i gminach na łaskę miejscowych samorządów doprowadziło do natychmiastowego zamykania bibliotek, likwidowania etatów w ośrodkach kultury, nie braniu pod uwagę społecznej działalności stowarzyszeń i twórców ludowych. Po wprowadzeniu szesnastu województw nastąpiło dalsze ograniczenie dostępu do środków z budżetu państwa, jakie miały w swej dyspozycji wydziały kultury w urzędach wojewódzkich byłych 49 województw.

Dalsze nasze spostrzeżenia i propozycje ich rozwiązań opierają będziemy na Funkcjonowaniu, możliwościach, kłopotach, perspektywach regionalnych stowarzyszeń kultury. Decyzja Ministra Finansów zabraniająca lokalnym samorządom wydzielania stowarzyszeniom dotacji zamknęła praktycznie drogę lokalnym inicjatywom kulturalnym.

Możliwość zlecenia przez instytucje państwowe i samorządy zadań z zakresu kultury jest tylko martwym zapisem, nie stosowanym w praktyce. Większość władz samorządowych nie czuje potrzeby zawierania umów i zlecenia przedsięwzięć kulturalnych stowarzyszeniom, które formalnie istnieją na ich terenie. Sprowadzenie finansowych możliwości stowarzyszeń do pozyskiwania sponsorów i darczyńców stało się poważnym ograniczeniem ich działalności, niejednokrotnie sprowadzającym się do zaprzestania kulturotwórczych przedsięwzięć. Wkład społecznej pracy wniesiony w napisanie np. książki, jej opracowanie i przygotowanie do druku może być zniweczony, ponieważ pozyskanie funduszy na wydrukowanie książki może okazać się nierealne.

Kulturalne inicjatywy społeczne w gminach i powiatach sprowadzające się do wydawania lokalnej prasy, zeszytów historycznych, przewodników krajoznawczych, tomików poezji lokalnych twórców – organizowania: sesji popularnonaukowych, wieczornic rocznicowych, wystaw, prelekcji i spotkań z ciekawymi ludźmi – wszystko to musi być dofinansowane, aby mogło doczekać efektu finalnego. Dofinansowanie powinno pochodzić w stosownej proporcji od władz samorządowych, sponsorów i darczyńców i ewentualnie ze sprzedaży efektów owych przedsięwzięć. Zabezpieczenie w budżetach stowarzyszeń określonych progów dofinansowania pozwoliłoby na skuteczne planowanie działalności kulturalnej.

Jak zabezpieczyć stowarzyszeniom minimum finansowe do prowadzenia ich statutowej działalności?

- zniesienie rozporządzenia Ministra Finansów zabraniającego samorządom udzielania dotacji (przynajmniej w dziedzinie kultury),
- wydanie stosownego rozporządzenia określającego minimalny procentowy próg nakładów w budżetach gmin i powiatów na kulturę: w ramach w/w gwarancji budżetowych określenie takich samych dla stowarzyszeń,
- zabezpieczenie przez samorządy gminne i powiatowe lokalu dla działających i nowo powstałych towarzystw.

Związek Polaków na Białorusi.

W roku 1988 w Grodnie zostało założone Polskie Stowarzyszenie Kulturalno – Oświatowe (PSKO) im. Adama Mickiewicza. Celem powstania takiej organizacji było odrodzenie kultury, języka oraz świadomości narodowej Polaków – obywateli Białorusi. Korzystając z pluralizmu, który otrzymaliśmy wraz z pierestrojką, podobne organizacje zaczęły się tworzyć również w innych miastach Białorusi: w Brześciu, Mińsku, Lidzie, Baranowiczach. W roku 1990 wszystkie te organizacje powołały jeden wspólny ogólno–republikański związek. To stało się faktem w czerwcu 1990r. na I Zjeździe Polaków na Białorusi. Aktualnie ZPB jest największą społeczną organizacją na Białorusi. W jej skład wchodzi około 30 tys. członków I Związek posiada swoje struktury w 6 obwodach, w 51 rejonach oraz w ponad 150 miejscowościach wiejskich. W skład ZPB wchodzi 10 towarzystw, stowarzyszeń i komitetów:

- Polskie Towarzystwo Naukowe,
- Polskie Towarzystwo Lekarskie,
- Stowarzyszenie Pielęgniarek i Położnych,
- Towarzystwo Polskich Plastyków,
- Stowarzyszenie Kombatantów Polskich,
- Stowarzyszenie Polaków Ofiar Represji Politycznych,
- Stowarzyszenie Żołnierzy Armii Krajowej,
- Towarzystwo Młodzieży Polskiej,
- Komitet Pamięci Adama Mickiewicza,
- Komitet Pamięci Elizy Orzeszkowej.

Przy ZPB działa Liceum Polskie, Izba Przemysłowo–Handlowa, Teatr Polski oraz Związek Harcerstwa Polskiego jako niezależna organizacja na Białorusi. Prawie wszystkie powyższe organizacje posiadają osobowość prawną.

Działalność ZPB:

Oświata.

Przy wsparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w roku 1996 została oddana do użytku pierwsza polska szkoła na Białorusi, aktualnie otrzymuję w niej wiedzę w języku ojczystym 550 uczniów od 0 do 8 klasy. W ubiegłym roku rozpoczęła się budowa drugiej polskiej szkoły na Białorusi w Wołkowysku. Przy Związku Polaków działają sobotnio – niedzielne lica dla osób nie tylko w wieku licealnym, lecz dla wszystkich, którzy pragną otrzymać wiedzę o historii i kulturze polskiej. Obecnie do liceum uczęszcza ponad 200 słuchaczy. W Lidzie, Baranowiczach i innych miejscowościach przy Domach Polskich istnieją podobne lica i szkoły społecznej. Związek Polaków na Białorusi zadbał o to, by w 316 białoruskich szkołach dla 19 tysięcy dzieci w różnych formach nauczania był wykładany język polski. W planach naszej organizacji jest budowa drugiej polskiej szkoły w Grodnie oraz polskich szkół w Nowogródku i Brześciu, by ta polskość nie była zaniechana i mogła na nowo odradzać się w naszym społeczeństwie. W ramach programu oświatowego ZPB co roku przeprowadzane są olimpiady z literatury i języka polskiego, konferencje metodyczne dla nauczycieli oraz mickiewiczowskie konkursy recytatorskie. ZPB jest jednym z organizatorów międzynarodowych konferencji naukowych poświęconych życiu i twórczości A. Mickiewicza i E. Orzeszkowej.

Kultura.

Kultura jest następną dziedziną działalności Związku Polaków, której udzielamy szczególne znaczenie. Świadectwem tego może być ilość zespołów tanecznych i śpiewaczych, która przekroczyła liczbę sześćdziesięciu. Corocznie są organizowane Festiwale Piosenki Polskiej, w roku bieżącym odbyły się w 9 miastach Białorusi. Organizujemy również imprezy kulturalne, takie jak Dziecięcy Festiwal Piosenki Polskiej, Przegląd Zespołów Kolędniczych, wystawy malarzy polskich i inne. Teatr Polski odbywając tournée po Białorusi i nie tylko wystawia sztuki polskich dramaturgów. Przy ścisłej współpracy z Białoruskim Towarzystwem Społeczno – Kulturalnym w Polsce co roku organizujemy Spotkania Artystyczne „Białystok – Grodno”, a także naukową konferencję „Drogę ku wzajemności”, która się odbywa na przemian w Grodnie i Białymstoku. ZPB wydaje tygodnik „Głos znad Niemna” oraz kwartalnik „Magazyn Polski”. Nasza organizacja należycie i z szacunkiem organizuje obchody świąt narodowych i religijnych oraz opiekuje się miejscami zbiorowych pochówków naszych rodaków. Z inicjatywy Związku Polaków zostały przeprowadzone ekshumacje żołnierzy AK spoczywających w Grodnie, Raduniu, Kaletach i innych miejscach pamięci. Dla uczczenia pamięci zmarłych, poległych i pomordowanych ZPB podejmuje wszelkie działania, by w tych miejscach stawiano krzyże, pomniki, tablice pamiątkowe i inne znaki pamięci. ZPB sprawuje opiekę nad muzeum A. Mickiewicza w Nowogródku i domem E. Orzeszkowej w Grodnie. Aktualnie lansujemy budowę pomnika A. Mickiewicza w Grodnie.

Praca z młodzieżą

Związek Polaków pomaga naszej młodzieży w zachowaniu swojej tożsamości i przynależności narodowej. Ścisłe współpracujemy ze Związkiem Harcerstwa Polskiego na Białorusi, który wychowuje dzieci i młodzieży w duchu patriotyzmu i poszanowania wartości religijnych. Angażujemy do pracy na rzecz odradzania polskości naszą młodzież poprzez działalność w Towarzystwie Młodzieżowym, stwarzamy miejsca pracy dla absolwentów uczelni wyższych w Polsce (prawie wszystkie nauczyciele szkoły polskiej w Grodnie są absolwentami uczelni wyższych w Polsce). Staramy się jak najwięcej młodzieży zaangażować do naszej działalności. W Grodnie odbywają się Festiwale Piosenki Harcerskiej, odbywają się seminaria i rajdy dla drużyn harcerskich, organizowane są wyjazdy na letnie obozy harcerskiej. Co roku młodzież uczestniczy w obozach młodzieżowych, w wyjazdach na kursy szkoleniowe, różnego rodzaju konferencje oraz wyjazdy turystyczne. Młodzież ZPB ściśle współpracuje z innymi młodzieżowymi organizacjami nie tylko na Białorusi, lecz także i w Polsce. Jednym słowem Związek Polaków na Białorusi stawia na młodzież jako na przyszłość rozwoju ZPB.

Domy ZPB.

Posiadając rozległą strukturę związkową nasza organizacja nie mogła funkcjonować bez środków trwałych w postaci budynków. Na dzień dzisiejszy ZPB posiada „Domy Polskie” w Grodnie, Baranowiczach, Mohylewie, Lidzie, Nieświeżu, Kiemieliżkach. W następnym roku będzie oddany do użytku Dom Polski w Szczuczynie. Oprócz tego w takich miejscowościach, jak: Brasław, Mińsk, Nowogródek, Oszmiana i inne, nasze oddziały posiadają wynajęte pomieszczenia lub domy pod swoją działalność statutowo – programową.

Struktura organizacyjna ZPB.

Najwyższą władzą Związku jest Zjazd Związku Polaków na Białorusi, który wybiera Prezesa Związku Polaków i 35 osobowy organ ustawodawczy Radę Naczelną, obradującą w okresie między wyjazdowym. Organem wykonawczym Związku Polaków na Białorusi jest 11 osobowy Zarząd Główny, który sprawuje bieżącą funkcję rządzącą i składa sprawozdanie ze swojej działalności przed Radą Naczelną. Prezesem Związku Polaków na Białorusi jest pan Tadeusz Gawin.

Ziemia, na której mieszkamy.

Szanowni Państwo!

Gorąco witam Państwa „od tych pagórków leśnych, od tych łąk zielonych”, od tych lasów Puszczy Nalibockiej, od Kresów Wschodnich.

Przyjechałam z Iwieńca. Pozwolą Państwo, że krótko przedstawię Iwieniec. Miasteczko położone nad rzeką Wołmą, którą ludzie zdrobniale nazywają Wołmiaką, 70 km na zachód od Mińska, na prawym skraju Nalibockiej Puszczy, która kryje wiele tajemnic. Piękny krajobraz: rozległe pola i łąki, sosnowy las, jasne gaje brzoźowe, powolne rzeki. Żyją tu dziesiątki tysięcy Polaków. Iwieniec to ostatnia polska „wyspa”, żal tylko, że to okolica w Polsce dotąd niemal nieznaną, a przecież puszcza to Puszcza Wojskiego z *Pana Tadeusza*. Kresy to nie tylko pogranicze, nie tylko określona przestrzeń, ale związana z tą przestrzenią przyroda i kultura. Wschodnie Kresy – to i mickiewiczowska Litwa, do której poeta tak tęsknił na „paryskim bruku”.

Kultura Kresów zawsze była nierozłącznie związana z Kościołem Katolickim. Obecnie mamy w Iwieńcu dwa kościoły: pod wezwaniem św. Michała Archanioła zwany przez ludzi „Białym”, liczący 300 lat, barokowy z klasztorem franciszkanów. Został on ufundowany przez Teodora Wańkowicza w roku 1702, wybudowany przez gwardiana Anzelma Czechowicza. Według ukazu carskiego z dnia 6 sierpnia 1832 r. zamknięto klasztor franciszkański w Iwieńcu. W latach 1880–1885 kościół „Biały” został przerobiony na cerkiew. Dopiero po uzyskaniu wolności w roku 1920 odzyskano kościół i klasztor franciszkanów.

Kościół pod wezwaniem Świętego Aleksego „Czerwony” zbudowany w stylu neogotyckim, w latach 1905–1907 dzięki staraniom i ofiarom generała Kowerskiego i jego żony Elżbiety.

Golgota Ojców z Pierszaj.

Jak mówiłam, w 1702 roku Franciszkanie przybyli do Iwieńca aby na wschodnich ziemiach głosić Chrystusa. Ale historia różnymi drogami idzie. Franciszkanie na siedemdziesiąt pięć lat zostali pozbawieni możliwości pracy w Iwieńcu. Dopiero 3 maja 1939 roku powrócili do Iwieńca, do swojego kościoła pod wezwaniem św. Michała Archanioła.

Pierwszym gwardianem i proboszczem po powrocie został mianowany o. Hilary Prac – Praczyński (ur. 8.07.1900 r.), a wikariuszem o. Celestyn Gaceka (ur. 3.01.1914 r.).

Franciszkanie zajęli się pracą duszpasterską w miasteczku jak i na wsiach. Przy okazji odnawiali kościół i klasztor. Parafia liczyła około 5 000 osób z Iwieńcem i z okolicznymi wioskami. Pracy było dużo. To też o. prowincjał Maurycy Madzurek przysłał z Grodna o. Achileśa Puchałę. Młody ojciec szybko wszedł w pracę duszpasterską i szybko zaskarbił sobie przychyłność parafian.

Dlatego też gdy zabrakło księdza w pobliskiej parafii w Pierszajach, który uciekł obawiając się represji, ksiądz dziekan z Kamienia (x. Leopold Aulich) mianował tam o. Achileśa proboszczem. Miało to miejsce w październiku 1939 r.

Gdy w 1941 r. na miejsce sowieckiego wojska przyszło wojsko niemieckie, z Wilna do pomocy naszym braciom przybył o. Herman Stępień. Na początku pracował w Iwieńcu lecz później został skierowany przez o. Hilarego do Pierszaj aby będąc wikariuszem pomagać o. Achillesowi w pracy parafialnej.

Przyszedł czerwiec 1943 roku, partyzanci AK rozgromili niemiecki garnizon w Iwieńcu, a policja przeszła na stronę partyzantów. Ojciec gwardjan z Iwieńca dał znać do Pierszaj o powstaniu i doradzał ojcom aby na jakiś czas schowali się. Radził im uciekać i oficer mieszkający w tym czasie na plebani. Jednak o. Achilles odpowiedział, że on jako proboszcz musi pozostać na miejscu i podzielić los swoich parafian. O. Herman całkowicie zgadzał się ze swoim współbratem.

Ostatnie chwile życia błogosławionych o. Puchały i o. Hermana znamy wyłącznie z opowiadań ludzi za których „synowie Franciszka” złożyli krwawą ofiarę swojego kapłańskiego życia.

Niektóre ze świadectw tych ludzi są godne uwagi:

Wacław Szafarewicz (ur. 1924 w Pierszajach):

„Zdarzyło się to, dobrze pamiętam 15 lipca 1943 roku. O jedenastej godzinie Niemcy i własowscy (wojsko ukraińskie gen. Własowa) powyrzucali nas z domów i zebrali na placu. Było ponad dwieście osób. Okrążyli. Zagnali do stodoły. Przynieśli benzynę w kanistrach.

Byli wśród nas także i nasi ojcowie. Zabrali ich z plebanii. Ober – lejtnant z garnizonu w Pierszajach, który też mieszkał na plebani doradzał im aby się schowali, lecz ojcowie odpowiedzieli mu, że będą tam gdzie ludzie i wyszli.

Ludzie płakali, czekając na rozprawę, ojcowie modlili się i nawoływali ludzi aby ufali Bogu. Naczelnik garnizonu z Pierszaj jeszcze wcześniej zadzwonił do Wilejki aby opowiedzieć o bestialstwie oddziałów karnych. W najbardziej krytycznym momencie podjechał samochód osobowy, z którego wcześniej obok naszej wsi były wystrzeliwane kolorowe race. Było to widać przez szczelinę w stodole. Ojcowie pocieszali nas, mówiąc, że nas nie zabiją. Z samochodu wysiedli jacyś oficerowie, po rozmowie z żołnierzami wygnali nas ze stodoły oddzielili od nas starsze osoby i dzieci, którym nakazali iść do domu i nie wychodzić nawet na podwórko. Zabronili też wypasać bydło.

Nas młodych postawili wraz z ojcami w kolumny po 4 osoby w rzędzie i pognali do Barwikowszczyzny (wieś niedaleko od Pierszaj, 8 km od Iwieńca). Jednak na początku przestrzegali, że jeżeli ktoś ucieknie od razu zabiją ojców. Szliśmy ok. 10 kilometrów, z dwóch stron esesmani z karabinami i zawiniętymi po łokieć rękawami. Było nas ok. 100 osób. Będąc już w Barwikowszczyźnie podjechali do nas bryczką Niemcy, którzy zaczęli po swojemu rozmawiać z ojcami. Ojcowie byli bardzo zdenerwowani, jeden z nich zaczął załamywać sobie palce. My to widzieliśmy, bo wszyscy patrzyliśmy w tę stronę. Po 15 minutach rozmowy ojcowie powrócili i powiedzieli nam, że ich zabiją ale pocieszyli, że będziemy żyć. Później pobłogosławili nas i poszli na śmierć. Później policjanci opowiadali nam jaką straszną śmierć musieli oni ponieść”.

Szawłowska Roma (ur. 1930 w Pierszajach):

„Było to w środku lipca 1943 roku. Niemcy i własowscy zagnali nas na gminny dwór całą ulicę – nawet małych i starych. Szaszkiewicz i Mikulewicz próbowali uciec i zostali zastrzeleni. Naokoło były porozstawiane karabiny. Później przyjechał jakiś ważny naczelnik i nas małych i starych wypuścili do domu nakazując aby nie chodzić na dwór. Młodych kobiet i mężczyzn, ponad 100 osób skierowali w stronę Barwikowszczyzny. A stamtąd powieźli do pracy do miejscowości Krasnoje Uroczyszczu pod Mińskiem. Ojcowie uspokajali ludzi, pocieszali, mówili, że jeżeli kogo i zabiją to raczej ich. Podtrzymywali nas w tą straszną godzinę. Oni pierwsi w czarnych habitach i kapeluszach w drogowym kurzu i pod lufą karabinu szli na spotkanie swojego losu...”

Gołub Stanisław (ur. 1934 r. Barwikowszczyzna)

„Gdzieś w połowie lipca 1943 roku w naszym domu mieszkali dwaj niemieccy oficerowie. My dobrze znali, że to właśnie oni zabili rodzinę Adamowiczów – ojca, matkę i syna. Kiedy oni chcieli zabrać patefon gospodynia domu schylając się do męża po cichu nazwała ich bandytami. Usłyszeli to, zrozumieli i zabili. A właśnie – w drugiej połowie dnia ci oficerowie

przywieźli samochodem dwóch ojców, młodych mężczyzn, jeden wysoki, a drugi niższy. Posadzili ich na ławce przy wejściu do domu. Jeden z nich ten wyższy, powiedział że czuje się bardzo zmęczonym. Babcia dała im po szklance mleka z chlebem. Jak się zaczęło ściemniać Niemcy siedli w samochód i gdzieś powieźli ojców. W nocy wrócili, ale sami. Jeden z nich nakazał babci aby wyprała, wysuszyła i wyprasowała do rana jemu mundur. Gdy babcia weszła do pokoju, to ledwie nie straciła przytomności. W kącie leżały habity i kapelusze, a na nich były różowe krople mózgu. W krwi był też i mundur zabójcy, a na prawym ramieniu te same różowe krople co i na habitach. Babcia (miała wtedy 70 lat) z dużym wysiłkiem uprała ten mundur wysuszyła i wyprasowała. A jak zaczęło świtać, babcia, ja i moja mama wzięliśmy kawałek kumpiaku świni (mięso), bochenek chleba i uciekli do lasu. Żyliśmy tam ponad tydzień, często patrząc w stronę wsi gdzie stała nasza chata, myśleliśmy, że ją spalą. Lecz nie spalili, może dlatego, że mieszkało u nas w tedy dwoje chorych, starszych ludzi – Kniaziewy. Tam doczekaliśmy końca blokady.”

Rawińska Stanisława (ur. 1918 r. Barwikowszczyzna):

„W jeden z ostatnich dni lipca 1943 roku (data jest nie ścisła z powodu bardzo podeszłego wieku świadka) wracałam wraz z mężem z puszczy gdzie przez dwa tygodni chowaliśmy się od Niemców. Gdy wyszli na wiejskie pole to aż się przestraszyli. Na miejscu chat Jana Smolskiego, Konstantego Smolskiego, Adama Adamowicza i Franciszka Rudowicza i jeszcze niektórych osób bieleli tylko kominy pieców. Gdy przechodzili koło resztek chumno Franciszka Rudowicza zobaczyliśmy dwa mocno opalone człowiecze trupy. Po prostu sam węgiel – ni rąk, ni nóg lecz tylko na piersiach metalowe krzyżyki na łańcuchkach. Później przyjechała gospodynia ojców z Pierszaj.” Zabrała zwłoki i pochowała przy ołtarzowej ścianie Kościoła.

Nie tylko podczas wojny ojcowie cierpieli za swoich parafian. Mogiła ojców była zniszczona jeszcze raz podczas prześladowań Kościoła przez komunistów. Została ona zrównana z ziemią gdy to w Kościele był organizowany dom kultury. I tylko dzięki ludziom pamięć o męczennikach z Pierszaj przetrwała. Teraz jest w Pierszajach Kościół (obecnie remontowany), gdzie przychodzą ludzie aby się modlić i prosić o opiekę tych, którzy już raz zaświadczyli o swojej miłości do nich oddając swoje życie.

Ojciec Józef Achilles Puchała oraz o. Karol Herman Stępiel zostali beatyfikowani przez papieża Jana Pawła II w Warszawie w 1999 r.

W latach komunizmu „kościół” zostały zamknięte. W Iwieńcu w „Czerwonym” kościele przez 40 – lat był skład ksiązek Biblioteki im. Lenina, a w „Białym” – fabryka części traktorów. Pomimo tego, że kościoły były zamknięte wierni walczyli o swoje świątynie. Pierwszym człowiekiem, starającym się odzyskać kościół był p. Stanisław Juchniewicz, on był wzorem męstwa i odwagi. Ludzie (chciałabym ich wymienić: Jadwiga Achrem, Józef Minkiewicz, Jan Grygorcewicz, Weronika Kwacz, Irena Mazurkiewicz) też przyczynili się do walki o odzyskanie kościołów. Pisali listy, jeździli do Mińska, do Moskwy. Wynikiem tej walki było otwarcie kościoła 9 lipca 1989 roku. Pierwszą Mszę Świętą odprawił ksiądz Ryszard Junik z Rubieżewicz. Ksiądz i ludzie płakali z radości. Po 45 latach starań walki i cierpień otwarto kościół dla kultu Bożego. Z kościoła św. Michała również stopniowo usuwano maszyny. 29 września 1993 r. została tu odprawiona odpustowa Msza Św. Ojcowie franciszkanie objęli swoją opieką również ten kościół. Ze względu na trudności finansowe remont jest bardzo wolny i trwa nadal. Kieruje remontem, dźwiga z ruin ten zabytkowy obiekt brat Władysław. Lecz już dzisiaj w murach z trudem podnoszonych z ruin katolickich świątyń w Iwieńcu, Kamieniu, Nalibokach, Pierszajach, Rakowie, Ciesnowie, Chotowie brzmi śpiewna kresowa modlitwa w języku ojców i dziadów – po polsku.

Polacy mieszkający w Iwieńcu stworzyli sobie małą ojczyznę. Tutaj w kwietniu 1943 roku powstał pierwszy zbrojny oddział AK, który latem rozbił niemiecki garnizon na krótko zdobywając Iwieńec. Tutaj też bazę założył legendarny dowódca AK – Adolf Pilch – „Góra” – „Dolina” by w 1944 roku wraz ze swoim zgrupowaniem wyruszyć przez trzy puszcze: Nali-

bocką, Białowieską i Kampinoską do Warszawy. Tam udało się im wziąć udział w Powstaniu Warszawskim.

Mieszkają tu pracowici ludzie, od nasza miejscowość słynie pięknymi wyrobami z ceramiki, tkactwa, haftu. Ziemia iwieniecka przechowuje dużo gliny. Bardzo dawno temu komuś z mieszkańców przyszedł do głowy pomysł, czy nie można z gliny coś wylepić, na przykład garnek. Spróbował – udało się. Trudno powiedzieć jak wyglądał ten pierwszy wyrób, ale na pewno był bardzo potrzebny w gospodarstwie. Następnie zaczęto wyrabiać miski, kubki, dzbanki, różne zabawki. Rzeczy te były potrzebne nie tylko dla zwykłego użycia. Wielu z nich ozdabiało życie człowieka. Tak się zaczął garncarski przemysł Iwieńca. Mieszkańcy nauczyli się rozumieć i ożywiać glinę, wyrabiać różnego rodzaju rzeczy.

Zazwyczaj tym przemysłem zajmowała się cała rodzina. Z czasem wyrosła liczba mistrzów tej sprawy. Największą popularność zdobyły wyroby Kruglińskich, Podlipskich, Jana i Józefa Mikuckich. Na rynkach i jarmarkach iwienieckich naczynia były rozchwytywane. Wyróżniały się one tym, że były i mocne i piękne. Na naczyniach powstaje dekoracja w postaci iglistych gałązek, kwiatów, falowanych linii brązowego, białego i zielonego kolorów. Jeszcze jedną cechą iwienieckiej ceramiki jest charakterystyczna flandrowka. Technika flandrowki wykonuje się duża ilość wyrobów. Flandrowka – to jest wykonanie na surowej powierzchni wyrobu wzoru składającego się z poziomych zielonych, czarnych i białych pasków i pionowych kresiek. Rysunek iwienieckiej ceramiki współistnieje z jej formą i pierwszy rzut oka uchwytuje sam przedmiot, a nie tylko wzór na nim. Najstarszy garncarz Witold (syn Felicjana), który przepracował w tym zawodzie 60 lat tak wspominał: *„Wszystkie prace były wykonywane ręcznie. Glinę dowoziliśmy końmi, zostawialiśmy ją na jakiś czas w wodzie, mieszałyśmy ją nogami, przecierali ręcznie każdy kom, żeby była taka pyszna jak ciasto na bułki”*.

Wyroby iwienieckiego zakładu ceramiki są znane daleko za granicami państwa. Ceramiczne wyroby z Iwieńca można obejrzeć na międzynarodowych wystawach. Do Iwieńca przyjeżdża sporo gości i każdy się stara na pamiątkę zdobyć wspaniałą rzecz z ceramiki, żeby na zawsze zachować cząsteczkę piękności Iwieńca i Nalibockiej Puszczy. A teraz chciałabym przedstawić obecną sytuację Polaków w Iwieńca. W 1992 roku powstał tu Związek Polaków. Głównym celem tej organizacji jest odrodzenie mowy i kultury ojczystej oraz przywracanie pamięci historycznej narodu. Po latach skazania na niebyt polskość na Białorusi zaczęła się budzić. Z wielkim trudem odbudowujemy swoją tożsamość narodową, z której jesteśmy bardzo dumni. W rosyjskiej szkole mamy fakultatywy z nauczaniem języka polskiego. Mieliśmy również polską klasę, która została zlikwidowana przez dyrekcję szkoły.

W 1994 r. przy Związku Polaków powstał zespół Polskiej Pieśni „Kresowianka”

Muzyka jest uniwersalnym językiem łączącym serca i dusze wszystkich ludzi, pozwala na wyrażenie uczuć najprostszych, a jednocześnie najbardziej szlachetnych i najpiękniejszych – głębokiego patriotyzmu, tęsknoty za Ojczyzną Przodków i poczucia tożsamości narodowej. W składzie zespołu znajdują się nauczyciele, uczniowie szkoły średniej, pielęgniarki i emeryci. Zespół prezentował swoje umiejętności wokalne na Festiwalu Piosenki w Lidzie oraz na V, VI, VIII Festiwalach Piosenki Polskiej w Mińsku. Uczestniczyli również w międzynarodowej imprezie o intrygującej nazwie „Najazd Poetów na Zamek Brzeski” w Brzegu nad Odrą oraz Festiwalach Kultury Kresowej w Mrągowie, Głogowie i Światowym Spotkaniu Chórów Polonijnych w Koszalinie. Repertuar zespołu obejmuje polskie pieśni ludowe, patriotyczne, śpiewane w naszej miejscowości.

Utrudnia naszą działalność brak lokalu. Dzięki Wspólnocie Polskiej z Warszawy został wykupiony dom, który potrzebuje remontu. Przewidujemy, że w przyszłości w Domu Polskim będzie część widowiskowa, Polska Szkoła Społeczna, Biblioteka Polska oraz część hotelowa.

Czas szybko mija i już czwarte pokolenie jest oderwane od swojej ojczyzny. Dzisiejsze pokolenia prawie nie znają swego języka ojczystego oraz część osób nie uświadamia sobie faktu, że są Polakami. Moim zdaniem należy robić wszystko, aby osoby starsze mogły prze-

kazać dzieciom i wnukom swoje pochodzenie, język ojczysty, religię, pieśni, obyczaje. Należy również pomóc nawiązać kontakty dzieciom i młodzieży ze swoimi rówieśnikami w Polsce, a więc konieczne są wyjazdy i wycieczki do Polski. Dzieci i młodzież muszą zobaczyć dzisiejszą Polskę, a nie kojarzyć ją tylko z tym, co opowie babcia lub dziadek. Powinniśmy zrozumieć potrzeby społeczności Polaków, a zwłaszcza rolę i znaczenie jaką odgrywa bezpośredni kontakt młodego pokolenia Polaków, żyjących na obczyźnie, poza krajem. Pamiętajmy, że nasi ojcowie zostali i pilnowali swojej ziemi. A więc ziemia to matka, to żywicielka.

Mimo trudności co mamy cieszymy się z tego co udało się nam osiągnąć. Mamy nadzieję, że polskość na naszym terenie będzie się nadal rozwijać. Liczymy również na współpracę oraz pomoc naszych rodaków z Polski, nie powinno być „blokady” jaką odczuwamy dzisiaj.

mgr Irena Duchowska

(Prezes Związku Polaków na Litwie Oddziału rejonu kiejdańskiego „Lauda”)

Lauda dziś.

Serdecznie dziękuję organizatorom Kongresu za możliwość zapoznania Państwa z dzisiejszą sytuacją Polaków Litwy Centralnej.

Wbrew powszechnym opiniom, że nie pozostało już nic polskiego w Laudzie, prawda jest taka, że Polacy tam byli, są i będą. Prawdą jest, że stanowimy tam mniejszość (0,1% około 700 osób w rejonie Kiejdańskim), ale naszych problemów to nie pomniejsza.

W celu zachowania i odrodzenia polskości dla naszych dzieci i wnuków, w celu zachowania tradycji naszych dziadów i pradziadów w roku 1994 najpierw skupiliśmy się w kole Związku Polaków na Litwie, w 1996 – w oddziale o statusie prawnym. Oddział „Lauda” zrzesza ponad 100 rodaków rozsypanych po całym rejonie.

W roku 1998 powstał zespół piosenki polskiej Ziemi Kiejdańskiej „Issa”, kierownikiem jest Waław Szablewicz.

Od roku 1994 działa szkołka sobotnia języka polskiego dla dzieci, które są chętne nauczyć się języka polskiego. W tym roku języka polskiego uczy się 15 dzieci.

Organizowane są spotkania Rodaków, wycieczki na imprezy polskie do Wilna, dbamy o groby polskie i o porządek polskich cmentarzy.

Ale borykamy się z wielkimi trudnościami tak moralnymi jak i materialnymi.

Oddział z nikąd nie otrzymuje wsparcia na działalność organizacyjną, wydatki pocztowe i telefon. Nie mamy pomieszczenia na próby zespołu, na lekcje dla dzieci, na spotkania. Nie zawsze normalnie tolerują nas władze samorządu, czasami czujemy wręcz wrogość. Brak szkół polskich, nabożeństw w języku ojczystym, kilometry dzielące Rodaków, problemy finansowe – wszystko to nie sprzyja polskości, a tylko utrudnia przetrwanie. Dlatego tak ważnym jest dla nas by o NAS WIEDZIANO, PAMIĘTANO I ROZUMIANO W MACIERZY!!!. By rozumiano nasze położenie i potrzeby, by nie pytano nas, jak to się czasami zdarza:

„Jeżeli Wam tak trudno to czy ma sens ta walka? Może łatwiej się poddać, asymilować, poddać się lituanizacji?” (czemu sprzyja wprowadzenie języka państwowego).

Tak, na pewno byłoby łatwiej płynąć z prądem, uginać się z wiatrem. Ale my stracilibyśmy szacunek do samych siebie, gdybyśmy się poddali z powodu trudności, czulibyśmy się zdrajcami, gdybyśmy zdradzili ideały naszych rodziców, dziadów i pradziadów. Dziś nas Litwini może niezbyt kochają, ale szanują bo dbamy o swoje wartości duchowe, zachowaliśmy swoją tożsamość.

Nie mamy zamiaru „rzucić Ziemi skąd nasz ród”, jesteśmy obywatelami Litwy, kochamy ją, ale proszę pamiętać, że RÓWNIEŻ JESTEŚMY POLAKAMI (nie Polonią!!!)

LITWA–OJCZYZNĄ, POLSKA – MACIERZĄ NASZĄ!

U nas wszystko co polskie ma inny wymiar. Wzbudza wzruszenie każda polska pieśń, polska mowa, z łezką w oku spotykamy i odprowadzamy RODAKÓW, którzy zawitają do nas.

Szukamy kontaktów, współpracy, rady jak przetrwać i wsparcia...

Zakończę piosenką, która powstała wraz z narodzinami zespołu „ISSA”:

Od Janowa do Datnowa

Brzmiała kiedyś polska mowa

I choć Lauda była mała

Dusza polska tu została

Polecamy się pamięci. Dziękuję.

„Polska inteligencja na Ukrainie. Jej miejsce w społeczeństwie.”

*Jesteśmy czymś w rodzaju przedmurza,
Ale przedmurza obrotowego Od Wschodu
Albo Zachodu. Zależnie od koniunktury.
Antoni Słonimski.*

Polska inteligencja na Ukrainie. Jej stan rzeczywisty dziś jeszcze trudny do określenia. Nie mogę jednak mówić o dziś, nie powiedziawszy o wczoraj.

Dramat samotności i izolacji, trwający w poczuciu zapomnienia przez ponad 50 lat, nałożył swoje piętno na kilka pokoleń. Udziałem polskiego społeczeństwa w ostatnim półwieczu były nadzwyczaj ciężkie doświadczenia historyczne, które zakłóciły normalny rozwój tych pokoleń pod każdym względem. W Kraju częściowo utarło się mniemanie, że dzisiejsze społeczeństwo polskie na Ukrainie stanowi pustynię intelektualną. Nosimy w sobie piętno przeżytych lat. Bez skarg i goryczy. Potrafiłiśmy mimo wszystko, zachować swą godność narodową.

Jako lwowianka pragnę zaznaczyć, że we Lwowie najniższy jest odsetek, zsovietyzowanych Polaków z niższym wykształceniem, najwyższy – Polaków wykształconych. Z tego powodu wątek lwowski będzie w mojej wypowiedzi bardziej wyrazisty. Dla całokształtu obrazu Polaków na Wschodzie okoliczność nietypowa, czasami nawet niewygodna. Ale prawdziwa. Niepodważalnym i niezaprzeczalnym fenomenem jest fakt przetrwania 2 szkół polskich we Lwowie. Dziś z perspektywy czasu można kwestionować polskość tych szkół, zarzucając niewłaściwość programową nauczania, ideologię itp. A przecież to my, dzieci wojny wiemy w jaki sposób i w jakim stopniu nasi rodzice i nauczyciele, zdając sobie doskonale sprawę, iż nauka i kultura są nierozzerwalne w formowaniu osobowości młodego człowieka z determinacją i poświęceniem uczyli nas umiejętności kochania swego i poszanowania cudzego. Cokolwiek by dziś o nich mówiono, były to polskie szkoły, których istnienie, często zagrożone, w ogromnej mierze przyczyniło się do wychowania młodej generacji polskiej inteligencji Lwowa. Filarami tych szkół byli i są poloniści okresu powojennego profesorowie: śp. Maria Jaworska i Piotr Hauswater oraz ich godni następcy: Maria Miller–Iwanowa, która oddała pracy w szkole 46 lat, śp. Władysław Łokietko i ich uczniowie – kolejne pokolenie inteligencji wykształcone w nowej rzeczywistości.

W 1996 r. szkoła nr 10 we Lwowie obchodziła jubileusz swego 180–lecia. Jest to jedyna polska placówka oświatowa na terenie Państwa Ukraińskiego, która nie przerwała swej działalności. Z tej też okazji ukazała się książka „*Jubileusz szkoły*”, poświęcona historii tej unikatowej placówki. Opracowując edycję, opartą na materiałach archiwalnych oraz wspomnieniach uczniów i absolwentów szkoły, uzyskałam ciekawą statystykę – 64% jej absolwentów otrzymało wykształcenie wyższe.

Szkolnictwo polskie na Ukrainie posiada obecnie względnie normalne możliwości rozwoju w kilku rzecz można wymiarach, które uwarunkowane są potrzebami regionalnymi, a mianowicie:

- szkoły sobotnie i niedzielne
- szkółki przy parafiach
- fakultatywy i klasy nauczania j. polskiego w szkołach ogólnokształcących
- szkoły ogólnokształcące (Lwów – 2, Mościska – 1)

Nie wszędzie jest łatwo. Największe trudności piętrzą się przed Polakami Ziemi Lwowskiej. Od kilku lat trwają starania o możliwość budowy szkoły polskiej w Mościskach (za pieniądze Polski!). Pertraktacje o krok od rozwiązania wciąż nie są rozwiązane za sprawą Kuratorium Obwodowego we Lwowie. Podobnie wygląda sprawa szkoły sobotniej w Samborze.

Na terenie za Zbruczem łatwiej jest rozwiązywać sprawy zarówno oświatowe jak i promocji kultury polskiej. W najbliższym czasie powinna rozpocząć się budowa szkoły polskiej w Gródku Podolskim (jest pozwolenie władz oświatowych). Z powodzeniem w roku ub. odbyły się Dni Polskiej Kultury i nauki w Chmielnickim (dawn. Płoskirowie), owocem której jest ponad 600 stronicowa książka „*Polacy na Chmielniczczyźnie*” jako praca zbiorowa naukowców polskich i ukraińskich. Dosłownie za kilka dni odbędą się Dni Polskiej Kultury i Nauki w Gródku Podolskim, podczas których wystąpią młodzi historycy–doktoranci uczelni wyższych w Polsce, a urodzeni na Podolu. W swych referatach wyświecą genezę osiedlenia Polaków mieszkających na Podolu oraz możliwości zachowania tożsamości narodowej na pograniczu dwóch kultur – polskiej i ukraińskiej.

Przed trzema laty został powołany do życia „Związek Nauczycielstwa Polskiego”, który zrzesza ponad 200 nauczycieli, od roku ukazuje się gazeta „Głos Nauczyciela”, jako poradnik i informator w nauczaniu języka ojczystego przede wszystkim.

Ogromną rolę i pomoc w zachowaniu wiary i tożsamości narodowej odegrali księża, którzy często po zwolnieniu z łagrów nie wyjechali do Kraju, a powrócili do swych parafii i nadal pełnili swą posługę Kapłańską. Ich poświęcenie się Bogu i ludziom, które niosło wiarę, miłość i nadzieję, bohaterstwo pozwoliło zachować Polakom swą tożsamość narodową, a dziś owocuje nowymi powołaniami. Nie sposób wszystkich wymienić. Wśród bardzo, bardzo wielu byli i są to:

- śp. ks. biskup Władysław Kiernicki ze Lwowa
- śp. ks. Antoni Chomiccki (Połonne za Zbruczem)
- oraz
- ks. Wojciech Darzycki (Miastkówka na Podolu)
- ks. biskup Jan Olszański (Kamieniec Podolski)
- ks. Tadeusz Hoppe (Odessa)

W niniejszej swej wypowiedzi pragnę kilka słów poświęcić lwowski uczonej, którzy pozostali wierni swojemu miastu, narodowi, kulturze. Nie wyjeżdżając nigdzie zostali pozbawieni Ojczyzny. Świadomy wybór tych ludzi, zdających sobie sprawę z wartości swej pracy, wyznających umiłowanie prawd nieprzemijających oraz swej myśli, okazał się silniejszy od zmiany granic i języków, silniejszy niż polityka. Jak tylko mogli, strzegli dóbr kultury i nauki polskiej, przekazywali wiedzę do końca swojego życia.

Wielki humanista prof. dr MIECZYŚLAW GĘBAROWICZ jako ostatni polski dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie zadbał o zabezpieczenie zbiorów, a następnie o szczęśliwe przetransportowanie ich części na Dolny Śląsk. W okresie niemieckiej okupacji wraz ze swoimi najbliższymi współpracownikami dokonał przeglądu zbiorów, opracował też katalog systematyczny księgozbioru. W późniejszych latach zajmował różne posady – jako młodszy pracownik naukowy, był zwalniany z pracy jako element niepożądany i znów przyjmowany do pracy. Jedną z jego książek „*Studia nad dziejami kultury antycznej późnego renesansu w Polsce*” wydana w Polsce wywołała potępienie władz sowieckich i natychmiastowe przeniesienie Profesora na emeryturę. Mimo to okres ostatnich 31 lat życia Profesora Gębarowicza był niezwykle płodny – ukazało się 6 książek o imponującym zakresie tematycznym, obejmującym historię i historię sztuki średniowiecza, renesansu i baroku. Tuż przed śmiercią zdołał Profesor odesłać do Krakowa tekst referatu na konferencję poświęconą Janowi Kochanowskiemu pt. „Życie kulturalne Lwowa, podobieństwa i różnice z Krakowem”. Referat został odczytany we wrześniu 1984 roku jako przesłanie z grobu wybitnego humanisty, wielkiego Polaka. Swoje życie prof. Gębarowicz podsumował w sposób nastę-

pujący: „...choć straciłem wszystkie zdobyte pracą tytuły i stanowiska, nie uważam się za bankruta”.

Do najwybitniejszych indywidualności świata nauki powojennego Lwowa należy niewątpliwie dr HENRYK MOSING.

Absolwent Wydziału Medycyny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie doktoryzował się w roku 1937 na podstawie pracy „Badania epidemiologiczne i serologiczne nad dudem plamistym”. Już jako młody naukowiec zetknął się z prof. Rudolfem Weiglem, a później całe życie związał z Zakładem Biologii, stworzonym przez d-ra Weigla. Pracownia prof. Mosinga szybko stała się swoistą „Mekką” dla wielu mikrobiologów i epidemiologów. Na początku wojny, ryzykując własnym życiem, dostarczał do getta warszawskiego szczepionkę przeciw tyfusowi. Od 1939 r. był zastępcą dyrektora w Zakładzie Weigla. W okresie okupacji niemieckiej zatrudniał tam wielu przedstawicieli inteligencji lwowskiej jako „karmiciele wszy”, ratując ich od wywózki w głąb Rzeszy. Pracownicy zakładu posiadali przepustki pozwalające na swobodne poruszanie się po mieście po godzinie policyjnej. Sprzyjało to możliwości działania żołnierzy AK, zatrudnionych w zakładzie. Po wojnie, nie będąc dyrektorem, praktycznie kierował Instytutem Mikrobiologii i Epidemiologii, kontynuował badania. Na bazie kierowanego przez d-ra Mosinga laboratorium w 1955 r. zostało utworzone Ogólnopolskie Centrum Medyczne Tyfusu Plamistego. W swych współpracownikach wpajał niewzruszone zasady uczciwości w pracy lekarskiej i naukowej. Był dyskretny, skromny. Miał wielu uczniów i zwolenników.

Mało znaną, właściwie znaną dla najbliższego tylko otoczenia była duszpasterska działalność księdza profesora, którego znano jako Ojca Pawła – franciszkanina. Godną podziwu i naśladowania była jego głęboka wiara i zaufanie Bożej Opatrzności. Podczas pobytu w Polsce w 1961 roku prof. H. Mosing otrzymał święcenia Kapłańskie z rąk księdza Prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego, a potem przez wiele lat działał jako ksiądz nielegalnie, dzięki możliwościom w pracy, docierając do najdalszych zakątków ZSRR, niosąc wiernym wiarę i nadzieję. Trzeba było wielkiej mądrości, ofiarności i dużego wyczucia rzeczywistości, aby tyle lat służyć Kościołowi w latach szczególnie trudnych. Dzięki takim Kapłanom i ich cicheму braterstwu przetrwała wiara na naszych terenach. Będąc gorącym patriotą posiadał umiejętność górowania ponad podziałami, nie miał uprzedzeń do ludzi innej narodowości, pochodzenia, wyznania czy przekonań. Do każdego odnosił się z należnym szacunkiem. Jego postawa i autorytet wzbudzały szacunek u osób innej narodowości i orientacji. Rosjanie mówili o nim „prawiednik” (świętobliwy). Profesor medycyny i pisarz Borys Ugriumow z Kijowa w artykule pt. „Historia jednej naukowej dyskusji” pisze... *„Mosing kieruje się sumieniem, miłością do ludzi, wielkim sercem”*, a w innym miejscu tego samego artykułu *„...Biorąc pod uwagę skalę zainteresowań i głębię wiedzy, można Henryka Mosinga nazwać CZŁOWIEKIEM STULECIA.”*

Doktora H. Mosinga łączyła wieloletnia, głęboka przyjaźń z prof. Mieczysławem Gębarowiczem. Profesorem opiekował się doktor Mosing do końca jego życia. Godnym uwagi jest urywek z artykułu Władysława Szczepańskiego pt. „Całe życie w służbie ludziom”–... *„W czasie pierwszej okupacji Lwowa przez bolszewików, prof. M. Gębarowicz w rozmowie z dr H. Mosingiem zauważył, że jest to ustrój tego rodzaju gdzie wszystko gnije i musi wkrótce runąć. Prof. H. Mosing odpowiedział: „A skąd pan wie, że zgnilizna w danym wypadku nie jest stanem normalnym?”* Profesor był przekonany, iż jako naród przetrwalibyśmy dzięki „Kobiecie Polskiej”.

Ostatnie lata życia dr Mosing ciężko chorował. Godnie niósł swój krzyż wyznaczony mu przez Boga. Do ostatnich dni swego życia opiekowali się nim jego uczniowie i przyjaciele. Zmarł 27 listopada 1999 roku we Lwowie i dzięki staraniom najbliższych spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim. Podczas liturgii pogrzebowej został odczytany list Ojca Świętego Jana Pawła II, który znał Profesora osobiście.

Polacy, którzy nie ukrywali swej przynależności narodowej, chociaż często upokarzani i poniżani, wzbudzali skryty podziw i szacunek tych, którzy ich upokarzali, sami z kolei nie będąc pewnymi własnego jutra.

Charakterystycznym dla owych czasów był los współczesnego nam kompozytora, wykładowcy Konserwatorium Lwowskiego Andrzeja Nikodemowicza, ucznia prof. Adama Sołtysa. Za swe przekonania religijne, za muzykę o tematyce sakralnej, którą komponował, został zwolniony z pracy w 1973 roku bez prawa możliwości kontynuowania pracy pedagogicznej. Andrzej Nikodemowicz wyjechał do Kraju, pracuje na KULu jako profesor. Dziś jest mile widziany w rodzinnym mieście, odbywają się autorskie koncerty kompozytora.

Zmiany polityczne, które zaszły w ostatnim dziesięcioleciu pozwalają bardziej optymistycznie patrzeć w przyszłość.

Kultura muzyczna tej ziemi, na której mieszkają Polacy jest ciągle żywa i twórcza. Wśród Polaków mamy wielu wykształconych adeptów Talii, Terpsychory, Polihymni we Lwowie, Samborze, Drohobyczu, Łucku, Truskawcu, Kijowie, Ługańsku, Symferpolu, Charkowie, Użhorodzie itd. Zespoły taneczne, śpiewacze, chóry uczestniczą w festynach regionalnych, Festiwalach Kultury Polskiej na Ukrainie oraz Festiwalach Międzynarodowych organizowanych w Kraju. Ogromnym powodzeniem cieszą się Spotkania Rodzin Muzykujących, gdzie oprócz muzyki klasycznej wykonywane są utwory własne o wysokich walorach muzycznych i artystycznych.

Dziedzictwo kulturowe, kształtowane przez stulecia wspólnych dziejów na rozległych obszarach Polski, Ukrainy wymaga nowego podejścia w zmienionych warunkach geopolitycznych. Wprawdzie zauważalne w tych krajach jest rosnące zrozumienie wartości tego wspólnego dziedzictwa, jednakże powtarzające się spory o przynależność określonych dóbr kultury bardzo negatywnie wpływają na proces rozwoju wzajemnych stosunków międzynarodowych.

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie jako najbardziej znacząca społeczna polska organizacja kulturalno-oświatowa poprzez organizowanie imprez, na które są zaproszeni i w których uczestniczą Ukraińcy mieszkający na Ukrainie z całą pewnością jest nie tylko neutralizatorem, ale wręcz indykatorem otwierającym szerokie możliwości odkrywania tego, co nas łączy i czemu powinno służyć wspólne dziedzictwo.

Organizowanie międzynarodowych konferencji naukowych (z inicjatywy FOPnU oraz Koła Naukowego Studentów Historii Sztuki UJ) takich jak „Ostatnie dziesięć lat badań polskich historyków sztuki nad zabytkami Ukrainy, Białorusi, Litwy”, która odbyła się w 1998 r. w ramach II Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie, służy przede wszystkim przełamaniu barier, zakorzenionych w świadomości w/w społeczeństw.

Sytuacja prawna w dziedzinie ochrony zabytków kultury i sztuki w Polsce jest nieporównywalnie korzystniejsza niż na Ukrainie, Białorusi i w Litwie. Państwa te dopiero tworzą własne prawodawstwo. Doświadczenia Polski powinny tutaj okazać się najbardziej przydatne i co więcej, przyczynić się do ochrony wspólnego dziedzictwa europejskiego.

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie powstała w 1992 r. Zrzesza na dzień dzisiejszy 53 samodzielne Organizacje. Łącznie z Oddziałami liczy 115 Organizacji na terenie całego Państwa Ukraińskiego. W ogólnej liczbie 17000 osób. Federacja działa zgodnie z założeniami Statutowymi i Programami, które realizuje w ścisłej współpracy z Rządem RP, organizacjami pozarządowymi w RP – Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”, Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie”, rządem Ukrainy oraz licznymi organizacjami pozarządowymi Ukrainy. W 1996 r. z inicjatyw Federacji przy akceptacji i poparciu w/w Organizacji RP i Ukrainy została przeprowadzona w Żytomierzu Konferencja Naukowa „Polska droga do Kazachstanu” z okazji 60-lecia deportacji Polaków z Ukrainy w głąb Rosji. W Konferencji uczestniczyło 150 osób – naukowcy, goście z Polski i Ukrainy, Przedstawiciele polskich organizacji na Ukrainie i miejscowa społeczność. Referaty, odczyty, wspomnienia dostarczyły nowych informacji nie zawsze dostępnych. Są one niezwykle bogatym materiałem

źródłowym, dopełniającym oficjalne relacje dostępne w archiwach. Pokłosiem Konferencji jest książka pt. „Polska droga do Kazachstanu” pod redakcją Tadeusza Kisielewskiego.

Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Kultura Polska w życiu Ukrainy – historia, dzień dzisiejszy”, organizatorem której była FOPnU przy poparciu Klubu naukowców „Dom Polski” w Kijowie, Klubu Młodzieży Polskiej, RZKT „Polonia” w Kijowie odbyła się w listopadzie 1997 r. Przybyło 69 naukowców, którzy pracowali w 4 komisjach:

- Polsko–ukraińskie pogranicze kulturowe w ujęciu historycznym.
- Literatura.
- Teatr. Muzyka. Sztuka Ludowa.
- Architektura. Malarstwo.

Konferencja traktowała o przenikaniu się kultur polskiej i ukraińskiej, o wynikających z tego korzyściach. „Przez kulturę do serc” – tak można określić wniosek organizatorów.

Publikacje d–ra Władysława Strutyńskiego z Czerniowiec stanowią cenny materiał naukowy w dziedzinie zbliżenia Kultur pogranicza.

Dr Henryk Stroiński z Tarnopola pierwszy podjął się opracowania materiałów o Polakach na Żytomierszczyźnie.

Wychowanie młodej elity inteligenckiej realizowane jest przez rozwój szkolnictwa, o którym wyżej wspomniałam oraz organizowanie szkoleń edukacyjnych, warsztatów szkoleniowych i artystycznych, seminariów, spotkań i rajdów młodzieżowych, imprez sportowych. Uczestnictwo starszej młodzieży szkolnej w Poloniadach, Ogólnopolskich Olimpiadach Języka i Literatury polskiej ułatwia młodzieży start na studia wyższe w Kraju.

Uzdolniona artystycznie młodzież corocznie uczestniczy w konkursach teatrów amatorskich (Krosno, Rypin) konkursach zespołów artystycznych (Koszalin, Mrągowo i inn.), w międzynarodowych konkursach recytatorskich – „Kresy” w Białymstoku, im. M. Konopnickiej w Przedborzu, organizowanym na Ukrainie Konkursie „Anioł Ognisty Wołynia” w Krzemieńcu.

Idea formowania elit przyjaznych sobie, umiejących podejmować i rozwiązywać wspólne zadania na zasadach partnerstwa w 1996 r. została zainicjowana przez FOPnU i przyjęta przez Związek Ukraińców w Polsce. Już w listopadzie 1996 odbyła się I Konferencja „Nowe Partnerstwo”. Ważnym elementem Konferencji była dyskusja na temat sytuacji społeczności ukraińskiej w Polsce, polskiej na Ukrainie, form życia kulturalnego i społecznego, zakresu pomocy państwa dla inicjatyw służących zachowaniu kulturowej i narodowej, na temat możliwości sposobów wsparcia działalności organizacji mniejszościowych.

Podczas II Konferencji, która odbyła się w maju 1998 r. w Warszawie omawiano problem przewyciężenia historycznych stereotypów panujących w środowiskach mniejszości narodowych, budowania stosunków na płaszczyźnie tolerancji i wzajemnego szacunku.

Miejscem III Konferencji w sierpniu 1999 r. była Bukowina – ziemia od wieków zamieszkała przez Rumunów, Ukraińców, Polaków, Żydów, Niemców, na której nigdy nie dochodziło do zatargów na tle narodowościowym. Młodzież opowiadała się za rozszerzeniem współpracy w dziedzinie kultury, sportu, turystyki, handlu.

Od kilku lat nosiliśmy się z zamiarem wszczęcia badań naukowych na Podolu. W lipcu 1999 roku w Gródku Podolskim odbył się obóz naukowo–badawczy „Kultura Religijna Polaków na Ukrainie”. Jest to wspólne dwuletnie laboratorium etnograficzne (1999–2000), którego przedmiotem badań są tradycje, wierzenia i zwyczaje społeczności lokalnej. Celem badań jest monograficzny opis symboliki kulturowej społeczności polskiej w porównaniu analogicznych społeczności na Litwie i Białorusi. Uczestnikami obozu byli studenci Polacy z Ukrainy (ze Lwowa, Kijowa, Łucka, Sambora, Mościsk, Czerniowiec i Gródka Podolskiego) oraz studenci Uniwersytetu Warszawskiego z Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej.

Zapoczątkowane wspólne badania etnograficzne takiego planu na Podolu są bardzo ważne nie tylko dla Polski, ale również dla Ukrainy i na dzień dzisiejszy na razie są rzadkością.

Młódzież-polska z Ukrainy aktywnie również uczestniczy w międzynarodowych konferencjach „Młoda inteligencja w Europie przemian”.

Poszukiwanie rozwiązań, budowanie mostów porozumienia przez kulturę ma dla nas znaczenie. W tej sferze staramy się postępować zgodnie z sentencją wypowiedzianą przez Czesława Miłosza:

*„A więc pamiętaj – w trudną porę
marzeń masz być ambasadorem”.*

W wielu jej meandrach tworzą ludzie różnych pokoleń. Jeszcze przed dziesięciu lat nie znano ich imion, dziś są cenieni i uznani daleko poza granicami Państwa. W 1996 roku ukazała się pierwsza powojenna antologia poetów polskich, którzy mieszkają na Ukrainie pt. „Gdzie jesteś, Ojczyzno...”. Piętnastu poetów, którzy latami pisali do szuflady, udostępniło swoje utwory bez większej nadziei na publikację. Dzięki Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” książka ujrzała świat, jej nakład został całkowicie wyczerpany i właściwie jest nieosiągalna. Do najbardziej dziś znanych poetek należą śp. Mieczysława Piotrowska z Zaleszczyk (w ub. roku ukazał się tomik jej poezji „Supelki tęsknoty”), Julia Uszakowa z Czerniowiec, Krystyna Angielska ze Lwowa. Przed dwoma laty ukazał się tomik poezji Krystyny Angielskiej „Jesienny nokturn” dzięki Wydawnictwu „Kameniar”. Wydawnictwo zaproponowało Krystynie Angielskiej przekładu na język polski tomiku poezji Iwana Franki „Zwiędłe liście”, czego poetka dokonała z ogromnym wyczuciem, uzyskując uznanie znawców literatury i poezji ukraińskiej. Książka ma ukazać się w wersji trójjęzycznej – w języku ukraińskim, polskim, rosyjskim (tłumaczenie Anny Achmatowej).

Często szukamy poezji życia. Sposobów jej wypowiedzi. Poeci starszego pokolenia w swej pasji poszukiwania celu, gorącej tęsknocie za utraconą Ojczyzną, swą mądrą wiedzą są wyrazicielami naszych czasów. Poeci średniego pokolenia również, ich odczucia często noszą posmak piołunu.

*Rozprawiamy o dogmatach
Zbieramy odpusty
Piszemy prace z filozofii
Wydajemy tomy rozpraw...
Budujemy mosty
I rakiety, wszczepiamy geny
Ujarzmiamy atom –
NIESTETY
Dopóki są głodni
Bliźni nasi –
Przez nas opuszczeni –
Królestwo Boże
Jest równie dalekie
Jak przed wiekami...*

Barbara Zajdel (Lwów)

Od siedmiu lat wielu poetów i prozaików uczestniczy w Konkursie Literackim dla Polaków na Wschodzie im. K. Wierzyńskiego. Laureatami są twórcy ze Lwowa, Czerniowiec, Lubara, Symferopola, Czerkasów, Nowogradu Wołyńskiego, Iwno–Frankowska, Chmielnickiego, Ługańska, Charkowa i innych miast i osiedli Państwa Ukraińskiego. Wszyscy oni być może jeszcze nie zdają sobie sprawy, że tworzą piękną kartę historii i kultury Polaków, zamieszkałych na obecnym terytorium Ukrainy, że są żywym dowodem trwałej ich obecności.

Od wielu lat ukazuje się „Dziennik Kijowski” i „Gazeta Lwowska”, wyświetlając życie Polaków na Ukrainie. Powstają wciąż nowe periodyki jak „Krynica”, „Radość Wiary”, „Mozaika Berdyczowska”, „Głos Podola” itp.

Od siedmiu lat przy radiu „Niezależni” pracuje „Radio Lwów” o zakresie lokalnym. W TV lokalnej w Żytomierzu i Czerniowcach są transmitowane audycje w języku polskim.

Nie bacząc na to, iż Polacy na Ukrainie stanowią mniejszość narodową, wpływ kultury polskiej na przedstawicieli inteligencji innych narodów jest zauważalny.

Kilka przykładów. Polski Teatr Ludowy we Lwowie powstał w końcu lat 50 – tych. Prace tego zespołu prowadzonego przez prof. Hausfatera, a następnie przez jego wychowanka Zbigniewa Chrzanowskiego począwszy od pozycji klasyki Szekspira, Moliera, Wyspiańskiego, A. Czechowa, utworów współczesnych T. Różewicza, S. Mrożka, komedii G. Zapolskiej, A. Fredry zawsze przyciągały liczną publiczność, elitę inteligencją Lwowa niezależnie od narodowości. Wśród aktorów Teatru są też Rosjanie, Ukraińcy. Walery Bortiakow, Rosjanin z Krasnojarska rozkochany w kulturze polskiej, nie wyobraża sobie życia bez Teatru Polskiego, którego jest scenografem i aktorem. Podobnie Aleksander Owerczuk, Ukrainiec, od 15 roku życia ściśle związany z Teatrem Polskim. Jego osobowość kształtowała się również pod wpływem kultury polskiej. Obaj twórcy są witrażystami, autorami wielu prac w kościołach rzymsko–katolickich, obaj w wieku dojrzałym przyjęli wiarę rzymsko–katolicką. Aleksander Owerczuk jest jednym ze współtwórców Studium Sceny Galiciana, której aktorami są Polka, Ukraińcy, Rosjanie. Zespół, chociaż bardzo młody, ma na swym kądzie dwie premiery – „Poeta i Natchnienie”, spektakl na podstawie listów Juliusza Słowackiego do Matki, nadzwyczaj liryczny i widowiskowy. Muzykę do spektaklu napisał znany już w świecie lwowski kompozytor ukraiński Aleksander Kozarenko, prorektor Lwowskiego Konserwatorium.

Dosłownie w tych dniach 4–5 maja br. ma odbyć się premiera monodramu „Plac Świętej Trójcy” opartego na utworach Bruno Schulza. Reżyserem i wykonawcą jest Aleksander Owerczuk. Spektakl przygotowany w dwóch wersjach – w języku polskim i w języku ukraińskim.

Irena Masalska, Ukrainka, wychowanka szkoły polskiej Nr 24, dziennikarka „Gazety Lwowskiej”, absolwentka polonistyki KULu, poetka. W 1989 roku pojechała do Częstochowy. Nie ukrywa: „*Spojrzałam Matce Bożej w twarz...i uwierzyłam!*” W 1990 roku z siostrą Tatianą zostały ochrzczone i przyjęły I Komunię Świętą w Katedrze Lwowskiej. Dziś Irena pisze:

Moja Polskość

Wygrzebana w zakurzonej herbarzu

(ma być M. litera wielka...)

wymodlona w Częstochowie

choć mówią że nie jest siostrą katolicyzmu

wyśpiewana w pieśniach polskich

z którymi się zżyłam

choć nie od kołyski

drzemie w myślach i snach

powraca jak bumerang we wspomnieniach

z najpiękniejszego okresu

pobytu w Kraju

za którym wypada tęsknić

Nie chcę już być „Moskalką”

po prostu chcę

być człowiekiem nie – drugiego gatunku

z prawem na własną

jak sumienie

POLSKOŚĆ

Na terenach Wschodniej Ukrainy jest wielu Polaków wykształconych pracujących na wysokich stanowiskach, niestety nie mówiących po polsku. Dziś nie ukrywają swych polskich korzeni, coraz częściej i głośniejsz podkreślają swą przynależność do narodu polskiego. W województwach Charkowskim, Donieckim, Ługańskim, Dniepropietrowskim istnieją Towarzystwa Kultury Polskiej, którym okazywana jest wszechstronna pomoc w odradzaniu języka i tradycji narodowych zarówno ze strony Polaków mieszkających na Ukrainie jak i Rodaków z Macierzy. Szczególnie młodemu pokoleniu.

Przed najmłodszym pokoleniem Polaków mieszkających na Ukrainie (urodzonych w latach 70–ch) otwierają się większe perspektywy rozwoju intelektualnego i dają szansę wykazania pełni sił twórczych i rozwoju w wybranych przez siebie dziedzinach. Chociaż z bólem należy zaznaczyć, że przechodzi ona w Polsce często własną „drogę krzyżową”, drogę rezerwy ze strony młodych Polaków z Kraju. W swej małej Ojczyźnie napiętnowani jako Polacy, w Ojczyźnie historycznej – jako „Ruski”.

Prawdą jest, że część młodej inteligencji kształcącej się w Polsce NARAZIE nie wróci do rodzinnych stron. Prawdą również jest, że zasili z całą pewnością potencjał naukowy Polski. Na przełomie tysiąclecia, w okresie dążenia ku „europeizacji” młode pokolenie Polaków, które nie zostało pozbawione Ojczyzny, które posiada ją na co dzień i wszelkimi sposobami stara się swoją przyszłość budować na Zachodzie, właśnie obecność Polaków zza Wschodniej granicy w jakimś stopniu pozwoli wyrównać zachwianą równowagę potencjału intelektualnego, naukowego Kraju.

Nie wykluczona jest jednak sytuacja, że za ileś tam lat w wymarzonej wspólnej Europie, kiedy nie będzie już żadnych granic wrócą oni do swych gniazd rodzinnych jako cenieni, uznani w świecie znawcy kultury, uczeni ludzie zamożni, wręcz mile widziani. Może nadejdzie taki czas, gdy ich przynależność narodowa nie będzie wywoływać neuralgicznych skojarzeń i nikt po prostu nie będzie o nią pytał.

Wystarczy, że moje pokolenie dzieci wojny należy do pokolenia tzw. zakładników historii.

Przedstawiciele Rządu Polskiego wcale nie ukrywają, że rząd nie jest zainteresowany w tym abyśmy w naszych układach historycznych wyjechali z Ojczyzny do Ojczyzny. Wygodniej jest, abyśmy zostali strażnikami zabytków kultury polskiej i jej historii na tych terenach. Na poparcie ze strony rządu polskiego specjalnie liczyć nie możemy, bowiem należytej, konsekwentnej polityki Wschodniej rząd niestety do tej pory nie wypracował. A chodzi dziś o budowanie dobrosąsiedzkich stosunków opartych na wzajemnym poszanowaniu.

Rozwój i rozszerzenie współpracy gospodarczej między Polską a Ukrainą, współpraca naukowców, zakładanie polsko–ukraińskich firm, spółek itp., gdzie uwzględnione byłoby zatrudnienie Polaków mieszkających na terenie Państwa Ukraińskiego rozwiązałyby problem chęci wyjazdu do pracy czy też pozostania Polaków ze Wschodu w Polsce.

Każdy z nas ma prawo do godnego życia. Jeżeli młody człowiek dziś wyjeżdża do Kraju Ojczystego „dla chleba”, nie odbierajmy tej możliwości młodym, nie karajmy ich za winy niepopołnione.

Najbliższe 30–lecie pokaże, czy ich talenty zabłysną na miarę Ignacego Łukaszewicza, Stefana Bryły, Stefana Banacha, Ignacego Mościckiego, Aleksandra hr. Fredry, Artura Grottera, Gabrieli Zapolskiej, Juliusza Słowackiego, Seweryna Goszczyńskiego, Władysława Bełzy, Marii Konopnickiej, Leopolda Staffa, Kornela Makuszyńskiego, Stanisława Lema, Zbigniewa Zbierzychowskiego czy też Zbigniewa Herberta, Mieczysława Gębarowicza i Henryka Mosinga.

Historia wystawi rachunek.

Lwów–Drohiczyn, 30.04–03.05.2000

Stan obecny i perspektywy rozwoju kultury Polaków na Mohylewszczyźnie (Wschodnia Białoruś).

Szanowni Państwo !

Jestem przedstawicielem najbardziej wysuniętego na wschód oddziału Związku Polaków na Białorusi. Pochodzę z Mohylewa. Dziękuję organizatorom konferencji za zaproszenie i umożliwienie mi zabrania głosu. Rzadko wobec tak szanownego gremium mogę mówić o osiągnięciach i problemach Mohylewszczyzny.

Dla wielu osób powstanie oddziału Związku Polaków na Białorusi, a później otwarcie w Mohylewie Domu Polskiego było, a często i jest do tej pory, czymś dziwnym. Mało kto jednak, i to nie tylko w Polsce, ale i na Białorusi, tak naprawdę zna historię Mohylewszczyzny i losy mieszkających tu ludzi. Region ten odpadł od Polski już po pierwszym jej rozbiore i nigdy nie wrócił do Macierzy. Nikt właściwie o te ziemie nigdy się nie upomniał. A przecież przez wiele stuleci Mohylew był miastem przygranicznym, warownym, o które dbali Polscy władcy. Najlepszym dowodem na to, że mieszkało tu wielu Polaków jest fakt ustanowienia Mohylewa przez carycę Katarzynę centrum katolicyzmu, obejmującym swym zasięgiem całą Rosję i tereny przyłączone po rozbiorach, a więc od dalekiej Syberii po polski Białystok. Głównym kościołem stała się katedra pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny (dziś to jedyny kościół w Mohylewie – św. Stanisława). Jeszcze na początku lat 30-tych XX wieku w mieście było 6 kościołów katolickich, a w całym regionie działało ok. 25 polskich szkół oraz innych obiektów oświatowych. W samym Mohylewie była polska siedmiolatka, siedziba Związku Polskich Robotników, a pieczęć władz miasta miała napisy w czterech językach (tym w polskim). W miarę nasilającej się rusyfikacji i laicyzacji życia w dobie Związku Radzieckiego, te ostoje polskości kolejno znikaly, a mówienie po polsku groziło coraz poważniejszymi konsekwencjami. Praktycznie przetrwał tylko polski cmentarz, ale do tej sprawy wrócę później. To wszystko, co po roku 1939 dotknęło Grodzieńszczyznę i w ogóle zachodnią Białoruś na Mohylewszczyźnie zaczęło się o wiele wcześniej.

Z tego, co powiedziałem wynika, że nie wolno, ot tak, po prostu, porównywać wschodniej i zachodniej Białorusi. Postawienie zaś znaku równości pomiędzy tymi ziemiami jest bardzo poważnym błędem. Polaków zamieszkujących obecnie Mohylewszczyznę można podzielić na dwie grupy. Pierwsza to ci, którzy przybyli tu z Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny, stosunkowo dobrze znają polskie tradycje, kulturę, język. Inna jest sytuacja tych, którzy na tej ziemi przetrwali. Spotkał ich ten sam los, co Białorusinów pod panowaniem Związku Radzieckiego, stali się bezwolni i zastraszeni. Tamten czas ciągle jeszcze tu działa, bo najtrudniej jest zmienić mentalność człowieka zwłaszcza, jeżeli nie kazano, a wręcz zabraniano mu myśleć. A stan taki trwał przez kilka pokoleń. Dlatego też polskość na tych terenach odradza się wolno, choć systematycznie. Nie czekaliśmy jednak z założonymi rękami. Gdy tylko Białoruś odzyskała niepodległość, od razu znaleźli się ludzie, którzy przez cały czas terroru nie zapomnieli o swoich korzeniach, choć w paszporcie mało kto miał wpisane właściwe pochodzenie. Paradoksem jest, że na wschodniej Białorusi spotyka się nawet prawosławnych Polaków i trudno kogokolwiek za to winić. Nie mając swojego kościoła, garnęli się do jedynej czynnej cerkwi. Pierwszym wzruszającym przeżyciem było więc dla nas poświęcenie kaplicy na cmentarzu polskim (właśnie – polskim, a nie katolickim – tak bowiem mówią o nim tutejsi mieszkańcy). Jedna z kobiet powiedziała wówczas najczystsza polszczyzną, że przez pięćdziesiąt lat byliśmy pozbawieni możliwości głośnego modlenia się w ojczystym języku i te słowa wszystkim słuchającym głęboko zapadły w serca. Tak właśnie zaczął odradzać się kościół. Niewiele później, bo już 1991 r. mieliśmy Mohylewski Miejski Oddział

ZPB. Dziś możemy się pochwalić już sporymi osiągnięciami. Przy otwartym 1996 r. Domu Polskim działa chór dziecięcy i „Gracja i plastyka”, klub i Stowarzyszenie Lekarzy Polskich. Niezależnie od innych spotkań, członkowie ZPB zbierają się co roku na tradycyjnym, wigilijnym opłatku i przy stole wielkanocnym. Coraz więcej osób uczy się języka polskiego. Począwszy od najmłodszych (5–8 lat) przychodzą na zajęcia uczniowie szkół średnich, studenci i ludzie pracujący w różnych zawodach. Z roku na rok grupy te się powiększają. Od pewnego czasu tradycją stało się organizowanie imprez poza Domem Polskim, dla szerszego kręgu odbiorców. Są to spotkania ukazujące działalność ZPB i poświęcone twórczości znanych na Białorusi Polaków, takich jak Mickiewicz, Chopin, Moniuszko, Słowacki. Jednym słowem – coraz częściej widać nas w mieście, a w tym roku całkiem realne stało się otwarcie polskiej klasy i grupy przedszkolnej. Uważam to za duży sukces, a rozszerzanie działalności za obowiązek.

Jak już podkreśliłem na wstępie, sytuacja wschodniej Białorusi jest specyficzna, bowiem od granic RP dzieli nas znaczna odległość (do Brześcia mamy 560 km). Z tego też wynika fakt, że Mohylewski Oddział ZPB jest często pozostawiony sam sobie i w jakimś stopniu wyizolowany. Nie twierdzę jednak, że jest to regułą. Mamy kontakty z Zarządem Głównym ZPB w Grodnie, choć rozumiejąc ogólną sytuację na Białorusi, staramy się wiele problemów rozwiązywać sami. Dobrze układa się też współpraca z Ambasadą RP, choć więcej oczekiwalibyśmy od Instytutu Polskiego, który zajmuje się ważnymi dla nas sprawami kultury. Żeby rozwijać działalność potrzebujemy wsparcia Państwa Polskiego, przy czym pomoc finansowa nie jest tu najważniejsza. Ważne jest zrozumienie, że na wschodzie Białorusi jest niemało miejscowości całkowicie polskich i konieczne jest tu opracowanie jakiejś koncepcji, żeby do końca o tych ludziach nie zapomnieć i żeby zwiększyć ich związki z Macierzą.

Jeśli do tego wszystkiego, co powiedziałem wcześniej dodać obecną sytuację na Białorusi, to stan polskiej kultury na Mohylewsku można ocenić jako tragiczny. I jeżeli w samym mieście robimy wszystko, by utrzymać go na odpowiednim poziomie, to objęcie pomocą całego regionu przekracza nasze możliwości. Sporadyczne kontakty z terenem nie rozwiązują problemów.

Za nasz moralny obowiązek uważam też opiekę nad pozostałymi resztkami polskich zabytków, takich jak cmentarze, czy kościoły. Od początku swojego istnienia Oddział Mohylewski stara o doprowadzenie do remontu historycznych pomników na miejscowym polskim cmentarzu. Teraz otworzyła się perspektywa na zabezpieczenie zabytkowych grobowców. Renowacja nagrobków jest ogromnym przedsięwzięciem, ale też moralnym obowiązkiem i wobec tych, którzy dawno temu tworzyli na tych ziemiach polską kulturę i wobec ludzi, którzy z narażeniem życia cmentarzem się opiekowali i sprawili, że wbrew przeciwnościom losu przetrwał on do naszych czasów.

Jest jeszcze jedna ważna dla nas sprawa. Znaczne luki w historii Polaków na ziemiach wschodniej Białorusi nie pozwalają dzisiejszej diasporze w pełnym zakresie realizować swoich programów kulturalno-oświatowych. Według danych Związku Polaków przed II wojną światową na wschodzie Białorusi mieszkało około 400 tys. Polaków i ludzi polskiego pochodzenia. Ich historia i los, z wyjątkiem poszczególnych przypadków, zbadanych przez historyków z Polski nie została ujawniona mieszkającym obecnie na Białorusi Polakom, nieznana jest także w Polsce. W związku z tym wyszliśmy z propozycją realizacji projektu naukowego na temat: „Polacy na ziemiach wschodniej Białorusi od XVI do XX wieku – bilans strat i zmian”. Nie jesteśmy w stanie sami podjąć się napisania wspomnianej monografii, bowiem materiały do niej znajdują się w archiwach kilku państw. Cały czas szukamy sponsorów dla tego przedsięwzięcia, być może moje wystąpienie przyczyni się do zainteresowania tematem różnych instytucji, które chcą wypełnić „białe plamy” w polskiej historii.

Dom Polski w Mohylewie ma do spełnienia doniosłą misję. Chcemy nie tylko zachować i rozpowszechnić polską kulturę. Naszym zadaniem jest również pokazanie, że mimo różnych historycznych zawirowań na Mohylewsku nadal mieszkają ludzie polskiego pochodzenia. Chcemy pomóc im w dotarciu do własnych korzeni i odrodzić na tym terenie polskość.

Polskie odrodzenie na Białorusi, problemy społeczno – organizacyjne.

O sytuacji Polaków na Białorusi po II wojnie światowej.

Już po wrześniu 1939 roku okupant sowiecki rozpoczął niszczenie narodu polskiego na terenach dołączonych do Białorusi Radzieckiej. W pierwszej kolejności do więzień i na Syberię byli wysyłani przedstawiciele inteligencji, warstw państwowotwórczych – ci którzy ze względu na swoje wykształcenie, patriotyczną postawę mogli stanowić zagrożenie okupantowi i bronić praw Polaków, stawiać i organizować opór władzy. Już w latach 1939–41 na Syberię wywieziono setki tysięcy osób. To oni potem będą żołnierzami Armii Andersa i Dywizji Berlinga, repatriantami. Wielu z nich pozostanie na nieludzkiej ziemi na zawsze. Niemało oficerów zamordowanych w 1940 roku w Katyniu pochodziło z terenów obecnej „Zachodniej Białorusi”. Okupant niemiecki w stosunku do Polaków stosował tą samą metodę niszczenia inteligencji co i okupant sowiecki. Kolejne straty ludność polska poniosła w konspiracji i podziemiu Akowskim nie tylko z rąk niemieckich ale i z rąk partyzantki radzieckiej. Po wojnie władze radzieckie rozpoczęły niszczenie Polaków i polskości na nowo. Szalejący terror był skierowany na osiągnięcie kilka celów – na fizyczne wyniszczenie Polaków i polskości, dostarczenie bezpłatnej niewolniczej siły roboczej do kopalń, zakładów pracy i budowli na Syberii, depolonizacji terenu i zastraszenia pozostałej ludności polskiej. O okrutności i bestialstwie okupanta radzieckiego świadczą również i wyroki wydawane nie tylko na żołnierzach Armii Krajowej, członkach ich rodzin i osobach wspomagających, ale i na kobietach, młodych dziewczynach. Np. za niewykonanie normy wyrębu i wywiezienia lasu – po 25 lat obozów, katorgi, na chłód, głód, nędzę, cierpienie i poniewierkę. Terror fizyczny szalał do 53–56 roku, a znęcanie się urzędników sowieckich na Polakach trwa do dziś. Rezultatem panowania sowieckiego są zrujnowane i zmarnowane nie tylko gospodarstwa ale i rodziny, losy, tradycje, obyczaje, zapomniany język i wyniszczona kultura ojczysta.

Depolonizacji musiał służyć i terror ateistyczny, który dopełnił dzieła wynarodowienia nas.

Zamykano i rujnowano kościoły. Zsyłano na Syberie księży. W 1949 roku zamknięto ostatnią polską szkołę.

Na Białorusi nie wydawano żadnej polskiej gazety, żadnego czasopisma. Nie było żadnej polskiej biblioteki, ani żadnego chóru lub zespołu, żadnej polskiej szkoły ani klasy. Języka polskiego nie było ani w radiu ani w telewizji. Jedynym miejscem gdzie znalazł schronienie nasz prześladowany język polski był Kościół Katolicki.

Pod względem odsetka osób z wykształceniem wyższym byliśmy według danych spisów ludności na piątym miejscu po Ukraińcach, Żydach, Rosjanach i Białorusinach. Nie mówiąc już o tym, że nie było to wykształcenie w języku ojczystym. Chętniej dawano nam możliwość otrzymania wykształcenia technicznego. Natomiast niewątpliwie istniały jakieś instrukcje zakazujące przyjmowania nas na studia humanistyczne, związane z kulturą. Chyba również z tego powodu odczuwamy dziś brak inteligencji z wykształceniem humanistycznym. Szczególnie brakuje nam kierowników chórów, zespołów itd.

I wszystko to działo się w państwie, które na swych sztandarach wypisało najszlachetniejsze hasła, które miało najlepszą w świecie Konstytucję, które wyznawało zasady internacjonalizmu, równości i braterstwa.

Gdzieś w górach Pamiru dla szczepu, który liczył 200 osób wymyślano alfabet, drukowano książki itd. Natomiast nic a nic nie robiono dla 1 mln. 200 tys. Polaków w ZSRR i 400

tys. Polaków na Białorusi. Ten temat dla władz nie istniał, był przemilczany. Dzieje Polski i narodu polskiego były tak zakłamanie i opluwane, że chyba niejedyn Polak musiał wstydzić się, że jest Polakiem. Zwłaszcza po przeczytaniu podręczników szkolnych z historii. Polak w nich występował jako ciemniejszy. Zdawało się, że nic nie jest w stanie zmienić tą sytuację.

Początki odrodzenia.

A jednak gorbaczowska „głasność” i „pierestrojka” zrobiły swoje. Zaczęły powstawać liczne organizacje społeczne reprezentujące określone grupy społeczne i narodowościowe. Z powodu braku partii politycznych po części pełnili ich funkcje. Zresztą to co robili, do czego dążyli organizacje społeczne w tym i narodowościowe dla władz już było polityką. Odrodzenie języka, tradycji, kultury, odrodzenie religijne i narodowe, budzenie i wychowanie nowego człowieka było zaprzeczeniem dotychczasowej polityki, ideologii i propagandy głoszonej przez państwo komunistyczne, nastawione wrogo do człowieka, a szczególnie do nas, Polaków. W sierpniu 1988 roku powstało w Grodnie Polskie Stowarzyszenie Kulturalno–Oświatowe im. Adama Mickiewicza (PSKO), które objęło swym działaniem teren obwodu Grodzieńskiego. Z perspektywy dziesięciu lat wydaje się to prawdziwym cudem. A jednak zdołaliśmy wykorzystać sytuację, utworzyć poważny ruch odrodzeniowy Polaków Białorusi. W 1990 roku PSKO im. A. Mickiewicza zostało przekształcone w Związek Polaków na Białorusi – organizacje o zasięgu krajowym, obejmującą swym działaniem już całą Białoruś. Najważniejszymi celami działalności PSKO i Związku Polaków byli odrodzenie języka, tradycji i kultury ojczystej, budzenie świadomości narodowej, odrodzenie religijne. Od samego początku mieliśmy ogromną niechęć władz i opór z ich strony. O wszystko trzeba było walczyć i upominać się, niekiedy latami. Odradzając ojczysty język i kulturę nie mogliśmy przejść obok takich tematów jak agresja ZSRR na Polskę w 1939 r., losy osadników, represje, deportacje i losy Sybiraków, Katyń, walka i tragedia żołnierzy Armii Krajowej i Armii Andersa. Nie mogliśmy tolerować zakłamej historii i jej wykładni w podręcznikach szkolnych zatruwającej życie młodym Polakom, historii ukazującej obraz Polaka – wroga, Pana i ciemniejszego Białorusinów, bandyty Akowskiego. Odkłamanie historii, walka o dobre imię żołnierza polskiego żołnierzy września 1939 roku i żołnierzy Armii Krajowej, walka o nadanie im statusu kombata II wojny światowej pomoc w rehabilitacji i otrzymaniu odszkodowań dla osób wywiezionych na Syberię również stało się naszym obowiązkiem. Wiele z tego, co osiągnęliśmy za 10 lat działalności zawdzięczamy pomocy Rodaków z Macierzy – Polski. Za te wsparcie naszej działalności serdecznie dziękujemy nie tylko instytucjom państwowym w Polsce, ale i Kościołowi, organizacjom społecznym. wszystkim Rodakom.

Osiągnięcia i problemy.

Dzisiaj mamy 2 polskie szkoły średnie w Grodnie i Wołkowysku. Ogółem języka polskiego w różnych formach uczy się na Białorusi około 13 tys. dzieci w ponad 300 szkołach. 15 Domów Polskich, w których mieszczą się Biblioteki Polskie, są prawdziwymi ośrodkami kultury polskiej. Wydajemy tygodnik – gazetę „Głos z nad Niemna” i kwartalnik – czasopismo „Magazyn Polski” nakładem po 7 tys. egzemplarzy. Przy Związku Polaków działa ponad 80 chórów i zespołów. Co rok jesteśmy organizatorami około 20 Festiwali Piosenki Polskiej, kilku Konferencji Naukowych itd. Dbamy o ochronę naszej spuścizny historycznej i kulturowej. Opiekujemy się cmentarzami i miejscami pamięci narodowej.

Nasze odrodzenie narodowe może normalnie rozwijać się w warunkach życzliwości ze strony władz państwa białoruskiego, to znaczy mądrej polityki narodowościowej państwa. W stosunku do nas, Polaków, pojecie – „polityki narodowościowej państwa” częściej zamienia się pojęciem „stosunków narodowościowych”. Dzisiaj stosunki narodowościowe tzn. stosunki pomiędzy zwykłymi ludźmi, sąsiadami – Polakami, Białorusinami, Rosjanami są poprawne, a nawet dobre. Natomiast polityka narodowościowa, stosunek władz do nas, Polaków, jest najgorszy. Jeżeli dzisiaj mamy pretensję z powodu nierozstrzygniętych problemów to mamy

je nie do naszych sąsiadów zwykłych Białorusinów, którzy o ich rozstrzygnięciu nie decydują, a do władz Białorusi, którzy nie wykonują wziętych na siebie w ustawodawstwie Białorusi zobowiązań wobec nas, Polaków.

Takie ignorowanie naszych praw i niewykonanie Ustaw gwarantujących nasze prawa przez władze Białorusi staje się permanentnym i bezkarnym. Związek Polaków na Białorusi w większości już wyczerpał swoje możliwości nacisku na władze i bez pomocy z zewnątrz rozstrzygnąć stojące przed nim problemy nie może. Są nimi:

- otrzymanie pozwolenia władz na budowę szkoły polskiej w Nowogródku.
- otrzymanie pozwolenia na budowę drugiej polskiej szkoły w Grodnie.
- przyznanie Statutu Kombatanta II wojny światowej żołnierzom Armii Krajowej, mieszkającym na Białorusi. Są oni w 55 lat po ukończeniu II wojny światowej jedyna grupa obywateli Białorusi dyskryminowaną z powodów politycznych i narodowościowych i jedyną w Europie grupą żołnierzy, którzy walczyli z faszyzmem i którzy dotychczas nie są kombatantami. Dla władz Białorusi nadal są bandytami.

Zmiana dyskryminacyjnych przepisów określania narodowości w wydanej przez Ministerstwo Sprawiedliwości z dnia 09.06.97 Instrukcji o trybie określania narodowości obywateli Republiki Białoruś. Instrukcja ta odbiera Polakom prawo przywrócenia prawdziwej narodowości, powołując się na nieprawdziwą narodowość, którą kiedyś wpisano bezprawnie i na siłę ich rodzicom.

W tej sytuacji chcielibyśmy mieć od Rządu Polskiego, Sejmu, Senatu, stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i polskich placówek dyplomatycznych na Białorusi wsparcie polityczne i dyplomatyczne w obronie i realizacji naszych praw, pomoc w załatwianiu stojących przed nami problemów.

- Wydawanie podręczników i pomocy dla szkół i klas polskich.
- Pomoc państwa w utrzymaniu i działalności Domów Polskich ZPB.
- Finansowanie wydawania prasy polskojęzycznej.
- Finansowanie przez państwo imprez kulturalnych (na wzór BTSK w Polsce), organizowanych przez Związek Polaków.

Czy da na to prawo Polska? Ma nie tylko prawo, ale i obowiązek!

Obowiązkiem każdego państwa i rządu jest nie tylko dbanie o interesy obywateli, ale w równym stopniu opieka nad rodakami poza granicami państwa. Obowiązek ten wynika nie tylko z poczucia odpowiedzialności za nas, ale gwarantuje się prawem międzynarodowym, które to wyraźnie mówi, że prawa człowieka i mniejszości narodowych, a tym bardziej ich naruszanie, nie mogą być tylko i wyłącznie sprawą wewnętrzną jakiegoś państwa. Białoruś podpisała dokumenty helsińskie i tym samym nie tylko zobowiązała się dostosować swoje ustawodawstwo krajowe do wymogów prawa międzynarodowego dotyczącego praw człowieka i praw mniejszości narodowych, ale i do przestrzegania tego prawa, uznając parytet prawa międzynarodowego nad prawem krajowym. Oprócz tego Białoruś i Polska podpisali Deklaracje i Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, w których zobowiązali się do przestrzegania praw Polaków na Białorusi i Białorusinów w Polsce i tworzenia im warunków do rozwoju ich języka i kultury, wsparcia rozwoju ich kultury. Między Ministerstwami Edukacji i Ministerstwami Kultury Polski i Białorusi są podpisywane umowy o współpracy, gdzie również są zapisy o wsparciu języka i kultury Białorusinów w Polsce i Polaków na Białorusi.

Jeżeli Polska sumiennie wykonuje wzięte na siebie w tych dokumentach zobowiązania w stosunku do Białorusinów, to Białoruś względem nas Polaków wziętych na siebie obowiązków nie wykonuje. Czy to jest normalne? Czy takim ma być poszanowanie partnera, z którym podpisano poważne dokumenty międzypaństwowe? Czy po podpisaniu dokumentów strona polska czuje się zwolniona od obowiązków sprawdzania ich wykazania przez partnera? Czy można w tej sytuacji powoływać się na zasadę parytetu i w jakim stopniu? Dla przykładu

warto powiedzieć, że pomoc finansową Ministerstwo Kultury Republiki Białoruś przydzieliła Związkowi Polaków na Białorusi w 1999 roku wyniosła 90 mln. rubli (około 200 dol.). Pomoc na wydanie gazety „Głos znad Niemna” w 1999 roku była tak mała, a żądanie podporządkowania gazety Komitetowi ds. druku tak wielkie, że ZPB odmówił się od tej pomocy. Nie wywołuje to większego zainteresowania ani zaniepokojenia tych instytucji państwowych RP, którzy opiekują się nami.

W tej sytuacji, moim zdaniem jest konieczna analiza wykonania przez Białoruś podpisanych przez nie dokumentów. Na przykład Związek Polaków na Białorusi, Konsulaty i Ambasada RP w Mińsku, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” mogłoby przedstawić tą analizę na szczebel rządowy, co musiało by stać się tematem rozmów między rządami Polski i Białorusi o naszej sytuacji i możliwości jej poprawy. Niestety widzimy tu brak zainteresowania tym problemem. Chyba wynika to z nieznamomości tematu, wręcz bojaźni podejmowania 90 ze stroną białoruską na szczeblu rządowym.

Sprawy nie przestrzegania przez państwo białoruskie naszych praw za pośrednictwem Polski mogłoby stać na porządku dziennym europejskich struktur obrony praw człowieka. Za pośrednictwem polskiego lobby.

Dzisiejszy stan stosunków pomiędzy Polską a Białorusią nie służy ekonomice Polski (nadwyżka importu nad eksportem 11 mld. dol. USA), odbija się to nie tylko na stosunkach pomiędzy Polską a Białorusią (inwestycje polskie na Białorusi są dopiero na 5 miejscu), ale i na stosunkach rządu białoruskiego do nas Polaków mieszkających na Białorusi. Taki stan stosunków pomiędzy Polską a Białorusią uniemożliwia nie tylko skuteczną obronę naszych praw przez rząd Polski, ale i przez placówki dyplomatyczne Polski na terenie Białorusi których działalność jest praktycznie zablokowana. Rzekoma polityczna „izolacji Białorusi”, okazuje się jej skuteczną ekonomiczną izolacją Polski od Białorusi, na niekorzyść Polski.

Przychodzi na myśl pewna wypowiedź, że nie warto być nam Polakom mieszkającym w kraju i na Białorusi większymi Białorusinami i większymi demokratami niż sami Białorusini, lecz zawsze i wszędzie szukać dobrze pojętego interesu polskiego i polskiej racji stanu. Nam, Polakom jest potrzebna mocna, dynamiczna, zasobna podejmująca prawidłowe decyzje Polska. Od tego będzie zależała i nasza przyszłość. Niestety dzisiejsza Polska nie jest potęgą militarną i ekonomiczną. W tej sytuacji tym bardziej jest potrzebne podejmowanie racjonalnych decyzji.

O studiach wyższych w Polsce.

W celu wsparcia odrodzenia narodowego (języka, kultury, tradycji) Polaków na Białorusi został uruchomiony program kształcenia młodzieży polskiej z Białorusi na studiach wyższych w Polsce. Jednak po wielu latach okazało się, że to co otrzymujemy często mija się z celem. Tak wprowadzono kierunki, które z naszym odrodzeniem narodowym (języka, kultury i tradycji) nie mają nic wspólnego – ekonomiczne, prawne, rolnicze itd. Mało, że praktycznie nie mamy z tego pożytku dla naszego odrodzenia narodowego, to nie mają z tego pożytku i ci młodzi ludzie, którzy ukończyli studia wyższe na wymienionych kierunkach – ich dyplomy nie są uznawane na Białorusi i młodzież, która wraca z powrotem na Białoruś zmuszona podejmowania się byle jakiej, nie związanej z otrzymanym wykształceniem pracy.

Trudno dziwić się, że wiele z nich po studiach pod różnymi pretekstami pozostaje w Polsce zupełnie nie chcąc (jak to zakłada się w Polsce) „tworzyć elity polskie na Białorusi”.

Natomiast przez 10 lat odrodzenia nie wysłaliśmy żadnej osoby (choć mamy około 90 chórów i zespołów i jesteśmy co rok organizatorami i uczestnikami około 20 Festiwali Piosenki Polskiej) na studia o kierunkach muzycznych, lub artystycznych.

Uważam, że musi być rozwiązany problem powrotu młodzieży polskiej na Białoruś po studiach wyższych w Polsce i podjęcia przez nią pracy skierowanej na odrodzenie lub wspar-

cie naszego odrodzenia. A to wymaga poważnej analizy i zmiany zasad rekrutacji na studia wyższe do Polski, a także kierunków na studiach, przydzielanych dla młodzieży z Białorusi.

Związek Polaków mógłby typować młodzież, która jest w gąszczu odrodzenia narodowego Polaków na Białorusi, która czynnie i aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym i działalności oświatowej organizacji Związku Polaków. Tą młodzież, która wykazała się w działalności na rzecz środowisk polskich lub pochodzi z rodzin, którzy wnieśli swój wkład w odrodzenie polskości.

Typować nie wprost na studia wyższe do Polski, a typować tych kandydatów, którzy stanęliby do egzaminów na studia. Po zdaniu egzaminów z tą młodzieżą mogłyby być podpisywane umowy o tym, że te osoby wrócą, podejmą prace w zawodach w których otrzymają wykształcenie i wniosą swój wkład w odrodzenie narodowe Polaków na Białorusi. Natomiast osoby nie mające nic wspólnego z odrodzeniem narodowym Polaków na Białorusi i nie życzące sobie uczestnictwa w działalności organizacji polskich mogłyby również dostać się na studia wyższe na polskich uczelniach wyższych, ale już za opłatą lub bezpłatnie pod warunkiem, że byłyby to zupełnie inne, oddzielne programy, nie związane z potrzebami odrodzenia narodowego, ani polskich organizacji na Białorusi, oraz nie wnoszące dezorganizacji w tą tak ważną dla nas sprawę. Nie mówiąc już o marnotrawieniu środków, przeznaczonych na wsparcie naszego odrodzenia narodowego. Inaczej i po dwudziestu latach odrodzenia i kształcenia naszej młodzieży w Polsce nie będziemy mieli w redakcji gazety ZPB żadnej osoby z wykształceniem dziennikarskim, w tym i redaktora naczelnego. Uważam, że musi to stać się powodem do zastanawiania się i analizy Ministerstwie Edukacji Narodowej RP i Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”.

O języku polskim w Kościele.

Jednym z kierunków przeciwstawiania się naszemu odrodzeniu narodowemu stała się kampania przeciwko językowi polskiemu w Kościele katolickim na Białorusi. W tym celu zjednoczyli się władze komunistyczne i białoruskie organizacje szowinistyczne. Chodziło o wyparcie języka polskiego z Kościoła i zastąpienie go językiem białoruskim... jako państwowym. W swej zuchwałości zapędzili się zbyt daleko. A jednak język białoruski jako język państwowy nie ma nic do powiedzenia w Kościele, ponieważ państwo oddzieliło Kościół od siebie (w ustawodawstwie ZSRR). Prawo kościelne (religijne), które stanowią m.in. materiały II Soboru Watykańskiego i Orędzie Papieża Jana Pawła II „Poszanowanie mniejszości warunkiem pokoju” mówi o tym, że język w Kościele (liturgii, kazań, katechizacji) powinien być tym językiem, w którym liturgii, kazań, katechizacji życzą sobie parafianie. Ksiądz natomiast, przybywa do parafii z posługą duszpasterską tzn. służyć ludziom, parafianom i musi uszanować życzenie wiernych co do języka w kościele. Ksiądz do wyboru języka w kościele wg prawa kościelnego może zobowiązywać tylko i wyłącznie życzenie parafian nie zaś żądania organów władzy, milicji czy organizacji nacjonalistycznych lub szowinistycznych. Wspólnotę kościelną w każdej konkretnej parafii stanowią parafianie i językiem kościelnym w parafii (kościelne) ma być język ojczysty parafian. To nie znaczy, że jesteśmy przeciwni mszy w języku białoruskim, tylko ma to być oddzielna msza, na którą jest autentyczne zapotrzebowanie parafian – Białorusinów w każdej konkretnej parafii. Natomiast, co nas niepokoi, niektórzy księża, przybywające na Białoruś z Polski zaczynają niekiedy wprowadzać na siłę język białoruski eliminując język polski, czym krzywdzą nas Polaków i naruszają prawo kościelne, stając się niekiedy większymi Białorusinami niż sami Białorusini, ignorując prawo i gardząc życzeniem parafian – Polaków. Oczywiście, że w czasie prześladowań i terroru Kościół Katolicki był jedyną instytucją gdzie znalazł schronienie nasz prześladowany język polski i dzięki Kościołowi przetrwał. Ale takim samym niezaprzeczalnym faktem jest i to, że Kościół Katolicki na Białorusi (i nie tylko na Białorusi) przetrwał dzięki nam, Polakom, a w prześladowanym, terroryzowanym Kościele językiem liturgicznym był język nie białoruski a język polski. Wtedy nie było chętnych do wprowadzania języka białoruskiego do Kościoła. To my, Polacy,

bronili kościoły przed odebraniem i zniszczeniem, a gdy ruszyła „pierestrojka” walczyliśmy o zwrot zagrabionych kościołów, a potem remontowaliśmy ich z własnych skromnych (wręcz ubogich) pensji i emerytur. Dzisiaj te uratowane świątynie nagle stały się „zabytkami (spuścizną) architektury białoruskiej”. Mało tego. Nagle wielkimi orędownikami wyrugowania z kościoła języka polskiego i wprowadzenia na siłę języka białoruskiego jako państwowego stali się ludzie nie tylko nie będący katolikami lub chrześcijanami, ale i wierzącymi w ogóle. Jeden z nich znany pisarz białoruski, ateista, „narodowo świadomy komunista”, były przewodniczący Komisji Rady Najwyższej RB Nił Gilewicz kilkanaście lat temu pisał:

*„Religijną zarazę
Nienawidzę, nie cierpię
Ja za całe życie ni razu
Nie zjrzałem do cerkwi”.*

Zresztą to on z trybuny Rady Najwyższej na całą Białoruś udowadniał, że na Białorusi nie ma żadnych Polaków. Pokazała to TV białoruska.

Dzisiaj gdy oczekujemy od księży pomocy i poszanowania języka ojczystego niekiedy ignorowanie nas, Polaków, i naszego języka ojczystego w Kościele jest dla nas bardziej niż niezrozumiałym. Tym bardziej ze strony niektórych księży rodaków przybywających do nas z Macierzy Polski. By nie było takich sytuacji gdy i po dziesięciu latach zwracania się księdza do ludzi podczas mszy w języku białoruskim ludzie odpowiadali mu po polsku. Nasze odrodzenie narodowe od samego początku szło w parze z odrodzeniem religijnym. Mamy nadzieję, że tak będzie i w przyszłości.

O tablicy w Twierdzy Brzeskiej.

Próby umieszczenia tablicy pamiątkowej ku czci żołnierzy polskich obrońców Twierdzy Brzeskiej we wrześniu 1939 r. były podejmowane przez nas od ponad pięciu lat. Sprawa ta nie doszła do skutku, w tym roku i w wyniku nieścisłości w proponowanym przez stronę polską tekście tablicy informującym o tym, że obrońcy Twierdzy byli zamordowani w Katyniu. Jednak po latach wznowiliśmy starania o umieszczenie tablicy w Twierdzy. Nie mogliśmy tolerować fałszowania historii II wojny światowej i obrony Twierdzy Brzeskiej we wrześniu 1939 roku, ponieważ oficjalna radziecka historiografia przemilczając pakt Ribbentrop–Mołotow, agresję ZSRR na Polskę we wrześniu 1939r. i wspólne z Niemcami ostrzelanie fortów Twierdzy, bronionych przez żołnierzy polskich pod dowództwem gen. Plisowskiego, kładła nacisk na 22 czerwca 1941 – jako na początek „Wielkiej wojny Ojczyźnianej”, która jednak była tylko częścią II wojny światowej, rozpoczętej przy aktywnym udziale ZSRR. Ale i teraz pod różnymi pretekstami władze zgodziły się na umieszczenie tablicy nie w samej Twierdzy, lecz przy wejściu do Twierdzy. Obecnie wspólnie z Konsulatem Generalnym RR w Brześciu uzgadniamy konkretne miejsce umieszczenia tablicy i jej kształt. Specjalnie podaliśmy na uzgodnienie do Ministerstwa Kultury RB tekst napisu na tablicy w dwóch językach – polskim i białoruskim, ponieważ uważamy, że większość zwiedzających Twierdzę to Białorusini i Rosjanie. Jest ważne by to właśnie oni mogli przeczytać o Polakach – obrońcach Twierdzy we wrześniu 1939r. uważamy, że będzie to dla nich pożyteczna informacja. Mamy nadzieję, że tym razem uda się nam doprowadzić do umieszczenia tablicy w Twierdzy. Uważamy, że odsłonięcie tablicy będzie wydarzeniem mającym znaczenie nie tylko dla nas Polaków, mieszkających na Białorusi ale i dla Rodaków w Polsce i świecie.

O jedności ruchu odrodzeniowego.

Okoliczności towarzyszące jakiemuś działaniu, a tym bardziej przeciwdziałaniu, zmuszają do wypracowania pewnych form działania. W warunkach nieprzerwanego kierowania państwem białoruskim przez rządy komunistyczne, w warunkach ciągłej walki o tolerowanie i realizację naszych praw, ruch odrodzeniowy Polaków na Białorusi (a zresztą jak pokazało

życie nie tylko na Białorusi) musi być jednolity i zwarty. Tym bardziej w warunkach gdy potrzebujemy wszystkiego, a możliwości zwiększenia pomocy nie są zbyt obiecujące. Zdałoby się, że ta jedność ruchu odrodzeniowego jest jak najbardziej pożądana. A jednak?

Do roku 1995 byliśmy jako Związek Polaków na Białorusi chyba jedyną polską organizacją na świecie, gdzie rozbitcie było dla nas zjawiskiem marginalnym i mało znaczącym.

Związek Polaków na Białorusi był i jest obecnie praktycznie Federacją organizacji polskich, którzy przy nim działają:

- ponad 100 oddziałów wiejskich, miejskich, rejonowych i obwodowych,
- 10 Stowarzyszeń, Towarzystw i Komitetów,
- około 100 chórów i zespołów artystycznych,
- Izba Przemysłowo–Handlowa,
- Teatr Polski.

Przemawialiśmy jednym głosem prowadząc rozmowy w sprawach przestrzegania naszych praw i naszego odrodzenia narodowego. Nikomu samemu nie przysłoby (bez pomocy zewnątrz) do głowy oddzielić się. Dzielenie stało się możliwe właśnie dzięki „pomocy” z Polski i to nie osób prywatnych lub drugorzędnych organizacji społecznych.

Jako pierwsze oddzieliło się od ZPB Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej dzięki pomocy prezesa Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza – Józefa Adamskiego”. Idąc w ślady i z pomocą TKPZL od ZPB oddzieliło się Towarzystwo „Polonia” w Mińsku, a zatem powstało Stowarzyszenie „Poloniczka”, które miało marginalne znaczenie nawet w swoich środowiskach. W skutek rozgrywek prezes „Polonii” Tadeusz Tarasiewicz odsiedział w więzieniu kilka miesięcy. Jednak i to niczego nie nauczyło chętnych do dzielenia się, ich popierających i wspomagających. W 1996 roku sztucznie powstała na potrzeby niektórych osób z Białorusi i z Polski „Polska Macierz Szkolna”. Sztucznie, bo Związek Polaków na Białorusi, który w 1988 roku zainicjował i rozpoczął odrodzenie języka i szkolnictwa polskiego, nie wyrzekł się tej najważniejszej dla niego sprawy, nie skreślił jej ze statutu ZPB, i wtedy i dzisiaj. Z perspektywy 4 lat możemy potwierdzić, że było to posunięcie nieodpowiedzialne, bezmyślne i szkodliwe. Najważniejsze skutki utworzenia „Polskiej Macierzy Szkolnej” to rozbitcie środowiska i ruchu polskiego i marnotrawienie pieniędzy podatnika polskiego. Utworzenie natomiast przez panów Sienkiewicza i Kołyszkę karykaturalnego i bezużytecznego „Kongresu Polskiego” złożonego z PMS, TKPZL, „Polonii”, „Poloniczki” i chóru „Lechici” dobitnie pokazało że – i tym razem nie chodziło o wzmocnienie lub uatrakcyjnienie naszego odrodzenia tylko o „dokopanie” Związkowi Polaków.

Jednak to my jako Związek Polaków na Białorusi jesteśmy najważniejszym czynnikiem polskiego odrodzenia narodowego na Białorusi. To my ponosimy największą odpowiedzialność za rozwój tego ruchu za jego skuteczność i jego przyszłość. Przy całym naszym szacunku do osób i instytucji nas wspomagających musimy pamiętać o powyższym, ustalając zakres naszych i osób wspomagających nas kompetencji. Musimy pamiętać o tym – kto co powinien i kto czego nie może robić w żadnym wypadku, nawet jeżeli ktoś z nas komuś się nie podoba wtedy po dokonaniu rozbitcia nie trzeba będzie nawoływać do jedności. Nie przestrzeganie tych zasad, przekraczanie swoich praw i pełnomocnictw prowadzi do opłakanych wyników, za które trzeba będzie ponosić odpowiedzialność. Przynajmniej moralną. Prawdliwość naszej opinii potwierdza życie na każdym kroku.

Jednak i dzisiaj jesteśmy dla władz praktycznie jedyną liczącą się organizacją polską, która konsekwentnie i skutecznie broni praw Polaków na Białorusi i jest gwarantem ich przestrzegania i realizacji.

Wiersze Pani Reginy Ryżewskiej wygłoszone podczas Balu Ziemiańskiego w Korczewie n. Bugiem 2 maja 2000

BÓG CIĘ POWOŁAŁ – PANU DR JÓZEFOWI MAROSZKOWI

*Bóg Cię do wielkiej misji powołał –
W dziedzinach historii, kultury.
Tak światło, wiedzę nieś dookoła.
Ludzie czytają Twe artykuły.
 Odślaniaj wciąż „Tajemnice przeszłości”,
 Które chłoniemy z zaciekawieniem.
 Niechaj historia w „Gazecie” gości,
 Pragniemy poznać jej blaski, cienie.
Teraz Ty jesteś z „Bogiem nad Bugiem”,
Lecz potem pisuj w „Gazecie” stale.
Nieznane prawdy przekazuj drukiem–
Dla nas, potomnych i Boga chwale.*

W.P. HRABINIE OSTROWSKIEJ

*Cóż Ci damy Hrabino Ostrowska–
Za Twe Serce, szczerozłote serce?
Wiesz Ty dobrze: z Ciebie dumna Polska!
Może kwiaty Ci damy w podzięcie?
 Kwiaty polskie są wszak najpiękniejsze.
 Wszystkie kwitną Ci z wiosną zieloną.
 I te drzewa rozkwitłe, wciąż bielsze–
 Srebrem, różem jak obłokiem płoną.
 Chcielibyśmy słońca blaski wręczyć.
 Ale jakże tego dokonamy?
 I niebieskość nieba, barwy tęczy,
 Wonne róże z wszystkimi barwami.
Śpiewy ptaków, koncerty liryczne,
Słowika muzykę. Arie w mroku.
Zerwać księżyc i gwiazdy prześliczne.
Łza wzruszenia, aż kręci się w oku.
 I z tych uczuć wdzięczności największej–
 Może Panią obsypać kwiatami?
 Bowiem nie wiem co powiedzieć więcej.
 Tylko powiem: My Panią kochamy!*

W.P. RENACIE OSTROWSKIEJ

*Droga Pani! Hrabino Ostrowska!
Przyjm szacunek, przyjmij pozdrowienie.*

*Wszak wie Pani, czym kultura polska–
I patriotyzm, co nie zawsze w cenie.
Blaski cnót Twych jaśnieją jak słońce.
O, Patronko Podlasia naszego.
Mamy serca wdzięcznością gorące.
Jak dziękować za dar czynu Twego?
Rozdaj dla nas promienie mądrości!
Cała jesteś nimi otoczona.
Ty bolejesz nad nieładem Polski.
Podaj rękę.
Bóg reszty dokona.
Dziś podwoje pałacu otwierasz–
Radość, uśmiech chcesz nam ofiarować.
My pragniemy Ciebie prosić teraz:
Bądź wśród nas Opiekunką. I prowadź!
Wielka duchem, zawsze Bogiem silna–
Ty szlachetne posiadasz myślenie.
Dobrze wiesz czym Honor, Ojczyzna.
Kwiaty wiosny wiją Tobie wieniec.
Z barwy białej i z barwy czerwonej
(Jak ojczysta flaga narodowa)
Te kolory z Twym sercem splecione.
Droga Pani!
Bądź nam pozdrowiona!*

SONET W. P. HRABINIE RENACIE OSTROWSKIEJ

*Uśmiecha się Korczew. I pałac nie drzemie.
Fale rzeki olśnione, spienione radością.
Bóg spogląda na Ciebie Hrabino z miłością.
Bo Dom Twój rozbłyskuje kultury zarzewiem.
Flagi, flagi, chorągwie – piękne, kolorowe.
Dostojność się unosi: Bóg, Honor, Ojczyzna.
Najwspanialsze wartości. Któż się do nich przyzna?
Wszak wpajano nam inne: obce, złe i chore.
Jak skała granitowa oparłaś się burzom,
Co niszczyły człowieka i świętości wszelkie.
I jaśniejesz ponownie, choć tęskniłaś długo.
Bowiem posiadasz serce. Wielkie polskie serce.
Twoje słowo jest kwiatem, piękną, wonną różą.
Niech te strofy ukazą nasze dusze wdzięczne.*

REGINA RYŻEWSKA

16–210 ZWIERZYNIĘC WIELKI

GM.DĄBROWA BIAŁOSTOCKA



9. Siemiatycze. Zespół Małe Podlasie z Siemiatycz.
Fot. Andrzej Kucharski, 01.05.2000 r.



10. Siemiatycze. Zespół Małe Podlasie z Siemiatycz.
Fot. Andrzej Kucharski, 01.05.2000 r.



5. Drohiczyn Archiwum Diecezjalne, ks. Infułat Eugeniusz Borowski
Fot. Andrzej Kucharski 01.05.2000 r.



6. Siemiatycze Zespół Klasztorny Misjonarzy. Kościół Parafialny p. w. Wniebowzięcia
NMP z lat 1625-1638, Wykład p. Mieczysława Matosiuka.
Fot. Andrzej Kucharski 01.05.2000 r.



7. Siemiatycze Zespół Klasztorny Misjonarzy. Kościół Parafialny p. w. Wniebowzięcia NMP z lat 1625-1638, Wykład p. Mieczysława Matusiuka.
Fot. Andrzej Kucharski 01.05.2000 r.



8. Siemiatycze. Zespół *Małe Podlasie* z Siemiatycz
Fot. Andrzej Kucharski, 01.05.2000 r.



4. Korczew. Od lewej
mgr Stanisław Derehajło - wójt gminy Boćki
dr Józef Maroszek - organizator Konferencji
siedzi Renata hr. Ostrowska właścicielka
pałacu w Korczewie n. Bugiem
Fot. Andrzej Kucharski.



5. Drohiczyn
Irena Duchowska (Litwa)



11. Siemiatycze.
Zespół *Małe Podlasie* z Siemiatycz.
Fot. Andrzej Kucharski, 01.05.2000 r.



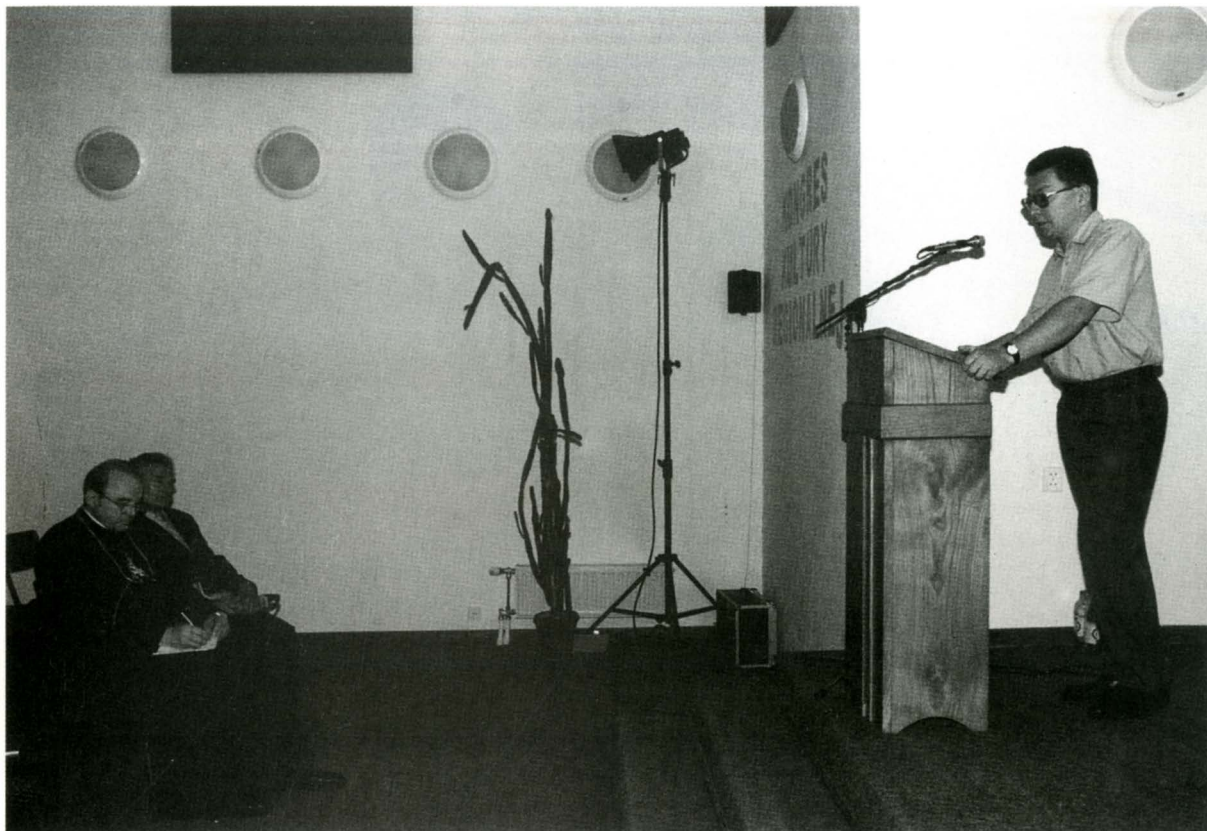
12. Siemiatycze. Chór *Głos znad Niemna* z Grodna (Białoruś).
Fot. Andrzej Kucharski, 01.05.2000 r.



13. Siemiatycze. Chór Głos znad Niemna z Grodna (Białoruś).
Fot. Andrzej Kucharski, 01.05.2000 r.



14. Drohiczyn. Obrady podczas konferencji.
Fot. Andrzej Kucharski



15. Drohiczyn. Obrady podczas pierwszego dnia konferencji.
Fot. Andrzej Kucharski, 01.05.2000 r.



16. Drohiczyn.
Emilia Chmielowa (Ukraina - Lwów)



17. Drohiczyn
Teresa Dutkiewicz (Ukrana - Lwów)



18. Drohiczyn
Emilia Chmielowa (Ukrana - Lwów)



19. Drohiczyn
Ks. Infułat Eugeniusz Borowski



20. Drohiczyn
Janusz Bryś



21. Drohiczyn
Halina Orzechowska z Ełku.



22. Drohiczyn
Teresa Sobol (Iwieniec - Białoruś)



27. Skrzyszew
Kościół p.w. św. Stanisława. Zabytkowy kurdyban.



28. Sawice Ruskie
Cerkiew Unicka p.w. Świętego Jerzego
Fot. Andrzej Kucharski 02.05.2000 r.



29. Sawice Ruskie
Cerkiew Unicka p.w. Świętego Jerzego.



30. Korczew,
Pałac Renaty hr. Ostrowskiej
Fot. Andrzej Kucharski 02.05.2000 r.

31. Korczew,
Pałac Renaty hr. Ostrowskiej
Fot. Andrzej Kucharski 02.05.2000 r.





32. Korczew,
Pałac Renaty hr. Ostrowskiej. (od lewej) Halina Olszewska, Renata hr. Ostrowska
i dr Józef Maroszek
Fot. Andrzej Kucharski 02.05.2000 r.



23. Drohiczyn
Senator Jan Chojnowski w towarzystwie uczestników Konferencji.



24. Drohiczyn
prof. dr hab. Stanisław Alexandrowicz



25. Skrzyszew
Kościół p.w. św. Stanisława.



26. Skrzyszew
Kościół p.w. św. Stanisława.



33. Korczew,
Pałac Renaty hr. Ostrowskiej
(od lewej stoja) Renata hr. Ostrowska
ks. kanonik Zbigniew Rostkowski
i dr Józef Maroszek
Fot. Andrzej Kucharski 02.05.2000 r.

34. Korczew,
Pałac Renaty hr. Ostrowskiej
Renata hr. Ostrowska i Andrzej
Kucharski





35. Korczew,
Pałac Renaty hr. Ostrowskiej. Bal.
Fot. Andrzej Kucharski 02.05.2000 r.



36. Korczew,
Pałac Renaty hr. Ostrowskiej
Fot. Andrzej Kucharski 02.05.2000 r.



39. Korczew,
Pałac Renaty hr. Ostrowskiej.
Od lewej siedzą: Urszula Tomasik
(dyrektor Miejsko-Gminnego
Domu Kultury w Drohiczynie
i Renata hr. Ostrowska
Fot. Andrzej Kucharski 02.05.2000 r.

40. Korczew,
Pałac Renaty hr. Ostrowskiej.
Zespół Reprezentacyjny Wojska
Polskiego
Fot. Andrzej Kucharski 02.05.2000 r.





41. Drohiczyn,
KKP. 2000 - 1 maj 2000
Msza święta na rozpoczęcie kongresu.
Od lewej siedzą: Renata hr. Ostrowska,
Hanna Wiśniewska i dr Halina Kuczyńska
Fot. Andrzej Kucharski 02.05.2000 r.



42. Drohiczyn,
Msza święta na rozpoczęcie Kongresu celebruje J.E. Antoni Dydycz
- biskup drohiczyński. Fot. Andrzej Kucharski 02.05.2000 r.



43. Drohiczyn,
Od lewej: Ryszard Mackiewicz
i honorowy patron Kongresu Daniel
Olbrychski
Fot. Andrzej Kucharski 01.05.2000 r.



44. Drohiczyn,
Spotkanie z Danielem Olbrychskim. Fot. Andrzej Kucharski 01.05.2000 r.



45. Drohiczyn,
Spotkanie z Danielem Olbrychskim przed Katedrą. Fot. Andrzej Kucharski 01.05.2000 r.



46. Drohiczyn,
Rozpoczęcie Kongresu. Od lewej: Daniel Olbrychski, prof. Stanisław Alexandrowicz
i dr hab. A. Tyszka . Fot. Andrzej Kucharski 01.05.2000 r.



37. Korczew,
Pałac Renaty hr. Ostrowskiej
Fot. Andrzej Kucharski 02.05.2000 r.



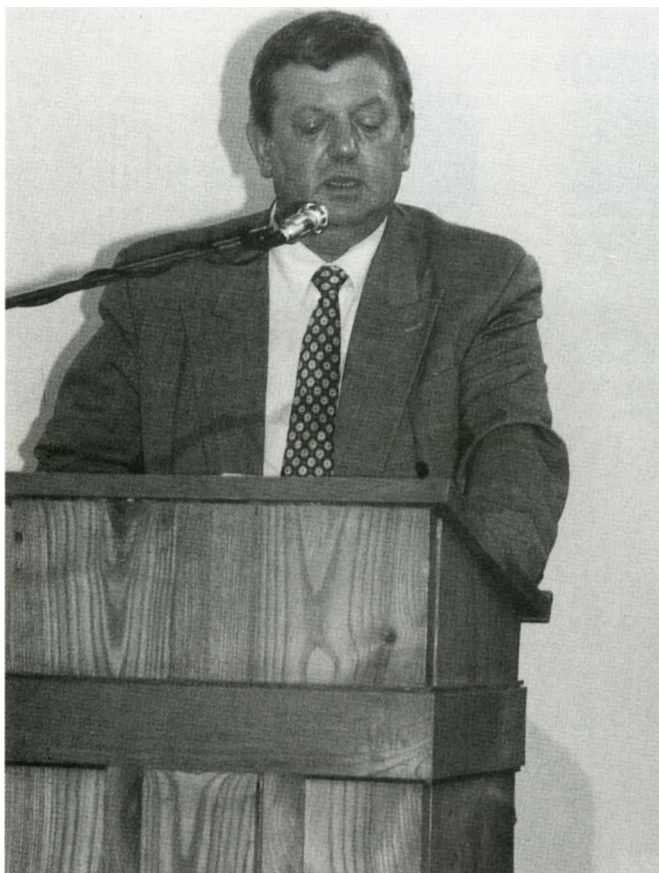
38. Korczew,
Pałac Renaty hr. Ostrowskiej. Od lewej siedzą: Ryszard Mackiewicz, Renata hr. Ostrowska
i Tadeusz Malewicz. Fot. Andrzej Kucharski 02.05.2000 r.



47. Drohiczyn,
Przed rozpoczęciem Kongresu.
Fot. Andrzej Kucharski 02.05.2000 r.



48. Drohiczyn,
Od lewej: dr. H. Pasierbska
Ryszard Mackiewicz i ks. Inf. Borowski
Fot. Andrzej Kucharski 02.05.2000 r.



49. Drohiczyn,
KKP 2000
Organizator Kongresu dr Józef Maroszek.
Fot. Andrzej Kucharski



50. Drohiczyn. KKP 2000; Obrady Kongresu. Fot. Andrzej Kucharski



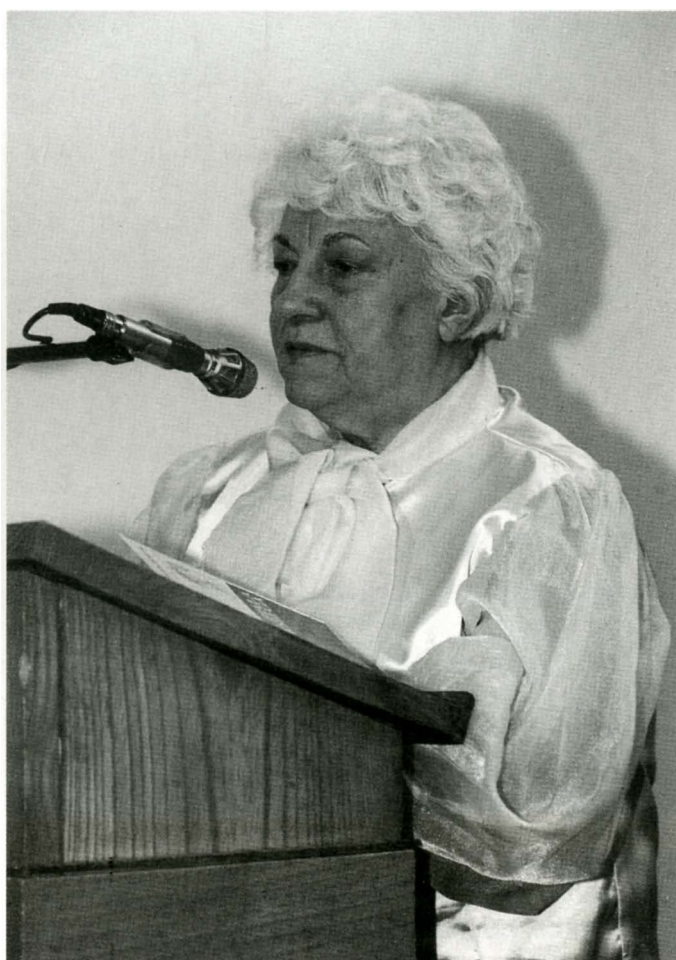
51. Drohiczyn,
KKP 2000; Przemówienie senatora RP
Jana Chojnowskiego.
Fot. Andrzej Kucharski



52. Drohiczyn,
KKP 2000; Przemówienie senatora RP Jana Chojnowskiego. Od lewej: dr Józef Maroszek,
bp. Antoni Dydycz, Renata hr. Ostrowska i prof. Stanisław Alexandrowicz.
Fot. Andrzej Kucharski



53. Drohiczyn,
KKP 2000
Zenon Sielewonowski.
Fot. Andrzej Kucharski



54. Drohiczyn,
KKP 2000
dr H. Pasierbska.
Fot. Andrzej Kucharski



55. Drohiczyn,
KKP 2000 ; Uroczystości upamiętniające 209 rocznicę Konstytucji 3-maja.
Fot. Andrzej Kucharski 03.05.2000 r.



56. Drohiczyn,
KKP 2000 ; Uroczystości upamiętniające 209 rocznicę Konstytucji 3-maja.
Fot. Andrzej Kucharski 03.05.2000 r.



57. Drohiczyn,
KKP 2000; Zakończenie obrad Kongresu.
Fot. Andrzej Kucharski 03.05.2000 r.



58. Drohiczyn,
KKP 2000; Zakończenie obrad Kongresu.
Fot. Andrzej Kucharski 03.05.2000 r.



59. Drohiczyn, KKP 2000; Zakończenie obrad Kongresu.
Fot. Andrzej Kucharski 03.05.2000 r.